Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem

PRR

Rok X
Nr. 235

ABC
NOWINY CODZIENNE

Warszawa, niedziela 18 sierpnia 1935 r.

10 GROSZY

NASZE ABC

Nawrót do tradycji Grunwaldu

Od dłuższego czasu stosunki nasze z Czechami utrzymują się w stanie wysokiego naprężenia. Od czasu do czasu powtarzają się incydenty w rodzaju ostatniego smutnego epizodu z Rymanową, które przyczyniają się jeszcze do większego podniesienia się temperatury wzajemnych oskarżeń. Ten stan rzeczy jest tem smutniejszy, iż między obydwoma bratniemi narodami niema istotnej sprzeczności interesów.

Oczywiście chcielibyśmy, by pewne części Śląska czeskiego należały do Polski, zwłaszcza, że jest to stare nasze piastowskie dziedzictwo. Wobec jednego wspólnego niebezpieczeństwa niemieckiego, które zagraża całej Polsce i całym Czechom, owe skrawki Śląska Cieszyńskiego schodzą naprawdę do poziomu szczegółu. Obydwa bowiem narody pamiętać muszą stale o niebezpieczeństwie niemieckiem, które im zagraża niezależnie od chwilowego, takiego czy innego układu sił w Niemczech, niezależnie od doraźnych tendencyj niemieckiej polityki zagranicznej.

Nie wolno nam dziś powtórzyć błędu z wieku XV, gdy różnice religijne przeszkodziły Czechom i Polsce przeciwstawić się powstającej potędze niemieckich Habsburgów. Musimy zawsze mieć przed oczyma wielką tradycję Grunwaldu, gdzie hufce posiłkowe walczyły wspólnie z Polakami z Zakonem Krzyżackim, jako reprezentantem potęgi germańskiej.

Dzisiejszy wzajemny stosunek Polski i Czech przypomina naprawdę stosunek dwu osobników, zawieszonych na wspólnej, cienkiej lince nad kotliną, kłują się wzajemnie szpilkami i przez ruchy osłabiają wytrzymałość linki i nie spostrzegają na dnie lwa, który czeka tylko sposobnej chwili, by ich obydwóch pożreć.

Ostatni już naprawdę czas, by w obydwu krajach powstał tak silny prąd opinji publicznej, któryby uniemożliwił politykę wzajemnych ukłuć szpilkami i doprowadził do ścisłego współdziałania wobec grożącego niebezpieczeństwa. Jest to tem łatwiejsze, że obydwa narody nie mają do siebie wcale niechęci, a zrozumienie wspólnoty, trzeba mieć nadzieję, będzie w obydwu społeczeństwach coraz silniejsze.

J. K.

Tyfus i czerwonka

W związku z sezonem owocowym obserwuje Państwowa Służba Zdrowia dużą liczbę zachorowań na tyfus brzuszny i dyzenterję. Wojewódzkie Urzędy Zdrowia zarejestrowały w ub. tygodniu w całym kraju 331 wypadków duru brzusznego i 31 wypadki czerwonki.

Niezwykły urodzaj na grzyby

TORUŃ, 17.8. W bieżącym roku w Borach Tucholskich niezwykle obficie obrodziły grzyby, które uboga ludność zbiera, wbrew zakazowi władz leśnych, na sprzedaż lub do własnego użytku. Zakaz zbierania grzybów w lasach rządowych wywołuje duże rozgoryczenie wśród ludności, której grzyby dostarczają skromnego źródła dochodu.

Kuter rybacki wyrzucony na plażę

HEL, 17. 8. (PAT.). — Pomiędzy Chłapowem a Hallerowem wzburzone morze wyrzuciło na plażę kuter rybacki „Hel 120", własność rybaka Józefa Kąkola z Chłapowa. Załoga została uratowana. Przyczyną awarji była nagła zmiana kierunku wiatru.

Wśród pogłosek politycznych
Co mówią o przyszłym Sejmie, Senacie i zmianie rządu

Po wyznaczeniu kandydatów przez kolegja wyborcze, pozwalającem się zorjentować mniej więcej w składzie i obliczu przyszłego Sejmu, uwagę kół politycznych zaprzątają obecnie pytania, jacy ludzie wejdą do mającego znacznie większe uprawnienia Senatu, kto obejmie marszałkowstwo Sejmu, a kto Senatu, kto stanie na czele rządu, którego rekonstrukcja ma podobno nastąpić w październiku, oraz jakim zagadnieniom poświęcone będą przedewszystkiem prace zarówno rządu, jak i Sejmu i Senatu.

Brak, oczywiście, danych, aby konkretnie odpowiedzieć na te wszystkie kwestje. Są jedynie pogłoski, domysły i kombinacje.

Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej przysługuje, jak wiadomo prawo mianowania 32 senatorów, wśród nich znaleźć się mają, z wyjątkiem płk. Sławka, który będzie posłem, wszyscy premjerzy rządów pomajowych, a więc p. Bartel, dr. Świtalski, płk. Prystor i p. Jędrzejewicz. Ostatni premjer, prof. Leon Kozłowski, ma kandydować do Senatu z województwa lwowskiego.

Mówi się, że marszałkiem Sejmu będzie premjer Sławek, który czuje się zmęczony i pragnie objąć spokojniejsze stanowisko, marszałkiem Senatu zaś płk. Prystor, o ile przy zmianie rządu nie będzie mianowany premjerem. Mówi się również o kandydaturze na premjera b. ministra Przemysłu i Handlu p. Eugenjusza Kwiatkowskiego, bliskiego współpracownika p. Prezydenta Rzeczypospolitej. Oba wymieniane w pogłoskach nazwiska zdają się świadczyć, że na plan pierwszy wysuwają się sprawy gospodarcze.

Na to samo wskazuje zabezpieczenie sobie pozycji w izbach parlamentarnych, dokonane przez „Lewjatana". Prezes „Lewjatana", p. Andrzej Wierzbicki, ma zostać przewodniczącym sejmowej komisji przemysłowo - handlowej, a już teraz „Lewjatan" przystąpił do opracowania postulatów, jakie zamierza wysunąć i przeprowadzić.

Jak słychać, natychmiast po zebraniu się nowego Sejmu zgłoszony ma być projekt zmiany nazw marszałków na prezydentów obu izb parlamentarnych.

Po zgonie W. Posta
O pomnik dla dzielnego lotnika

SEATTLE, 16. 8. (PAT). Katastrofa samolotu Willey Posta wydarzyła się w odległości 15 mil na południe od Point Barrow w następujących okolicznościach:

Lotnicy wylądowali w pobliżu osiedla eskimosów, by otrzymać pewne informacje w związku z dalszym lotem. Lądowanie odbyło się najzupełniej normalnie. Samolot był w zupełnym porządku. Jednakże przy starcie do dalszego lotu motor przestał działać i lotnicy spadli w łożysko strumienia, zabijając się na miejscu.

Wiadomość o katastrofie dostarczyli do Point Barrow eskimosi, którzy spostrzegli spadający samolot.

POINT BARROW, 17.8. (PAT). Lotnik Brosson przybył wczoraj wieczorem do Point Barrow, skąd dzisiaj rano wystartował zabierając zwłoki Willy Rogersa i Willey Posta.

Wczoraj we wszystkich rozgłośniach Stanów Zjednoczonych znani pisarze i dziennikarze wygłaszali przemówienia poświęcone lotnikom, którzy zginęli w katastrofie na Alasce.

Wystąpiono z inicjatywą budowy pomnika Willy Rogersa i Posta.

NOWY JORK, 17.8. (PAT). Cała prasa amerykańska zamieszcza obszerne opisy katastrofy samolotu Willey Posta według opowiadań Eskimosów, którzy byli świadkami tragicznego wypadku. Katastrofa zrobiła wielkie wrażenie w całej Ameryce. Dzienniki przypominają, że Willy Rogers był bliskim przyjacielem prezydenta Roosevelta, a Willey Post był przyjęty w Białym Domu po locie, jakiego dokonał naokoło świata.

WASZYNGTON, 17.8. (PAT). Senat postanowił upoważnić rząd do zakupienia za sumę 25.000 dolarów samolotu, w którym Willy Post odbył podróż naokoło świata. Samolot ten będzie włączony do zbiorów „Smithsonian Institut" w Waszyngtonie.

Aresztowanie polskiego robotnika za mowę nad grobem kolegi

MORAWSKA OSTRAWA, 17.8. PAT. Żandarmerja czeska aresztowała Józefa Knoblocha, robotnika hut Trzynieckich, młodego i wybitnego działacza w polskim ruchu robotniczym i narodowym. Powodem aresztowania była mowa, jaką wypowiedział p. Knobloch nad grobem ś. p. Pyszki, robotnika hut Trzynieckich; a w szczególności zwrot końcowy: „Niech ta ziemia polska lekka ci będzie".

Aresztowanie dokonane zostało w niezwykle brutalny sposób. P. Knoblocha oderwano od łóżka ciężko chorego na dyfteryt dziecka i nocą odstawiono do więzienia w Morawskiej Ostrawie.

Natychmiast po aresztowaniu dyrekcja hut Trzynieckich zwolniła p. Knoblocha z pracy, na skutek czego rodzina aresztowanego działacza polskiego pozostała bez środków do życia.

Jednodniowa rewolucja w Albanji
z oficerem żandarmerji na czele

TIRANA, 16. 8. (PAT). Albańskie biuro prasowe donosi: Z nieznanych dotychczas powodów został zamordowany w miejscowości Rieri generał Guiliardi. Po tem morderstwie w Fieri doszło do rozruchów. Władze szybko przywróciły spokój. Przywódcy rozruchów zostali ujęci. W całej Albanji panuje spokój.

BIAŁOGRÓD, 17.8. PAT. Generał Guilirdi został zabity w starciu z powstańcami, kiedy na czele wojsk rządowych udał się do południowej Albanji w celu stłumienia rewolty. Wraz z nim zginął kapitan Vakiri. Po otrzymaniu wiadomości o śmierci gen. Guiliardi rząd albański wysłał do Rieri posiłki pod dowództwem gen. Arapitosa.

PARYŻ, 17.8. PAT. „Echo de Paris" w depeszy z Tirany donosi, iż gen. Guiliardi, zabity w okolicy Rieri, był Chorwatem, byłym oficerem armji austro-węgierskiej. Wstąpił on na służbę króla Zogu, którego był osobistym przyjacielem. W chwili zamachu Guiliardi znajdował się w samochodzie królewskim. Możliwe jest, iż kula, która go trafiła, była przeznaczona dla króla.

Dziennik potwierdza wiadomość o aresztowaniu przywódców ruchu.

TIRANA, 17.8. PAT. Półoficjalna albańska agencja telegraficzna w następujący sposób przedstawia przebieg wypadków w Rieri: Niższy oficer żandarmerji na czele grupy osób cywilnych i 35 żandarmów, opanowawszy miasto Rieri, wyruszył w kierunku Luszuja. Władze, które zostały powiadomione o tych wypadkach, wysłały na miejsce rozruchów wojsko, które bez krwi przelewu rozproszyło powstańców.

Jedyną ofiarą rozruchów padł generał Guiliardi, który nic nie wiedząc o zajściach w Rieri, udał się do miejscowości Pozani i został przez powstańców zabity. Większość uczestników ruchu aresztowano.

Pogłoski o rzekomym zamachu na króla są całkowicie zmyślone.

BIAŁOGRÓD, 17.8. PAT. Według nieoficjalnych wiadomości z Tirany, po stronie powstańców w starciach z wojskami rządowemi zginęło 50 osób. Po stronie wojsk rządowych padło 10 żołnierzy. W prowincji, objętej powstaniem, wprowadzono sądy polowe. Oczekiwane są liczne egzekucje.

TIRANA, 17.8. PAT. Albańska agencja telegraficzna podaje, że rozruchy w Rieri zostały stłumione w ciągu kilku godzin. W kraju panuje obecnie całkowity spokój.

Międzynarodowy kongres młodzieży katolickiej w Czechosłowacji

MORAWSKA OSTRAWA, 17.8. PAT. W dniach od 31 b. m. do 8 września odbędzie się w Ołomuńcu, Pradze i Bratysławie kongres katolickiej młodzieży akademickiej pod nazwą „Pax Roma". Dotychczas zgłoszono 258 uczestników z zagranicy, w czem dwie delegacje francuskie, po jednej angielskiej, holenderskiej, szwajcarskiej, luxemburskiej, węgierskiej, jugosłowiańskiej, polskiej (10 osób), litewskiej, belgijskiej i hiszpańskiej.

Rokowania sowiecko-bułgarskie zostały przerwane

SOFJA, 17. 8. (PAT.). — Rokowania bułgarsko - sowieckie, prowadzone od pewnego czasu w Sofji w celu zawarcia prowizorycznej konwencji handlowej, zostały odroczone, ponieważ delegacja sowiecka nie zgodziła się na pewne zasadnicze propozycje bułgarskiego banku narodowego w sprawie eksportu i importu.

Z drugiej strony delegacja sowiecka nalegała, by jej projekt konwencji został przyjęty w całości przez delegację bułgarską. W tych warunkach obie strony zgodnie zdecydowały odroczyć rokowania, dopóki nie powstaną możliwości od przezwyciężenia ich do zadawalającego zakończenia.

Redaktor „Börsenzeitung" skazany na śmierć

AMSTERDAM, 17. 8. (PAT.). Prasa tutejsza jako motyw skazania na śmierć naczelnego redaktora „Berliner Börsenzeitung", dr. Schwerdtfegera, podaje ujawnienie przez niego treści t. zw. „poufnych redakcyjnych instrukcyj" Ministerstwa Propagandy jednemu z zagranicznych dziennikarzy.

Pomyślny lot z N. Jorku do Bergen

BERGEN, 17.8. PAT. Wczoraj wieczorem wylądował tu lotnik norweski Solberg, który o godzinie 15 min. 30 wystartował z Thorshaven na wyspie Faroer (wyspy Owae) do Norwegji. Był to ostatni etap lotu Solberga z Nowego Jorku do Bergen.

„Slovak" zapowiada bojkot radjowy

BRATYSŁAWA, 17.8. PAT. Organ stronnictwa słowackich autonomistów „Slovak" protestuje przeciwko zwalczaniu stronnictwa ks. Hlinki przez radjo praskie i przyłączone do niego stacje nadawcze, zapowiadając, że o ile to nie ustanie, ogłoszony zostanie na Słowaczyźnie bojkot radjowy.

Zięć Mussoliniego wyjeżdża do Afryki

RZYM, 17. 8. (PAT.). — Hr. Galleazo Ciano, minister prasy i propagandy, zięć Mussoliniego, został powołany do szeregów i 24 sierpnia udaje się do wschodniej Afryki w stopniu kapitana - lotnika. Ciano zachowuje jednak swe stanowisko ministra.

Manewry floty japońskiej

TOKIO, 17.8. (PAT). Flota japońska, złożona z 70-ciu okrętów wojennych, wypłynęła dziś rano w nieznanym kierunku na dwumiesięczne manewry.

Ostateczne rozwiązanie lóż masońskich w Niemczech

BERLIN, 17. 8. (PAT.). Minister Spraw Wewnętrznych Rzeszy dr. Erick wydał do rządów krajowych oraz do komisarza Rzeszy w Zagłębiu Saary zarządzenie natychmiastowego rozwiązania tych lóż masońskich, które do tej chwili dobrowolnie się nie rozwiązały. Majątek tych lóż ma ulec konfiskacie.

Pogrzeb ofiar katastrofy w Ovada

RZYM, 17.8. (PAT). Agencja Stefani ogłosiła oficjalny komunikat w sprawie katastrofy zerwania tamy w Ovada. Z komunikatu tego wynika, iż ogółem zginęło 111 osób, w tej liczbie 97 osób stanowią mieszkańcy gminy Ovada, 3 osoby z Molara, 4 z Cavriata Orba, 7 osób z Cremolino. Odnaleziono zwłoki 82 osób, rozpoznano zwłoki 62 ofiar katastrofy.

Wczoraj popołudniu w Ovada odbył się pogrzeb 77 ofiar katastrofy z udziałem władz i miejscowej ludności.

Olbrzymia afera imigracyjna w Ellis Island

NOWY JORK, 17.8. PAT. Władze tutejsze wpadły na trop olbrzymiej afery imigracyjnej, której ośrodkiem jest wyspa Ellis Island, a która rozciąga się niemal na wszystkie stany Ameryki Północnej. Głównym oskarżonym w tej aferze jest prokurator Samuel Kaufman, który od szeregu lat zajmował się fałszowaniem papierów, zezwalających na wjazd do Stanów Zjednoczonych i sprzedawał je imigrantom.

Jak obliczają, Kaufman zarabiał na swych machinacjach około miljona dolarów rocznie.

Przed międzynarodowym kongresem prawa karnego i więziennictwa

BERLIN, 17. 8. (PAT.). Dziś rozpoczęła pracę międzynarodowa komisja prawa karnego. Prace te są wstępem do międzynarodowego kongresu prawa karnego i więziennictwa, który zostanie otwarty w niedzielę 18 b. m. W czasie obrad komisji przemówienie informacyjne wygłosi sekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości Rzeszy Freisler. Ze sprawozdania tego wynika, że udział w kongresie zgromadzi 50 państw, które reprezentowane będą przez 130 oficjalnych delegatów. Podczas otwarcia przemówienie w imieniu kanclerza Rzeszy wygłosi Minister Sprawiedliwości Gürtner. Delegacje przyjęte zostaną przez rząd Rzeszy. W poniedziałek przemówi ponownie min. Gürtner, oraz ministrowie Goebbels i Frank.

Obrady odbywać się będą w 4-ch sekcjach, pierwsza zajmie się obowiązkami sędziego, druga wykonaniem kary, trzecia kwestją sterylizacji, ostatnia zaś sprawą karania nieletnich.

Częściowe wybory do francuskiego Senatu

PARYŻ, 17.8. (PAT). Na 20 października zostały wyznaczone częściowe wybory do Senatu, w których ulegnie odnowieniu 1/3 część składu Senatu t. j. około 107 mandatów senatorskich.

Między wychodzącymi senatorami, których mandat ulega odnowieniu, znajdują się m. in. premjer Laval, przewodniczący Senatu Jeanneney, minister sprawiedliwości i wiceprzewodniczący Senatu Berard, b. premjer Millerand, senatorowie Caillaux, Steeg i in.

Zabójstwo, czy wypadek?

Sensacyjny proces poszlakowy w Sądzie Okręgowym

Do Sądu Okręgowego wpłynął akt oskarżenia o potworne zabójstwo, którego miał dokonać niejaki Władysław Wesołowski na osobie swojej żony, Stefanji.

Wesołowscy pobrali się przed rokiem i odrazu było widać, że małżeństwo to nie żyje ze sobą w harmonji. Zamieszkali w Jeziornie pod Warszawą. Nieraz z mieszkania Wesołowskich dochodziły sąsiadów odgłosy głośnych kłótni i awantur. Mąż zarzucał małżonce, że jest nieokrzesana i nie umie znaleźć się między ludźmi.

Na początku marca r. b. Wesołowska zniknęła nagle w tajemniczych okolicznościach. Wiadomość o jej zniknięciu przyniósł na posterunek policyjny mąż, mówiąc, że poprzedniego dnia wyszedł z żoną z Jeziorny i udali się do sąsiedniej wioski w poszukiwaniu nowego mieszkania. Ponieważ żona była w ciąży, droga wyczerpała ją bardzo. Wesołowski zaproponował, ażeby wróciła się do domu, do Jeziorny. Od tej chwili nie widział więcej żony i prosił policję o ułatwienie mu poszukiwań.

Nie podejrzewając - podstępu, rozpoczęto w okolicy poszukiwania Wesołowskiej, przypuszczając, że zaniemogła po drodze, bądź też zabłądziła. Przez parę dni nie trafiono jednak na ślad zaginionej. Zapytywany Wesołowski, w jakich okolicznościach i w którem miejscu rozstał się z żoną, zaczął plątać się w wyjaśnieniach, raz podając, że żona zawróciła przed kładką na rzece Jeziorce. to znów, że pożegnali się za kładką.

Dopiero szóstego dnia po tajemniczem zniknięciu kobiety jeden z chłopów, zamieszkały w Jeziornie, przechodząc przez kładkę zauważył w wodzie sterczące zwłoki ludzkie. Wiedząc o zniknięciu Wesołowskiej, spostrzeżeniem swem podzielił się z komendantem posterunku, który w towarzystwie Wesołowskiego udał się nad rzekę. Z wody wydobyto gnijące już ciało zaginionej.

Sekcja zwłok stwierdziła że Wesoołwska zmarła naskutek utonięcia. Ponieważ mąż nieboszczki coraz bardziej plątał się w swoich zeznaniach, aresztowano go i badany przez sędziego śledczego przyznał się do morderstwa. Powiedział, że pożycie z żoną tak mu obrzydło, że postanowił uwolnić się od niej. Kiedy przechodzili wąską kładką, Wesołowski pchnął żonę. Kobieta straciła równowagę i wpadła do wody, która w tem miejscu była głęboka na przeszło 3 metry.

W kilka dni po tych zeznaniach Wesołowski, badany powtórnie, oświadczył, że przyznanie się do winy było wymuszone, a teraz, po namyśle, twierdzi, że jest niewinny i prawdopodobnie żona, wracając przez kładkę, niespodziewanie zasłabła i straciwszy przytomoność, wpadła do wody.

Proces Władysława Wesołowskiego, którego broni adw. Jan Szczerbiński, odbedzie się na jesieni. Jako typowy proces, oparty jedynie na poszlakach, budzi zrozumiałe zainteresowanie.

Morderca narzeczonej

Skazany na śmierć

a potem na bezterminowe więzienie

Na wokandzie Sądu Najwyższego znajdzie się niebawem makabryczny proces Piotra Popowicza, skazanego na dożywotnie więzienie za bestjalskie zabójstwo narzeczonej.

Popowicz jest jeszcze młodym człowiekiem, liczy bowiem 20-kilka lat. Poznał się on we Lwowie z Józefą Jarkanówną i zapłonął do niej wielką miłością. Miłość ta potęgowała się w miarę tego, jak Popowicz zaczynał orjentować się, że jego wybrana posiada uciułane oszczędności. Kiedy młodzieńca wzięto do wojska dla odbycia służby czynnej, narzeczona opiekowała się nim jak bratem. Posyłała pieniądze i paczki. Pod koniec służby Popowicz wszedł w kolizję z prawem. Za kradzież sąd wojskowy skazał go na kilka miesięcy więzienia i wówczas to Jarkanówna nie porzuciła w nieszczęściu młodzieńca. Dalej przysyłała mu pieniądze, czekając aż opuści mury więzienia, łudząc się, że miłość zakończy się małżeństwem.

Tymczasem jednak Popowicz nie myślał wcale o ożenku i jedynym jego planem było ograbić dziewczynę z posiadanych oszczędności. Kiedy dopiął celu, zaczął przemyśliwać nad sposobem pozbycia się narzeczonej. Ponieważ Jarkanówna coraz bardziej i natarczywiej domagała się zawarcia z nią małżeństwa, Popowicz, aby nie budzić podejrzeń, pozornie zgodził się na to i zaproponował wspólną podróż do odległej o kilka kilometrów parafji, w celu zamówienia rzekomo potrzebnych do aktu ślubu metryk.

Droga w pewnym momencie prowadziła przez głęboki, ocieniony drzewami, jar. Popowicz zaproponował chwilę odpoczynku. Usiedli obok siebie i naraz mężczyzna podjął duży kamień z ziemi i z całej siły uderzył nim w głowę dziewczyny. Kiedy Jarkanówna straciła przytomność, porwał chustkę i zacisnąwszy ją koło szyi swojej ofiary, zadusił narzeczoną.

Trupa rzucił do rowu i zręcznie zakrył ziemią i trawą. Niemniej jednak morderstwo wkrótce wydało się i przypuszczając, że sprawcą śmierci jest Popowicz, zaczęto go poszukiwać.

Zbrodniarz ukrywał się przez szereg miesięcy i schwytany został dopiero w momencie, kiedy usiłował przekroczyć nielegalnie granicę polsko-rumuńską. Stawiony przed sądem przysięgłych jednomyślnym werdyktem skazany został na karę śmierci, lecz Sąd Najwyższy uchylił wyrok i nakazał ponowne rozpatrzenie sprawy. Za drugim razem Sąd Przysięgłych skazał Popowicza na bezterminowe ciężkie więzienie, lecz i od tego wyroku skazany odwołał się do Sądu Najwyższego.

Przerwa w rokowaniach paryskich

W oczekiwaniu na odpowiedź Mussoliniego

jakich wpływów politycznych żąda w Abisynji

PIĄTKOWE OBRADY

PARYŻ, 16.8. (PAT). — Obrady konferencji francusko - angielsko - włoskiej, jakie rozpoczęły się dzisiaj, nie mają charakteru uroczystych obrad plenarnych. Od samego początku przybrały one charakter ściśle zamkniętych rozmów premjera Lavala, min. Edena i bar. Aloisiego, jakkolwiek każdy z tych trzech mężów stanu posiada przy sobie doborowy zespół rzeczoznawców.

Obrady dzisiejsze rozpoczęły się w atmosferze poważnego zainteresowania. O godz. 10.25 na Quai d'Orsay, gdzie oczekiwali zgromadzeni dziennikarze i fotografowie, pierwszy przyjechał min. Eden, wkrótce przybył również bar. Aloisi. W gabinecie premjera Lavala, rozpoczęła się pierwsza konferencja, w której wzięli udział tylko Laval, Eden i Aloisi. Konferencja ta trwała bez przerwy 2 i pół godziny.

W przyległych salonach zgromadzili się rzeczoznawcy. W czasie obrad trzech ministrów wzywano kolejno poszczególnych ekspertów, którzy udzielili wyjaśnień w sprawach technicznych.

Rozmowa premj. Lavala z min. Edenem i bar. Aloisim zakończyła się o godz. 13 min. 10. Zgromadzonym przedstawicielom prasy Laval oświadczył, iż w obecnej chwili ministrowie nie mogą jeszcze nic powiedzieć.

POJEDNAWCZOŚĆ ABISYNJI

LONDYN, 17.8. (PAT). „Times" omawiając rozmowy paryskie, pisze: Francja i Wielka Brytanja zgodnie występowały wczoraj w obronie autorytetu Ligi Narodów. Rząd abisyński wykazał ducha pojednawczego. Należy wyrazić ubolewanie, iż brak dotychczas jasnego i dokładnego sformułowania żądań włoskich.

PARYŻ, 17.8. (PAT). Prasa francuska stwierdza, iż wczorajsze rozmowy trzech mocarstw wysunęły na porządek dzienny obrad żądania maksymalne.

„Matin" pisze: Dzień zakończył się pod znakiem zapytania.

„Le Journal" przepowiada, iż rokowania będą trudne.

„La Matin" nie traci nadziei na polubowne załatwienie konfliktu, tembardziej, iż Abisynja jest gotowa poczynić wielkie ustępstwa.

W kołach dobrze poinformowanych mają nadzieję, iż Mussolini wkońcu uzna, iż najlepszem rozwiązaniem dla wszystkich byłby kompromis współpracy włosko - abisyńskiej w ramach Ligi Narodów.

SPRAWA GWARANCYJ POLITYCZNYCH DLA WŁOCH

PARYŻ, 17.8. (PAT). Agencja Havasa komunikuje: Propozycje brytyjskie i francuskie mieszczą się w ramach statutu międzynarodowego Abisynji. Zważywszy, iż możliwości porozumienia z cesarzem Abisynji rozszerzyły się, a Francja i Anglja nie dążą do uzyskania nowych korzyści w Abisynji, przed Włochami otwierają się poważne możliwości gospodarcze.

Ale wiadomem jest, iż Mussolini pragnie uzyskać również gwarancje polityczne. Zdaje się, iż dotychczas Aloisi nie wyjaśnił jeszcze całkowicie zakresu żądań włoskich oraz formy, w jakiej Rzym wyobraża sobie swe wpływy polityczne w Abisynji. Pod tym względem w czasie rozmów wczorajszych nie uczyniono znaczniejszych postępów. Ogólnie przypuszczają, iż rokowania będą długotrwałe.

W kołach brytyjskich i francuskich panuje zdecydowane dążenie do znalezienia pokojowego rozwiązania.

PRZERWA W ROKOWANIACH

PARYŻ, 17.8. (PAT) Rozmowy przedstawicieli państw, które miały się odbyć dzisiaj rano, zostały odroczone. Być może, iż odbędą się one popołudniu.

PYŻ, 17.8. (PAT). Agencja Havasa donosi, że jak się zdaje— chwilowe przerwanie rokowan trzech mocarstw miało na celu umożliwienie baronowi Aloisi naradzenia się z Rzymem W dniu wczorajszym przedstawiono mu jakoby następujące propozycje: Praktyczne rozszerzenie istniejących traktatów, dotyczących Abisynji, głównie na korzyść Włoch, zorganizowanie bardziej aktywnej współpracy trzech mocarstw oraz przyznanie Włochom pewnych gwarancyj politycznych, dotyczących bezpieczeństwa w kolonjah i bezpieczeństwa obywateli włoskich w Abisynji.

GŁOS MA MUSSOLINI

LONDYN, 17.8. (PAT). Agencja Reutera donosi z Paryża, że ministrowie Laval i Eden oświadczyli baronowi Aloisi'emu, iż jakiekolwiek postępy prowadzonych rozmów nie będą możliwe, dopóki nie będą znane minimalne żądania Mussoliniego w dziedzinach politycznej i wojskowej.

Uczestnicy spływu kajakowego

przybyli do Bukaresztu

BUKARESZT, 17.8. PAT. Uczestnicy spływu kajakowego przybyli dziś rano do Bukaresztu, powitani na udekorowanym flagami dworcu przez przedstawicieli władz rumuńskich, poselstwa i konsulatu polskiego. O godz. 9-ej rano udali się do parku Karola przed grób Nieznanego Żołnierza. W uroczystości wzięli udział: gen. Rouppert, płk. Kiliński, płk. Gilewicz, rtm. Młodzianowski oraz przedstawiciele rumuńskiego urzędu wychowania fizycznego, delegacja Ligi Morskiej i Kolonjalnej z gen. Wieczorkiewiczem i dyr. Czermińskim.

W obecności przedstawicieli władz rumuńskich, poselstwa i konsulatu polskiego, radca Poniński i attaché wojskowy płk. Koralewski złożyli dwa wieńce na grobie Nieznanego Żołnierza, ofiarowane przez państwowy urząd wychowania fizycznego oraz Ligę Morską i Kolonjalną.

Następnie przed gmachem poselstwa płk. Kiliński wręczył uroczyście generałowi Badulescu, kierownikowi rumuńskiego instytutu wychowania fizycznego, odznaki orderu Polonia Restituta i komandorji z gwiazdą. W obecności wszystkich gości polskich radca Poniński podkreślił w krótkiem przemówieniu zasługi gen. Badulescu na polu zbliżenia młodzieży polskiej i rumuńskiej. Mówca zakończył swe przemówienie okrzykiem na cześć sprzymierzonych armij. Gen. Badulescu, dziękując za swe wysokie odznaczenie, wyraził przekonanie, iż dalsza, oparta na zaufaniu, współpraca armij i młodzieży obu sprzymierzonych państw będzie owocną.

Sportowcy austrjaccy

Na stopie wojennej z Niemcami

WIEDEŃ, 16.8. (PAT). — Wicekanclerz Starhemberg, jako naczelny przywódca sportu austrjackiego zabronił organizowania wspólnych imprez sportowych z organizacjami sportowemi Niemiec. Na zarządzenie to wpłynęły, jak wyjaśnia austrjackie biuro prasowe, ostre ataki „Voelkischer Beobachter" na rząd austrjacki.

„Tata Tasiemka" ułaskawiony

nie odsiedzi już reszty kary

W ubiegłym tygodniu udzielona została odpowiedź na podanie b. radnego m. st. Warszawy, Łukasza Siemiątkowskiego, znanego pod pseudonimem „Tasiemka" do kancelarji cywilnej Pana Prezydenta R. P. o ułaskawienie. Jak wiadomo, Siemiątkowski skazany był w głośnym procesie o uprawianie teroru wśród handlarzy na pl. Kercelego na karę trzech lat więzienia.

Po rozpoczęciu odsiadywania kary, Siemiątkowski ciężko zapadł na zdrowiu, wobec czego uzyskał on urlop zdrowotny. Ostatnio obrona Siemiątkowskiego wniosła podanie o ułaskawienie, powołując się na dotychczasową niekaralność skazańca i jego pracę na polu niepodległościowem. Pan Prezydent R. P. ułaskawił Siemiątkowskiego, zawieszając mu wykonanie pozostałej do odbycia kary na przecig lat 3-ch.

Jak potworny morderca

zabił porucznika Skowrońskiego?

TCZEW, 17.8. W dniu 23 b. m. odbędzie się przed Sądem Okręgowym w Chojnicach — na sesji wyjazdowej w Tczewie — rozprawa przeciwko Janowi Wróblowi, potwornemu mordercy ś. p. porucznika Aleksandra Skowrońskiego. Mord ten został dokonany 18 lipca bież. roku o północy przy ul. Sobieskiego w Tczewie. Przebieg mordu, jak ustaliło przeprowadzone śledztwo, był następujący:

Krytycznej nocy powracał do domu z ćwiczeń orkiestry mandolinistów podpity 24-letni ślusarz Jan Wróbel z niejakim Edmundem Dziewiątkowskim. Po rozstaniu się ze swym kolegą, Wróbel oparł się o przydrożne drzewo. W tym właśnie czasie powracał do domu ubrany po cywilnemu dowódca kompanji 2 bataljonu strzelców por. Skowroński. Pod adresem przechodzącego oficera Wróbel krzyknął: Du komm mal her! a następnie po polsku: Stój! Gdy por. Skowroński nie reagował na te słowa, pijany Wróbel rzucił się za nim chwyciwszy go za ramię, powiedział: Jak ty nie chcesz stać, to ja ciebie zatrzymam! Następnie uderzył go w głowę okutą mandoliną tak, że por. Skowroński zalany krwią padł na jezdnię. Wówczas awanturnik ukląkł przy swej ofierze i w dalszym ciągu bił omdlałego por. Skowrońskiego mandoliną po głowie, powodując wylew krwi do jamy czaszki i natychmiastową śmierć.

Po dokonaniu bestjalskiego mordu Wróbel przeszedł na drugą stronę jezdni, gdzie zupełnie wyczerpany z sił położył się na ulicę i zasnął. Tam też został wkrótce przez policję ujęty.

Zbrodniarzowi grozi kara od 5 lat do kary śmierci włącznie.

Mongolja i chiński Turkiestan

przerobione na sowieckie prowincje

LONDYN, 17. 8. (ATE). Z Tokio donoszą: Według informacyj agencji „Kokutsu" japoński attache wojskowy w Chinach udzielił wywiadu w sprawie Mongolji zewnętrznej. W r. 1924 — zaznaczył attache — Mongolja przeszła pod kontrolę Z. S. R. R. Utworzono wtedy t. zw. rząd ludowy, który ogłosił dyktaturę proletarjatu. Armja mongolska nosi miano mongolskiej rewolucyjnej armji czerwonej. Umundurowanie tej armji oraz oznaki rang są identyczne z przyjętemi w armji sowieckiej. W urzędach mongolskich decydującą rolę odgrywają doradcy, przysłani z Z. S. R. R. Wszystkie linje komunikacyjne, nie wyłączając powietrznych, znajdują się w ręku Z. S. R. R., jak również szkoły, szpitale itp. Niemal wszystkie towary importowane do Mongolji są pochodzenia sowieckiego. Rząd mongolski nie ma prawa nawiązywania kontaktów zewnętrznych bez zgody rządu Z. S. R. R.

Chiński Turkiestan znajduje się w identycznej sytuacji.

Los Mongolji i Turkiestanu jest główną przyczyną dążenia Czang-Kaj-Czeka nawiązania przyjaznych stosunków z Japonją.

Ku uzdrowieniu budżetu Francji

Dotychczasowe sukcesy Lavala

PARYŻ, 17. 8. (PAT.). — Minister Finansów Regnier udzielił prasie oświadczenia, w którem w ostry sposób rozprawia się z przeciwnikami polityki gospodarczej rządu.

Minister wspomniał o okolicznościach, w jakich premjer Laval doszedł do władzy. Deficyt budżetowy sięgał 7 miljardów, deficyt kolei żelaznych przekroczył 4 miljardy, dzięki kolejnym deficytom w ciągu ubiegłych pięciu lat, dług publiczny wzrósł z 260 do 340 miljardów, czyli do liczby jakiej przedtem nie osiągnął. W kraju szerzyły się kampanje za dewaluacją. Złoto odpływało z banku państwa.

Wobec powyższych okoliczności trzeba było działać. Minister stwierdza, że rząd już zdołał doprowadzić do zrównoważenia budżetu, który zredukowany z 47.500 miljardów do 42 miljardów. Deficyt kolei został wybitnie zmniejszony.

Gdyby zorganizowana agitacja, zakończył minister, nie opóźniła odbudowy życia gospodarczego, to niewątpliwie zaznaczyłoby się już ożywienie gospodarcze.

DALSZE DEKRETY

PARYŻ, 17. 8. (PAT.). — W dzienniku urzędowym ukazały się 4 dalsze dekrety z dziedziny polityki gospodarczej rządu. Dekret pierwszy traktatu o sprzedaży materjałów pędnych z olejów mineralnych, drugi obejmuje nowelizację dekretu z 16 lutego o komulacji pensji, trzeci i czwarty traktują o pewnych zmianach na odcinku administracji skarbowej i ubezpieczeń społecznych.

Cofnięcie wymówienia

umowy zbiorowej w piekarstwie

Wczoraj cech piekarzy warszawskich zawiadomił okręgowego inspektora pracy, Komisarjat Rządu i związki zawodowe pracowników, że wycofuje wymówienie umowy zbiorowej, która z tego powodu miałaby obowiązywać tylko do 1 września. W ten sposób dotychczasowa umowa z dn. 4 kwietnia 1934 r. będzie obowiązywała nadal bez żadnych zmian.

Cech piekarzy nie miał więc zamiaru obniżania płac, bowiem, po uwzględnieniu niektórych postulatów przez władze, w wyniku szeregu konferencji w inspekcji pracy i Komisarjacie Rządu, wymówienie cofnął.

Przygoda ekspedycji naukowej

W kraterze wulkanu

RYGA, 17. 8. (ATE.). Według doniesień z Moskwy, sowiecka ekspedycja geologiczna, badająca wygasłe wulkany na półwyspie Kamczackim, o mały włos nie zginęła w kraterze najwyższego na świecie wulkanu Kluczewaja Sopka na wysokości 5000 m. W chwili gdy członkowie ekspedycji opuścili się do krateru wygasłego wulkanu, dokonali oni odkrycia drugiego wewnętrznego krateru, który niespodziewanie wznowił działalność, wyrzucając lawę i powodując lokalne trzęsienie ziemi. Członkowie ekspedycji z trudem uniknęli śmierci, wydostając się na powierzchnię ziemi w bezpieczne miejsce.

Interesującem jest, że członkowie ekspedycji sowieckiej nie zapomnieli ułożyć w kraterze wulkanu z kamieni pięcioramienną gwiazdę sowiecką a na wulkanie zatknęli czerwony sztandar.

Warszawska GIEŁDA PIENIĘŻNA

Wczoraj zebranie giełdy nie odbyło się. Dla pożyczek państwowych, listów zastawnych i akcji tendencja mocniejsza. W obrotach pozagiełdowych banknoty dolarowe 5.26; rubel złoty 4.70; dolar złoty 9.03. W obrotach pryw. marki niem. (banknoty) 175.00, gulden gdański 97.00. W obrotach pryw. funty ang. (banknoty) 26.23½. 7 proc. poż. stabilizacyjna 66.25 (w proc.).

Swięto M. B. Częstochowskiej

Największe święto Król. Korony Polskiej, obdarzone specjalnemi łaskami, to święto M. B. Częstochowskiej, które przypada na dzień 26 sierpnia. Toteż celem odbycia tradycyjnej dorocznej pielgrzymki w należytem skupieniu, jak również zapewnienia udogodnień komunikacyjnych, parafja Wszystkich Świętych ustaliła ten termin.

W programie: zwiedzenie pamiątek historycznych klasztoru Jasnogórskiego, Katedry częstochowskiej, kościoła i źródeł św. Barbary. Szczegółowy program otrzyma każdy przy zapisie. Cena biletu zł. 10.80. Zapisy przyjmują do dnia 20 b. m. ks. Tomasz Grzanka, kierownik pielgrzymki. Kancelarja Parafjalna (9—1 i 4—6) i redakcja „Posłańca Parafjalnego" (6—8) oraz kolektura p. Dobieckiej, Żelazna 31. Wyjazd w sobotę, 24-go o g. 22-ej, powrót we wtorek 27 sierpnia o 5-ej rano.

Radość w obozie ukraińskim

Starorusini bez szans wyboru

Lwów, 17 sierpnia.

Artykuły „Diła", głównego organu największej partji ukraińskiej Undo, oraz innych pism tej partji są w ostatnich dniach pełne zadowolenia. Szczególnie wyróżnia się w tym względzie artykuł „Diła", omawiający rezultaty okręgowych zgromadzeń wyborczych.

Przedewszystkiem cieszy się „Diło", że nigdzie w żadnym okręgu nie przeszedł na pierwszem lub drugiem miejscu list kandydackich Starusinów:

„Moskalofile różnych odcieni i różnych maści — zaznacza „Diło" — znaleźli się poza wszelką możliwością zdobycia mandatu do Sejmu z terytorjum wschodnio - galicyjskiego. Tylko w okręgu wyborczym złoczowskim (62) znalazł się na czwartem miejscu listy kandydackiej włościanin — moskalofil Iwon Miśków. Nie mamy wątpliwości, że ten kandydat mandatu nie zdobędzie. O to zresztą postarają się wszyscy wyborcy ukraińscy przy głosowaniu w dniu 8 września. W okręgu 97 (Sanok, Lesko, Kłosno), gdzie moskalofile liczyli na mandat, na pewniaka (ich kandydatem był tam dr. Hnatyszak z Krynicy) nikt z nich nie dostał się nawet na listę. Natomiast na drugie miejsce przyszedł tam nasz kandydat p. Wołodymir Sołowij (syn nieżyjącego dr. Sołowija, adwokata i syndyka stołowych dóbr metropolitalnych we Lwowie), znany ukraińskim kołom politycznym z swej dyplomatycznej służby w ukraińskich przedstawicielstwach zagranicznych w latach 1918—21".

W ten sposób — pisze „Diło" triumfująco — możemy z przyjemnością podkreślić, że pierwszą i największą naszą zdobyczą w następstwie wyborczego porozumienia Unda z polskiemi odpowiedzialnemi czynnikami jest degradacja polityczna moskalofilstwa, tego samego moskalofilstwa, jakie tu i tam korzystało długo z poważnego poparcia polskich czynników urzędowych i nadto z moralnego poparcia „miejscowych endeków".

Następnie „Diło" stwierdza, że pod małemi niespodziankami, jak w okręgach Brzeżany i Buczacz, gdzie kandydaci ukraińscy znaleźli się na trzeciem zamiast na drugiem miejscu (co jednak zdaniem „Diła" naprawią wyborcy ukraińscy) oraz przeciwną niespodzianką w okręgu Kałusz, gdzie kandydat ukraiński znalazł się na pierwszem miejscu zebrania przedwyborcze zgodnie z duchem i podstawą wyborczego porozumienia „na całej przestrzeni przeszły".

„Jednem słowem — pisze „Diło" dalej — wyniki przedwyborczych zebrań są dla nas w sumie pozytywne i korzystne. Będziemy mieli możność przy obecnej ordynacji wyborczej wprowadzenie do polskiego Sejmu **piętnastu ukraińskich przedstawicieli ze Wschodniej Galicji.** Na ogólną liczbę 208 miejsc poselskich w przyszłym Sejmie liczba 15 naszych jest poważna, szczególnie jeśli się ma na uwadze ducha i literę obowiązującej ustawy o ordynacji wyborczej. I właśnie taką liczbę możliwych ukraińskich mandatów w przyszłym Sejmie uważamy za naszą drugą ważną zdobycz polityczną, jaka wypłynęła z wyborczego porozumienia z polskiemi czynnikami".

Za trzecią zdobycz poczytuje „Diło" okoliczność, że ukraińskimi kandydatami są osobistości wybitne, które „wszystkie były uczestnikami aktywnej politycznej walki o polepszenie naszego położenia".

Wreszcie „Diło" kończy:

„Mając wszystko powyższe na uwadze, stwierdzamy z zadowoleniem, że polskie czynniki odpowiedzialne, z jakiemi Undo weszło w wyborcze porozumienie, zrobiły wszystko możliwe, żeby to porozumienie zostało w pełni dotrzymane. Po ich stronie uwydatniła się w omówionej akcji wyborczej **dobra wola** pójścia po linji normalizacji polsko-ukraińskich stosunków na tym terenie".

Zdanie o „normalizacji stosunków polsko-ukraińskich brzmi na łamach „Diła" wcale sensacyjnie, nawet na tle świeżej radości z uzyskania 15 mandatów poselskich. Toteż artykuł „Diła" zwrócił ogólną uwagę polskiego społeczeństwa.

W.

Wśród pism

ECHA WYBORU KANDYDATÓW

„Czas", omawiając wyniki wyborów kandydatów na posłów w okręgowych zgromadzeniach wyborczych, pisał:

„Okręgowe zgromadzenia wyborcze należycie wypełniły swe zadanie, jeśli wysunęły jako kandydatów ludzi, którzy w okręgach, z których mają kandydować, są znani, jeśli cieszą się tam zaufaniem swych współobywateli, brali udział w miejscowem życiu społecznem, zawodowo - gospodarczem, czy samorządowem".

Dworuje sobie z tego feljetonista polityczny „Naszego Przeglądu" p. Regnis:

„Dlatego też w Kobryniu chłopi białoruscy domagali się gwałtownie wystawienia kandydatury „sitzredaktora" ordynacji wyborczej Bohdana Podoskiego.

Jeszcze słuszniej uczynili zgromadzeni, że umieścili na drugiem miejscu b. posła Hołydyńskiego. Przedstawiciel Lewjatana uosabia nazwiskiem swojem sytuację gospodarczą chłopów białoruskich (hoły) i może się łatwo spopularyzować w okręgu. Wystarczy zakomunikować chłopom, że referował budżet Ministerstwa Skarbu oraz projekty ustaw podatkowych, a wyborcy entuzjastycznie głosować będą na przewodniczącego komisji skarbowej Sejmu".

ŻYDOWSKIE KŁÓTNIE

Naogół jednak w prasie żydowskiej mało jest ochoty do żartów. Na tle wyniku wyborów w okręgu nalewkowskim w Warszawie, gdzie to przepadł przedstawiciel „Agudy" rabin Lewin, „zdradzony" przez pos. Wiślickiego, rozpętała się w prasie żydowskiej istna burza. Okazuje się bowiem, że Wiślicki zagwarantował Agudzie wybór rabina Lewina na kandydata, wzamian za co miał dostać głosy na siebie, jako na drugiego kandydata. Tymczasem wczasie posiedzenia kolegjum zdradził i zostawił rabina na lodzie. Toteż żargonówki „Agudy" nie szczędzą mu wymyślań. „Tugblatt" pisze:

„Nietylko żydowski przedstawiciel ogółu, nietylko kandydat na posła żydowskiego, lecz nawet tylko prosty i przyzwoity człowiek nie popełniłby takiej nikczemności. Nie mówiąc już o tem, iż człowiek, który „musi się słuchać" nie może wejść do sejmu jako reprezentant żydowski".

Natomiast sjoniści zacierają ręce, że „Aguda", która dotychczas była benjaminkiem sanacji, tak została wykiwana.

KOMPROMITACJA „DNIA WARSZAWY"

Różne imprezy turystyczne, organizowane ostatnio masowo bez żadnego ładu i składu, coraz bardziej podrywają zaufanie społeczeństwa do tego rodzaju przedsięwzięć. Głośny był w zeszłym roku skandal z t. zw. „Świętem Warszawy". Mimo to, w tym roku, choć już w innym składzie organizacyjnym, postanowiono rzecz powtórzyć na mniejszą skalę pod nazwą „Dzień Warszawy". Na łamach „ABC" zgóry przestrzegaliśmy, że pośpiesznie zorganizowana impreza skończy się fiaskiem. Okazuje się, że stało się jeszcze gorzej. Skończyła się skandalem. Organizacja wydawania kart uczestnictwa na zniżki kolejowe była tak fatalna, że wiele osób przyjechało do Warszawy bez kart uczestnictwa, z zaświadczeniami od kasjerów kolejowych, lub nawet bez zaświadczeń, sądząc, że choć tu będzie można karty te otrzymać. O skutkach pisze „Kurjer Polski":

„Tutaj dopiero, w Warszawie, powstawała „tragedja". Owe kwitki uznano za nieważne (stosownie zresztą do instrukcyj i regulaminu).

Dopiero minister Komunikacji, ażeby ułatwić takim nieszczęśnikom powrót do miejsca zamieszkania zezwolił w drodze wyjątku na skorzystanie w drodze powrotnej ze zniżki, na podstawie zaświadczeń wydanych przez kasy kolejowe pierwotnego wyjazdu. Ale zanim to się stało wiadomem, cóż dziwnego, że człowiek, który zabrał się do Warszawy z niewielkim zapasem gotówki, dowiedziawszy się, że ulgi w drodze powrotnej nie otrzyma, ściskał każdy grosz odmawiając sobie zwiedzania i jedzenia nawet, byle tylko starczyło na ten bilet do domu".

„Zwiedzać" coprawda niebardzo było co, bo program atrakcyj, szumnie zapowiadanych, okazał się poprostu spisem..., który można przeczytać w każdym przewodniku po Warszawie, i na co nie potrzeba jakichś tam „Dni Warszawy".

Ministerstwo komunikacji powinno położyć kres udzielaniu pomocy tym zupełnie niepoważnym imprezom, kompromitującym stolicę, propagandę turystyki — i kolejnictwo.

Von Ribbentrop na czele

oficjalnej dyplomacji niemieckiej?

Specjalny mąż zaufania kanclerza Hitlera do spraw polityki zagranicznej, von Ribbentrop, ma w najbliższych dniach objąć wybitne stanowisko w urzędzie spraw zagranicznych na Wilhelmstrasse. W tej chwili nie jest jeszcze przesądzone, czy p. Ribbentrop zajmie tylko stanowisko podsekretarza stanu na miejsce mającego ustąpić von Buelowa, czy też zostanie mianowany odrazu Ministrem Spraw Zagranicznych Rzeszy.

Pewne jest tylko, że już w najbliższych dniach p. Ribbentrop będzie mianowany wysokim urzędnikiem urzędu spraw zagranicznych. Gdyby nawet objął narazie tylko stanowisko podsekretarza stanu na miejsce von Buelowa, to i w tym wypadku zmiana ta oznaczać będzie niewątpliwie całkowite podporządkowanie aparatu dyplomatyczno - konsularnego wyłącznym wpływom partji narodowo - socjalistycznej.

Objęcie przez p. Ribbentropa stanowiska podsekretarza stanu w urzędzie spraw zagranicznych oznaczać będzie niewątpliwie, iż p. Ribbentrop przez pewien czas tylko pozostanie na tem stanowisku i że po bliższem zapoznaniu się z funkcjonowaniem aparatu ministerjalnego obejmie kierownictwo formalne urzędu spraw zagranicznych.

P. Ribbentrop cieszy się szczególnym zaufaniem kanclerza Hitlera, w którego imieniu prowadził w ciągu ostatnich dwóch lat szereg rokowań z rządami innych państw.

Sproszkowanym lodem

można zastąpić deszcz

Już oddawna i w rozmaity sposób usiłowano fabrykować sztuczne deszcze w celu złagodzenia przykrych następstw zbyt długich okresów suszy. Jednym z najnowszych sposobów jest metoda, której wynalazcą jest pewien Japończyk. Za materjał do sztucznego deszczu obrał ów Japończyk sproszkowany lód. W celu wywołania deszczu należy wznieść się wysoko samolotem i zrzucić lodowy proszek na dany teren: każda cząstka lodu, oziębiając warstwę otaczającego ją powietrza, zgęszcza parę w niej zawartą i sama się w niej rozpuszcza. Woda, powstała z tej fuzji, łączy się z wodą, utworzoną przez kondensację pary atmosferycznej i powoduje spadek deszczu. W celu otrzymania 1 milimetra wody trzeba około 50 kg. lodu (na 1 hektar).

Fabryka posągów Buddy

na Litwie

Niedługo będzie można sprowadzić sobie prawdziwego Buddę z bardzo bliska, bo z... Kowna. Już dawno przekonano się, że dąb litewski jest świetnym materjałem rzeźbiarskim, nie pęka, nie kruszy się, a nadewszystko jest odporny na niszczące działanie robaków. Co roku Litwa eksportowała olbrzymie ilości dębów do Indyj, obecnie jednak, ze względu na trudności dewizowe i podwyżkę taryf celnych, postanowiono zainstalować warsztaty rzeźbiarskie w samej Litwie i sprowadzać do Indyj posążki w stanie gotowym. Jak donoszą, do Kowna przybyło ostatnio kilku artystów hinduskich w celu założenia fabryki „buddów".

Na marginesie

„Pionierzy"

Na Widzewie w Łodzi pracuje Łódzka Fabryki Nici. Dwa tysiące robotników stoi przy warsztatach. Kobiety pracują w przędzalni i niciarni. Dyrektorem fabryki jest Anglik, Kowentry. Dyrektor zajął się w fabryce najwidoczniej badaniem maksymalnej wydajności pracy polskiego robotnika. Gdy robotnica przędzalni dawniej obsługiwała cztery t. zw. strony, zarabiając 30 zł. tygodniowo, obecnie musi obsługiwać 24 strony (6 razy więcej), a zarobek jej zmalał do 20 zł. tygodniowo. Robotnice omdlewają z wycieńczenia, ale fabryka obniża koszta produkcji.

W innym dziale, w sortowni, kiedy dawniej robotnik kontrolował 300 paczek, dziś musi skontrolować w ten sam sposób... trzy tysiące.

W tak zwanej opalarni, w dziale sztucznego jedwabiu, zatrudnia się młodocianych w fatalnych warunkach. Mdleją oni masowo. Ich zarobek tygodniowy nie przekracza 17 zł.

Stosunki są rozpaczliwe. Podobno istnieją u nas jakieś warunki ochrony pracy. Podobno odbywają się inspekcje. Piszemy „podobno", bo trudno wyobrazić sobie, aby taka inspekcja mogła dotrzeć... do Widzewa.

Obcy kapitał i obcy kierownicy w produkcji zmieniają Polskę w kraj kolonjalny. Ich obchodzą tylko koszta produkcji i zyski. To nie jest wypadek, jeden z tysiąca. Tych faktów nie spostrzegają [illegible] ci, którym imponuje praca obcych w Polsce. Ba, są nawet ludzie, którzy jeszcze podziwiają „pionierską pracę" obcych kapitałów i obcych ludzi w Polsce i oburzają się, gdy się mówi o konieczności wywłaszczenia tych ostatnich.

(a. s.)

Zbeszczeszczenie kaplicy

ks. biskupa Łosińskiego

Katolicka Agencja Prasowa donosi:

W ostatnich dniach w prasie ukazały się notatki o ponownych napaściach na J. E. ks. Biskupa Łosińskiego. Ponieważ doniesiono, że ręka barbarzyńska nie oszczędziła nawet kaplicy ks. Biskupa, Polska Katolicka Agencja Prasowa wydelegowała do Kielc specjalnego wysłannika, by na miejscu zasięgnąć informacyj. Przedstawiciel nasz udał się po przybyciu wprost do rezydencji ks. Biskupa i poprosił o posłuchanie.

Po kilkuminutowem oczekiwaniu wszedł ks. Biskup, na twarzy którego zauważyć łatwo ślady zmęczenia wskutek przejść ostatnich miesięcy. Oznajmiwszy cel swej podróży, wysłannik nasz poprosił o garść informacyj na temat obecnej sytuacji w diecezji kieleckiej.

— Cóż ja mogę panu powiedzieć? — odpowiada Jego Ekscelencja — o wszystkiem co się działo wiecie już panowie. Do tej pory nic się też i nie zmieniło. W dalszym ciągu niemal codziennie w prasie brukowej rzuca się na mnie przeróżne oszczerstwa. Jak wielka jest nienawiść złych ludzi do mnie, najlepszem świadectwem jest to, że już osiem razy wybijano mi szyby w pałacu. Niedość na tem, dopuszczono się znieważenia miejsca świętego, mojej prywatnej kaplicy. Mianowicie ktoś z napastników rzucił w okno kaplicy litrową butelką, napełnioną atramentem, która padła na ołtarz i rozbiwszy się zalała atramentem ołtarz, krucyfiks i Tabernakulum... Ślady tego barbarzyństwa jeszcze widać. Są to fakty bardzo bolesne.

Wiele też zmartwień przysporzyło nam wstrzymanie przez rząd pensji. Już trzeci miesiąc jesteśmy bez grosza. Sytuacja jest bardzo poważna, gdyż nietylko, że duchowieństwo bieduje, utrzymując się jedynie z kryzysowych dochodów bieżących, ale zgrozą przejmuje troska o los seminarjum duchownego. Rok szkolny za pasem a niema pieniędzy na jego utrzymanie. Jak się to ułoży, nie wiadomo. Ufamy w Opatrzność Bożą".

Rokowania polsko-gdańskie

w Warszawie

W poniedziałek, dnia 19 b. m., przybędą do Warszawy delegaci gdańscy, radcowie Senatu: Buettner, Kunst i Hoffman. Po ustaleniu w protokule z dnia 8 b. m., że Gdańsk cofa swe zarządzenia celne, pozostaje w rokowaniach warszawskich do uzgodnienia sprawa cofnięcia przez Senat gdański zarządzeń o reglamentacji walut, a właściwie już tylko — guldena gdańskiego.

Reglamentacja ta jest w dalszym ciągu dużem utrudnieniem dla polskiego obrotu handlowego i tranzytu przez terytorjum Gdańska.

Rokowania przedstawicieli Senatu gdańskiego toczyć się będą w Warszawie z przedstawicielami Ministerstwa Przemysłu i Handlu, Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz Ministerstwa Skarbu. Z chwilą, gdy osiągnięte zostanie porozumienie co do uchylenia przez Gdańsk reglamentacji guldena i całkowitego powrotu do polsko-gdańskiej umowy, zawartej w Warszawie w roku 1933, wyłoni się niewątpliwie kwestja wyrażenia przez stronę polską zgody na ponowne pobieranie cła w Gdańsku w walucie gdańskiej — obok złotego.

Ta kwestja będzie jednak mogła być rozstrzygnięta dopiero po stwierdzeniu, że waluta gdańska została całkowicie uzdrowiona. Gulden jest bowiem w tej chwili walutą chorą, a skarb państwa polskiego nie może zgodzić się na pobieranie ceł w walucie, która posiada niższą wartość i o wiele słabszą pozycję, niż w chwili, gdy Polska po raz pierwszy wyraziła zgodę na pobieranie cła w walucie gdańskiej. Z powyższego wynika, że powrót do pobierania ceł w guldenach na obszarze Gdańska łączy się ściśle z kwestją ustalenia jakiejś zdrowej relacji między guldenem a złotym, a następnie ze sprawą całkowitego uzdrowienia waluty gdańskiej, co nie obejdzie się bez zasadniczego porozumienia między Senatem gdańskim i Bankiem Gdańskim z jednej strony oraz Ministerstwem Skarbu i Bankiem Polskim — z drugiej.

W czasie rokowań warszawskich wyłonić się mogą jeszcze inne sprawy, dotyczące polsko-gdańskiej współpracy. Strona polska gotowa jest odnieść się życzliwie do wszystkich postulatów gdańskich, których spełnienie odpowiadać będzie duchowi i treści umów, wiążących obie strony.

(Press)

Kandydaci na posłów

Do Sejmu Śląskiego

Zgromadzenia okręgowe na Śląsku wybrały następujących kandydatów na posłów do Sejmu Śląskiego:

Okręg Nr. 1 — Katowice. 1) Dr. Kocur, 2) Dr. Dąbrowski, 3) Jesionek W., 4) Maciejewski.

Okręg Nr. 2 — Kochłowice: 1) Kot, 2) Kowalczyk, 3) Rogacki, 4) Dr. Kujawska.

Okręg Nr. 4 — Chorzów: 1) Grzesik, 2) Sikora, 3) Kubik, 4) Zawisza.

Okręg Nr. 5 — Tarnowskie Góry: 1) Golaś Paweł, 2) Gajdas, 3) Franciel, 4) Syska.

Okręg Nr. 6 — Świętochłowice: 1) Przybyła, 2) Kapuściński, 3) Król, 4) Składek.

Okręg Nr. 7 — Szarlej W. Piekary: 1) Płonka, 2) Urbańczyk, 3) Mgr. Paszkowski, 4) Sieja Józef, 5) Inż. Skrzyński.

Okręg Nr. 8 — Rybnik: 1) Kolonko, 2) Dziuba J., 3) Herok, 4) Dola.

Okręg Nr. 9 — Wodzisław: 1) Prokop, 2) Smolka, 3) Zając, 4) Michalski, 5) Burzykowa, 6) Segeth.

Okręg Nr. 10 — Pszczyna: 1) Grajcarek, 2) Przybyła, 3) Godziek, 4) Płonka, 5) Borgieł, 6) Piecha.

Okręg Nr. 11 — Mikołów: 1) Koj, 2) Gamża L., 3) Fesser, 4) Sedlaczek.

Okręg Nr. 12 — Cieszyn: 1) Palarczyk, 2) Dr. Kotas, 3) Wadoń Jan, 4) Halama, 5) Satara.

Minister Australji

przybył do Warszawy

Wczoraj przybył do Warszawy minister do spraw traktatowych Australji p. Henry Gullett, powitany na dworcu przez podsekretarza stanu w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, dr. Doleżala.

P. minister Gullett wraz z towarzyszącemi mu osobami przyjęty był wczoraj przez ministra Przemysłu i Handlu p. Floyar-Reychmana, który podejmował następnie gości australijskich śniadaniem.

Celem przyjazdu gości australijskich jest sprawa uregulowania stosunków gospodarczych między Polską i Australją.

Miasto popiera propagandę

zwiedzania Warszawy

Jedną z instytucyj, powołanych w ostatnich czasach do życia przez obecne władze miejskie, wypełniającą zaniedbaną zupełnie dziedzinę życia gospodarczego stolicy — to Związek Propagandy Turystycznej m. st. Warszawy.

Instytucja ta ma na celu spopularyzowanie wśród mieszkańców najdalszych zakątków naszego Państwa idei poznania stolicy.

Władze miejskie w zrozumieniu korzyści, wypływających z pracy Związku Propagandy Turystycznej, zarówno dla miasta, jak i Państwa, wzięły poważny udział w finansowaniu tej instytucji.

Budżet Związku Propagandy Turystycznej m. st. Warszawy pokrywany jest przez miasto w 57 proc. Ponadto Zarząd miasta udzielił Związkowi lokalu w śródmieściu, a mianowicie w gmachu teatrów miejskich przy zbiegu Wierzbowej i Placu Teatralnego. Ostatnio zaś w celu ułatwienia poznania miasta wycieczkom przybywającym do stolicy, miasto przydzieliło Związkowi Propagandy Turystycznej dwa nowe autokary.

Bohaterscy uczniowie

otrzymają medale za ratowanie ginących

Dwaj bohaterscy uczniowie, Tadeusz i Józef Jaroszewiczowie, którzy w czasie wypadku z 26-ma wychowankami kolonji letniej w Żeraniu wykazali niezwykłą ofiarność i odwagę i wyratowali 25 tonących, zostają przedstawieni przez władze administracyjne do odznaczenia medalami za ratownictwo.

Oświetlenie elektryczne

w Warce i Nowem Mieście

Zjednoczenie Elektrowni Okręgu Radomsko-Kieleckiego przystąpiło do budowy nowego kabla, który założony będzie na linji Warszawa — Radom. Jeszcze jesienią r. b. otrzymają oświetlenie elektryczne miasteczka podstołeczne Warka, Głowaczów i Nowe Miasto nad Pilicą. Na inwestycje elektryfikacyjne przeznaczona została kwota 500.000 zł.

20 miljonów należności

umorzą Ubezpieczalnie Społeczne

Ubezpieczalnie Społeczne przygotowują obecnie wykazy zaległości z tytułu składek ubezpieczeniowych, które w myśl rozporządzenia ministra Opieki Społecznej z dnia 11 lipca r. b. ulec mają umorzeniu. Według przewidywań same tylko zaległości d. Kas Chorych, wraz z odsetkami karnemi za zwłokę, które darowane będą przedsiębiorstwom handlowym i przemysłowym przekroczą cyfrę 20 miljonów złotych.

ABC RADJOWE

dodatek tygodniowy

W CO SIĘ BĘDZIEMY BAWILI?



AUDYCJA DLA DZIECI
PONIEDZIAŁEK 19.VIII. O GODZ. 16

Interes a obowiązek moralny

Nie wiem, czy to tylko w atmosferze wielkiego miasta, ale istnieje taka tendencja myślenia o pobudkach poczynań ludzkich, jakby każdy poszukiwał tylko korzyści materjalnych w tem, co przed siębierze. Jakby nie istniały jakiekolwiek motywy idealne, natury moralnej, społecznej. Tenże sposób rozumowania próbowano też stosować do ostatnich posunięć kierownictwa muzycznego polskiej radjofonji, posunięć, zmierzających do utrzymania przy życiu sześciu środowisk muzyki symfonicznej w Polsce i dania możności pracy artystycznej około 200 muzykom.

O wielkim planie wciągnięcia do występów przed mikrofonem oprócz Warszawy instytucyj filharmonicznych Krakowa, Lwowa, Poznania, Łodzi i Wilna pisaliśmy już na tem miejscu. Radjo wychodzi z tego założenia, że nie jest instytucją lokalną, nie może więc, jak to było dotychczas, poczuwać się do o b o w i ą z k u m o r a l n e g o podtrzymywania życia muzycznego wyłącznie w stolicy, choć w i n t e r e s i e jego, ze względu na poziom, byłoby raczej utrzymanie stanu poprzedniego i transmitowanie nadal koncertów symfonicznych prawie wyłącznie z Warszawy. Ale kwestja interesu i poziomu schodzi na plan drugi, jeśli chodzi o przesłanki wyższego rzędu: poparcie wszystkich wartości całej Polski w zakresie muzyki symfonicznej.

Te ośrodki, które obecnie zostały wciągnięte do współpracy, były zagrożone, a nawet już zamarłe i inicjatywa radja wlewa w nie nowe życie. Skromne, bardzo skromne, w stosunku do ofiarowanych stołecznej Filharmonji, warunki umożliwią im dalszą pracę, dadzą impuls do rozwoju artystycznego. Tylko to przyświeca trudom, poniesionym przy organizowaniu tak skomplikowanej machiny — transmitowania z sześciu ośrodków zamiast jednego.

Gdyby radjo traktowało tę sprawę z punktu widzenia egoistycznego, mogłoby z tych samych zasobów, któremi rozporządza na muzykę symfoniczną, zorganizować wspaniały sezon z najznakomitszymi dyrygentami i solistami, co chyba stanowiłoby niemałą reklamę i wzmogłoby ilość abonentów. Należy podziwiać obywatelskie stanowisko, każące wbrew własnej korzyści tak administrować funduszami, aby przedewszystkiem ożywić ruch muzyczny w kraju.

Jeśli chodzi o obecny stan pertraktacyj z instytucjami filharmonicznemi, to z większością ośrodków sprawa posunęła się już tak dalece naprzód, że są już ustalone nawet programy poszczególnych koncertów. Jedynie Filharmonja Warszawska nie dała odpowiedzi pozytywnej, na którą Polskie Radjo czekać będzie jeszcze do 1-go września. Aby zrozumieć, jak dalece niesłuszne jest pomawianie radja o pokrzywdzenie Filharmonji, trzeba wiedzieć, że propozycję nowych warunków otrzymała Filharmonja przed upłynięciem terminu poprzedniej umowy, że przeznaczone dla Filharmonji fundusze przewyższają całość sumy przeznaczonej dla prowincji, że dla wyeliminowania bezpośredniej konkurencji radja z piątkowemi koncertami nietransmitowanemi — z dużym nakładem pracy ustalono dla prowincji na dzień transmisyj wtorek.

W związku z tem pozostaje stworzenie własnej orkiesty symfonicznej P. R. Kolizja, jaka zachodziła w zakresie orkiestry między Radjem a Filharmonją polegała na tem, że ci sami muzycy pracując dla obu instytucyj nie mogli poprostu fizycznie wydołać przygotowaniu programu dla mikrofonu i estrady. Radjo nadając około 400 koncertów rocznie musi mieć orkiestrę pracującą wyłącznie dla siebie, aby otrzymać audycje na odpowiednim poziomie artystycznym. Nie chcąc jednak rozbijać stałego zespołu Filharmonji postanowiono zorganizować zespół z muzyków spoza orkiestry filharmonicznej.

Ponieważ jednak statut Filh. Warsz. podobno nie przewiduje obowiązku prowadzenia sezonu koncertowego, więc należy się liczyć z możliwością, że go w nadchodzącym sezonie nie zorganizuje, tłumacząc się trudnościami, powstałemi wobec nowych warunków.

W takim wypadku Radjo weźmie na siebie jeszcze jeden obowiązek moralny i podejmie się temi środkami, które ofiarowuje Filharmonji, poprowadzić sezon symfoniczny w stolicy. Urządzoneby to było oczywiście w ten sposób, że własna orkiestra radjowa nie byłaby przeciążona. W tym tylko wypadku, o ile Filhamonja nie zaangażuje członków swej orkiestry, będą oni wchodzili w rachubę przy tworzeniu orkiestry radjowej.

Taki jest stan rzeczy i przewidywania. Chyba tylko dobrej woli trzeba do wyciągniecia stąd wniosku, że Polskie Radjo, a zwłaszcza E. Rudnicki, kierownik Wydziału Muzycznego, nie podjął tego ogromnego trudu (trudno sobie wyobrazić jak ogromnego) w interesie własnym. Interes leżałby gdzieindziej, ale to jest droga o b o w i ą z k u m o r a l n e g o.

(Wjp.).

OPERA MOZARTA



TRANSMISJA RADJOWA
Z SALZBURGA
WE ŚRODĘ 21. VIII. O GODZ. 19.10

193 milj. słuchaczy
Gigantyczny rozwój radjofonji światowej

Liczba radjoodbiorników instalowanych po domach na całym świecie wzrosła w ciągu 1934 r. do 48.300.000 licząc w cyfrach okrągłych, to znaczy, że radja słucha w przybliżeniu 193 miljony ludzi.

Stany Zjednoczone, jak i dotychczas, przodują innym krajom, pod względem liczby słuchaczy. Cyfry podane obecnie przez Amerykę są pośrednią, wyprowadzoną na podstawie dwóch niezależnych oszacowań. Z obliczeń tych wynika, że liczba rodzin, zaopatrzonych w odbiorniki, wzrosła o 1.835.000, w czem spora ilość odbiorników krótkofalowych, umożliwiających właścicielom łączność z Europą i z innemi odległemi częściami świata. Wobec tego przyrostu wypada teraz 162,3 odbiorniki na każdych 1000 obywateli w Stanach Zjednoczonych, gdzie nie pobiera się abonamentu radjowego.

Danja, pod względem nasycenia odbiornikami, stoi jak dawniej na pierwszem miejscu pośród państw, które pobierają opłaty za abonament i — dzięki temu, — mają dokładne spisy radjosłuchaczy. Nasycenie odbiornikami wzrosło w Danji ze 150,1 do 160 odbiorników na każde 1000 obywateli. Wielka Brytanja oraz Irlandja w dniu 31 grudnia miały ze wszystkich państw na świecie największą ilość zarejestrowanych odbiorników, Niemcy zaś stały na pierwszem miejscu pod względem wzrostu liczby odbiorników, przybyło ich bowiem w ciągu tego roku 1.090.314, gdy tymczasem w Wielkiej Brytanji — 806.810.

Szwecja stoi, jak dawniej, na czwartem miejscu pod względem nasycenia odbiornikami, ale największy skok w ilości odbiorników notujemy w r. 1934 w Holandji, która pod koniec 1834 r. miała 909.137 odbiorników; można się zatem spodziewać, że przed końcem 1935 r. dojdzie do miljona.

O Imperjum Brytyjskiem chlubnie świadczy fakt, że 6-te i 7-me miejsce pod względem nasycenia odbiornikami zajmują teraz dwa brytyjskie dominja, a mianowicie: Australijski Związek Państw i Nowa Zelandja, które liczą razem 830.000 abonentów.

Rozwój radja w Austrji posuwa się naprzód powoli ale bez przerwy, mimo wielkich trudności finansowych. Przyrost ubiegłego roku jest nieco kolwiek większy niż 1933 r. Rok bieżący zaznacza się nowym przyrostem abonentów i wzmocnioną siłą rozgłośni. Belgja, która idzie zaraz po Austrji pod względem nasycenia radjosłuchaczami, posunęła się bardzo naprzód w r. 1934, bo z 57,1 na 73.5 na każde 1000 obywateli.

Francja posuwa się powoli naprzód. 1¾ miljona słuchaczy pod koniec 1934 r. nie są — jak dla niej — cyfrą zbyt imponującą. Tegoroczna cyfra, po otwarciu w r. b. szeregu stacyj wielkiej siły, powinna wyglądać inaczej.

Przygotowania do transmisyj Z olimpjady berlińskiej

W trosce o umożliwienie odbioru transmisyj z Olimpjady 1936 r., która jak wiadomo odbędzie się w Berlinie, przez wszystkie kontynenty świata, Poczta Rzeszy postanowiła wybudować w Zeesen koło Koenigswusterhausen, specjalną stację krótkofalową, zaopatrzoną w odpowiednią ilość mikrofonów i wzmacniaczy. W ten sposób mieszkańcy najbardziej odległych zakątków świata będą mieli możność odbioru wszystkich transmisyj z tej wielkiej imprezy światowej

Młodzież reformuje radjo niemieckie

W roku bieżącym ma być w Niemczech powtórzony t. zw. „zawodowy konkurs młodzieży". Radjo, posiadające w Niemczech wyjątkowo wielkie znaczenie, pragnie również uczestniczyć w tym konkursie najlepszych. Zostaną więc oddane studentom do opracowania zagadnienia programowe radja, kwestje słuchowisk, muzyki w radjo i t. d.

Nowe, interesujące podejście młodzieży do całego szeregu zagadnień, może wnieść do wszystkich dziedzin, a więc i radjofonji, wiele nieoczekiwanych inowacyj.

Tegoroczny konkurs niemiecki ma być wzorowany na faszystowskich „littoraljach".

Samoloty i ludzie
Nowy cykl odczytów radjowych

Polskie Radjo rozpoczyna dnia 28 VIII. r. b. cykl pięciu reportaży z życia maszyn i ludzi powietrza. Cykl ten rozpocznie reportaż Aleksandry Zasuszanki p. t. „Samolot, szybowiec i balon widziane z ziemi", następnym reportażem będzie „Z kabiny pilota" p. Jerzego Rzewnickiego, a trzecim skolei — inż. pil. Grzeszczyka Szczepana „Loty bez silnika".

Reportaże wygłaszane będą w każdą środę, a więc dnia 28.VIII, 4.IX i 11.IX. Czwarty odczyt z tego cyklu — odbędzie się w piątek dnia 13.IX, i będzie nosił tytuł „Balon — najstarszy sprzęt powietrzny", w opracowaniu kpt. pil. Burzyńskiego. Tytuł ostatniego reportażu i data ustalona będzie w najbliższym czasie.

Z anten całego świata

Międzynarodowe prawo rozgłośnicze. W lipcu bieżącego roku odbył się w Brukseli VI Międzynarodowy Kongres Prawa Radjowego. Po długich i ożywionych dyskusjach został ustalony ostateczny tekst projektu Międzynarodowej Konwencji Radjofonicznej. Zawiera on najważniejsze zasady prawne, dotyczące radjofonji i radjokomunikacji, a mianowicie ustanawia zasadę swobodnego rozchodzenia się fal radjowych ponad terytorjami państwowemi, przewiduje ochronę przed rozpowszechnianiem wiadomości mogących zagrażać spokojowi międzynarodowemu i dobrym obyczajom oraz przewiduje zasadę sprostowań w drodze radjowej w wypadkach zniesławienia lub obrazy dokonanej przed mikrofonem. Pozatem Konwencja uświęciła zasadę ochrony audycyj radjowych przed bezprawnem użytkowaniem ich na polu handlowem — a więc przed bezprawnem transmitowaniem, utrwalaniem na płytach lub używaniem wiadomości audycyj radjowych bez zezwolenia stacji nadawczej. Artykuł ten jest nader ważny, ponieważ przyznaje formalnie radjofonjom ochronę ich audycyj i zabezpiecza przed nielojalną konkurencją. Czas ochrony audycyj został uchwalony na 20 lat. Projekt Konwencji reguluje również stosunki pomiędzy radjofonjami a autorami i kompozytorami, fabrykantami płyt oraz wykonawcami artystycznymi. Dla wykonania i wyjaśnienia przepisów Konwencji oraz celem przeprowadzenia dalszych badań nad prawem radjofonicznem, projekt przewiduje ustanowienie Komitetu Ekspertów Prawników.

Teatry telewizyjne w Niemczech. Ponieważ jeszcze bardzo niewielu ludzi posiada odbiorniki telewizyjne u siebie w domu — przeto Ministerstwo Poczt Rzeszy otwiera coraz to nowe teatry telewizyjne, w których publiczność może bezpłatnie oglądać nadawane obrazy. Oprócz czterech, dawniej istniejących punktów powstały 4 nowe, w których emisje odbywają się w godzinach pomiędzy 20.30 a 22, oraz prócz tego w poniedziałki i piątki od godz. 15 do 16.30 i w niedziele od godz. 10 do 15.

Dzieci nie występują w brytyjskiem radjo. W Wielkiej Brytanji zakazano dzieciom poniżej lat 14 występować przed mikrofonem. W Londynie przestrzegają ściśle tego zakazu, natomiast w Ameryce nawet niemowlęta dopuszczane są do mikrofonu.

Cała Francja chce mieć radjo w taksówkach. Wobec wielkiego powodzenia, jakiem się cieszą w Paryżu radjoodbiorniki zainstalowane w taksówkach, szereg większych miast francuskich, jak Marsylja, Lyon, Bordeaux i t. p. idzie śladem Paryża i prawdopodobnie ruch ten rozszerzy się na całą prowincję francuską

Jeszcze jedna strefa ciszy. Są pewne strefy, które nie przepuszczają fal radjowych. Jedna taka strefa znajduje się w Afryce, obecnie zaś wybitny krótkofalowiec Cordéieff wynalazł na południu Rosji nową strefę ciszy, leżącą pomiędzy Odessą, Baku i Krymem. W strefie tej odbiór krótkich fal jest niemożliwy.

Filmy ze świata radjowego. Anglja wyświetlała niedawno pierwszy film, oparty na tematach radjowych, obecnie zaś w Hollywood montują film, pod tytułem „Wielka audycja" (The big broadcast), rozgrywający się na tle środowiska radjowego. Oprócz gwiazd filmowych udział biorą popularni speakerzy amerykańscy: Leila Hyams i Cal Calloway.

Podręcznik gimnastyki dla radjosłuchaczów

Któż z radjosłuchaczy nie zna sympatycznego głosu kpt. W. Dobrowolskiego, budzącego wszystkich śpiochów rzeźwem wezwaniem do gimnastyki porannej?! Wskutek licznej korespondencji kpt. W. Dobrowolski zgodził się wydać oddzielną książeczkę, zawierającą całkowity program gimnastyki „radjowej" i oto ukazuje się nakładem Głównej Księgarni Wojskowej podręcznik p. t. „15 minut gimnastyki porannej", który pozwala korzystać z ćwiczeń wszystkim, pragnącym uprawiać gimnastykę nietylko w godzinach rannych, a nadto licznym detektorowiczom, którym brak głośnika dawał się odnośnie gimnastyki „radjowej" bardzo we znaki.

Programy gimnastyczne kpt. W. Dobrowolskiego są ułożone w ten sposób, by organizm stopniowo i niespostrzeżenie wciągnął się do ćwiczeń, nie męcząc się, ani nie nużąc. Każda lekcja rozpoczyna się marszem, aby przez łagodną formę ćwiczenia rozruszać organizm. Potem następują ćwiczenia nóg, ramion, karku, tułowia, równoważne, zwisy, desymetryczne, bieg, skoki, wreszcie ćwiczenia uspakajające. Ilustracje dołączone do każdego ćwiczenia ułatwiają szybkie i dokładne zorjentowanie się w nich.

Z tygodnia

Przyczyny natury „letniskowej" (przejazdy, kłopoty z zakładaniem anteny, zaburzenia atmosferyczne) sprawiły, że i w tym tygodniu niewiele mogłem słuchać i to w sposób dość dorywczy: raczej tego, na co się wpadło, niż tego, czego się szukało.

Nawiasem mówiąc — na letnisku ma się najlepszą sposobność obserwowania, jak dalecy jesteśmy jeszcze w Polsce od stopnia bodaj względnego „nasycenia" aparatami odbiorczemi. Nawet w większych miejscowościach (piszę w tej chwili konkretnie o Jaremczu), zrzadka tylko widzi się anteny lub słyszy głośniki; w najporządniejszych nawet pensjonatach braknie nieraz radja, które dla mieszkańca wielkiego miasta stało się już dziś przecież artykułem niemal codziennej potrzeby. Zaniedbanie tem dziwniejsze, skoro w miejscowości funkcjonuje od zmroku do północy elektrownia, a zatem koszt eksploatacji nie byłby wielki. Zdaje się jednak, że dopiero energiczny nacisk samej publiczności — jeśli ta przywykłszy do radja w mieście, nie będzie milcząco przystawała na jego brak podczas wypoczynku letniego — doprowadzi stopniowo do poprawy tych, bardzo jeszcze niewspółczesnych, stosunków.

*

Przechodząc do omówienia programu tygodniowego, wypada przedewszystkiem wspomnieć o kilku interesujących transmisjach z zakopiańskiego „Święta gór", dalej o pogadance red. Piotrowskiego, który dzielił się z radjosłuchaczami wrażeniami z Marszu Szlakiem Kadrówki, o zajmującej jak zawsze pogadance red. Frenkla na temat fotografji i kina, w części zaś muzycznej o koncercie kompozytorskim utworów fortepianowych Różyckiego i o koncercie Chopinowskim Szpinalskiego.

Operetka Falla „Piękny Sen" w tego rodzaju skrócie radjofonicznym, w jakim ją nadano we wtorek, nasuwa pewne zastrzeżenia. W dążeniu do ekonomji czasu radjofonja nasza stara się „skracać" również dzieła muzyczne, czyniąc w tym kierunku najprzeróżniejsze eksperymenty. Były więc „kwadranse operowe", na szczęście już zaniechane, gdyż (w przeciwieństwie do kwadransów teatralnych, które przy umiejętnem wybraniu fragmentu sztuki, spełniały z powodzeniem swoje zadanie) nie dawały żadnego wrażenia operowego, a były tylko uscenizowaną „arją". Próbowano również — i na szczęście zaniechano — system dawania wielkich dzieł w homeopatycznych dawkach fragmencików, co może być dobre od czasu do czasu, ale bywa niezdrowe, gdy staje się regułą. Nie uniknęła też lancetu eksperymentatorskiego operetka. W formie, w jakiej ją usłyszeliśmy we wtorek, była to raczej prelekcja p. Bocheńskiego, ilustrowana ustępami muzycznemi.

W ten sposób jednak zatraca się istota operetki, taksamo, jak się np. zatraca istota powieści, jeśli ją podajemy cytatami, całe partje zastępujące skróconem „opowiadaniem własnem". Tym sposobem bowiem zanika zarówno obraz, którego od powieści oczekujemy, aby nam go zasugestjonowała, jak i ciągłość. W operetce teksty bywają nieraz bardzo błahe, ale nie mniej stanowią one istotną jej część składową, tworząc razem z muzyczką pewną całość, której można z wielką nieraz przyjemnością wysłuchać — tak jak dla najwybredniejszego estety bywa często prawdziwą rekreacją zupełnie banalna byle mocno sensacyjna nowela lub kryminalistyczny film. Ale pousuwajmy te niteczki i rozłóżmy operetkę na części — ulatuje z niej życie i gubi się jej urok, ten właśnie banalny, a jednak przez to właśnie miły urok błahostki.

Wysłuchałem przed paru miesiącami nadawanej w taki sposób jednej z oper (bodaj że wagnerowskich) i to było wówczas bardzo udane, czyniło wrażenie. Ale bo też chodziło o wielką muzykę, przy której każdy klejnot wyjęty z djademu mimo to wszystkie swe blaski zachowuje. Słowo zaś żywe było tylko konieczną ilustracją-komentarzem dla muzyki, komentarzem nawet wzbogacającym słuchacza, bo ułatwiającym mu umiejętne słuchanie.

*

Kwestja związku ilustracyjnego między muzyką a słowem sprowadza nas na ścieżkę innego jeszcze eksperymentu, zainicjowanego dopiero od niedawna — t. zw. minut poezji, oprawionych w ilustrację muzyczną. Wysłuchałem tych audycyj cały szereg i trudno mi powiedzieć, że wywarły właściwe wrażenie. Raz bowiem ilustracja muzyczna bywa tak zajmująca, że żałuje się, iż ją słowo przerywa — kiedyindziej znowu wolałoby się mieć słowa więcej, a zrezygnować z muzyki. Naogół zaś wszystko to trwa niesłychanie krótko, w mikroskopijnej dawce, która wprawdzie podyktowana jest bardzo szlachetnemi intencjami, aby poezja towarzyszyła naszemu życiu i na codzień, jednakże przypomina ten sławny „kwadrans duszy" w jednej ze sztuk granych przed laty w Reducie (bodaj że Szaniawskiego), w którym w tak sarkastyczny a trafny sposób skrytykowano kabotyńską manję egzaltowania się wzniosłościami... na króciutki dystans.

Introdukcja i zamknięcie muzyczne do poezji—to pomysł celowy, jeśli zachowa odpowiednie proporcje. Ale w takim razie nie jedna minuta poezji następować winna, ale conajmniej pięć lub dziesięć minut. Pozatem zaś, warto pamiętać także i o starej (choćby już niemodnej) zasadzie, że najskuteczniejszym sposobem, aby poezja trafiła do serc słuchaczy, jest jednak — na najwyższym poziomie stojąca sztuka deklamatorska.

*

Z prawdziwą przyjemnością stwierdzić trzeba, że węzły współpracy z literaturą, nawiązane przez lwowską Wesołą Falę dla wzbogacenia materjału tekstowego, dały w inauguracyjnej produkcji zeszłoniedzielnej znakomite wyniki. „Sezon w Kobyłozdrójkach" p. Raorta, to tryskająca dowcipem i trafnością obserwacji parodja, której cietość najlepiej się ocenia, gdy się przebywa również na małopolskiem letnisku, bardzo dobre wykonanie (szkoda tylko, że się dla Tońka nie znalazło roli), dowcipna ilustracja muzyczna p. Lipczyńskiego (znakomita trawestacja „Myszugaboys"). Zwolniony z brzemienia dostawcy tekstów, p. Budzyński dał nam za to na dodatek w środę mały wieczór słowno - muzyczny „Na radjowej plaży".

Trzecią zaś (chronologicznie pierwszą) wesołą falę lwowską usłyszeliśmy w ubiegłą sobotę z Poznania, który swój miesięczny wieczór regjonalny („Podróż w nieznane") poświęcił wcale udatnej imitacji Lwowa (brakło tylko Szczepka i Tońka). Było w tem dość dowcipu i wiele wykonawczego talentu — ale zamało „regjonalizmu", akcentów lokalnych. Nie trzeba się ich obawiać — jeśli cała Polska słucha regjonalnej rozgłośni w jej własnym programie, to oczekuje właśnie jaknajwięcej lokalnej barwy.

Stacji krakowskiej środowy wesoły skecz według Molnara („Pani wraca z letniska") lepiej się udał, niż niedawna wyprawa kajakowa, miejscowej produkcji.

Wspomnę wreszcie o wileńskich audycjach dla dzieci „W co się będziemy bawili": w każdej z nich tyle jest gwaru, życia, dziecięcej radości, że mogą tego z przyjemnością słuchać i starsi. Wśród dzieci zaś niewątpliwie poniedziałkowe popołudniówki wileńskie stają się coraz popularniejsze.

Marjan Grzegorczyk.

Zautomatyzowany Berlin

Papierosy, zapałki, gazety, kwiaty, kiełbasę, owoce—wszystko wydaje automat. — Automaty na ulicach i w domu

Berlin, w sierpniu.

Berlin nietylko się szybko motoryzuje, ale automatyzuje się równie szybko. Przez długi czas drobni sklepikarże walczyli przeciw grożącej automatyzacji, ale wreszcie przed rokiem rząd niemiecki przyszedł do przekonania, że automaty bynajmniej nie podkopią bytu sklepikarzy, a przyczynią się do zwalczania klęski bezrobocia przez ożywienie produkcji w fabrykach automatów. Przed rokiem przeto ukazała się ustawa automatowa, regulująca tę dziedzinę produkcji i handlu i z tą chwilą nietylko Berlin zresztą, ale cała Rzesza zaczyna się automatyzować.

Początek, jak początek. Automaty albo należały do starej generacji, która odmawiała posłuszeństwa, albo cierpiały na dziecinne choroby. Handlarze żywi śmieli się w kułak, obserwując „klienta", który zaufał automatowi swoje 20 fenigów i czekał daremnie na towar, klnąc na czem świat stoi wszystkie automaty. Zaś właściciel automatu drapał się za uchem, bynajmniej nie ciesząc się z łatwego dochodu, bo wiedział, że jednocześnie traci klienta automatowego. Ale, wobec wzmożonej fabrykacji, konstruktorzy wprowadzali coraz nowe ulepszenia, doprowadzając konstrukcję automatów w ciągu niespełna roku poprostu do perfekcji.

Sklepikarz przestał się śmiać, właściciel automatu nie drapał się więcej za uchem. Automaty zyskiwały coraz liczniejsze rzesze klientów. Sklepikarz żadnej specjalnej szkody przez wprowadzenie automatów nie ponosi, funkcjonują one bowiem przeważnie poza godzinami handlu. A ponieważ w Niemczech — w przeciwieństwie do Francji —godziny handlu przestrzegane są bardzo skrupulatnie i po godzinie 7-ej wieczór już wszystkie magazyny i najdrobniejsze kramiki są zamknięte na głucho, więc rola automatów rozpoczyna się właściwie dopiero wieczór, trwając do następnego ranka, oraz w niedziele i święta.

Najbardziej rozpowszechnione są automaty z papierosami. Po godzinie policyjnej można otrzymać papierosy tylko w kawiarniach, ale z 10 proc. dodatkiem. A że obywatel Trzeciej Rzeszy niechętnie wyrzuca swe grosze i, po prawdzie, niema nawet bardzo z czego, automaty cieszą się dużem powodzeniem. Właściciel sklepu tytuniowego, zamykając swój magazyn wieczorem, wywiesza jednocześnie u drzwi dobrze przytwierdzony automat, który daje mu przeciętnie w ciągu nocy około 7 marek, co nie jest do pogardzenia, zważywszy, że automaty zawierają wyłącznie tańsze, popularne gatunki papierosów. Zaś od soboty wieczorem do poniedziałku rana automat „targuje" nawet 25 marek. Właściciel automatu z papierosami zaciera ręce, gdyż automat przynosi mu tygodniowo targu 70 marek, co oznacza dla niego dodatkowy zysk 13 — 14 marek.

Naskutek rosnącego zaufania do automatów, zapotrzebowanie na aparaty rosło tak szybko, że po wstawały coraz nowe fabryki, które puszczały w świat coraz nowsze konstrukcje. Konkurencja była tak znaczna, że skorzystali na tem zamawiający, otrzymując dogodne warunki spłat. Choć i to nie konieczne, gdyż mały automat o jednym wyrzucie jakiegoś drobnego artykułu nie kosztuje więcej, niż 100 marek.

Ale handel za pomocą automatów nie ogranicza się tylko do papierosów, lecz rozpowszechnia się coraz bardziej. Na każdej stacji kolejki podziemnej stoją automaty z zapałkami i popularnemi gazetami. Chcesz się w niedzielę rano ogolić i stwierdzasz, że zabrakło ci kremu do golenia, lub nożyka. Golibroda nie pracuje w niedzielę. Więc, jeśli posiadasz jaki taki zmysł obserwacji i zauważyłeś w pobliżu swego domu odpowiedni automat, kłopotu niema. Za parę fenigów automat wyda ci i nożyk i krem do golenia.

To samo zresztą odnosi się i do zębów. Ale to nie wszystko. Wobec silnie rozwiniętego ruchu tyrystycznego, Niemcy posiadają również wielu fotografów amatorów. Dla ich wygody urządzone są automaty, wydające rolki filmowe. Bo przecież niejeden fotograf - amator sam siedzi w biurze, czy w magazynie do wieczora i nigdy nie zdążyłby nabyć filmu. A wracając z wycieczki i przechodząc koło swego zwykłego magazynu fotograficznego, wrzuca do specjalnie umieszczonej skrzynki naświetlone filmy do wywołania, wypisując tylko na opakowaniu swe nazwisko. Nazajutrz może już wywołany film odebrać.

Młodzieniec pędzi w niedzielę popołudniu do swej dziewoi i z przerażeniem stwierdza, że magazyny z kwiatami są zamknięte. Biegnie do najbliższego automatu z kwiatami i za markę otrzymuje wiązankę świeżych kwiatów.

Wracasz późną nocą i czujesz w żołądku próżnię. Wstępować do restauracji — koszt, bo i wypić coś trzeba i czas tracisz. Automat da ci w drodze kawałek kiełbasy i chleba. Zajadasz, maszerując. W ten sposób otrzymać można owoce, ciastka i wszelkie inne smakołyki. Wszystko świeże, gdyż automat posiada jednocześnie chłodnię. Wody kolońskiej i innych kosmetyków wyda ci automat, ile chcesz. Wnet będziemy nabywali w automatach krawaty, skarpetki i t. p.

L. H.

„Kolej zaprasza dzieci"!

Obrazki z dworców kolejowych

Niedowiarek przekona się o tem naocznie na którymkolwiek dworcu czy chociażby tylko małej stacyjce Rzeczypospolitej.

Jak nigdy, wszędzie tam pełno dzieci. Oczywiście przeważają chłopcy, chociaż dziewcząt również nie brak... Nie przyszli tu, aby przyglądać się niedościgłym marzeniom każdego dziecka — szybkobieżnym pociągom. Dzisiaj marzenie może z łatwością ziścić się. Trzeba tylko znaleźć jakąś starszą osobę, która jadąc gdzieś, zgodzi się za swym biletem wziąć dziecko.

W wielkiej i ponurej hali dworca głównego w Warszawie wokół rozlicznych okienek kasowych z nogi na nogę przestępuje tłum wyrostków i dzieciaków. Bystrem spojrzeniem lustrują każdego pasażera, który przy jednem z tych okienek kupuje bilet.

— Może pan jedzie do Krakowa? — pyta z żałosnym uśmiechem mały chłopiec.

— A co to ciebie obchodzi — odpowiada, nie orjentując się w pierwszej chwili pasażer.

Chłopiec robi jeszcze bardziej żałosną minę.

— Bo jakby pan jechał, to co panu szkodzi zabrać jedno dziecko — i wskazuje palcem na siebie...

— Proszę pana, może mnie pan zabierze do Grodna? — skamle inny chłopczyna.

— Paniusiu, do chorego tatusia chciałbym pojechać, pod Lwowem mieszka i umiera — koloruje jakiś wytrawny „rajzer".

Zresztą większość tych młodocianych pasażerów, którzy pragną wykorzystać szczodre zaproszenie P.K.P., to sławne, londonowskie trampy, albo zgoła polskie, wybiedniałe" rajzery" Z miasta do miasta, z jednego końca wielkiej Rzeczypospolitej na drugi, gna ich najczęściej nędza. Rozmawiam z takim właśnie, który, nie mogąc wcisnąć się na mego bezpłatnego współtowarzysza podróży, wycyganił przynajmniej papierosa. Zaciąga się z lubością nałogowego palacza, który dawno już nie zasmakował tytoniowego dymu.

— No, ale tyś bracie, to czternasty rok życia dawno za sobą zostawił — mówię, przyglądając się jego coprawda niewielkiej, ale krępej posturce.

— Owa, żeby wszyscy ludzie chciały prawdę mówić, toby marne widoki były. A ja w metryce mam, żem się w 1922 roku urodził...

— Ale metryka jest „lewa" — przecinam mu fachowo.

— Widzę, że mnie dziedzic obraża, i to wszystko za jednego marnego papierosa. Zara, hrabio, może ta dama mnie zabierze.

I już wcisnąwszy czapkę, łyskając mocno czerniawemi piętami biegnie ku jakiejś starszej pani, co paczkami obładowana zmierza do kasy.

Innego znów spotkałem we Lwowie. Nieomal ze łzami w oczach błagał, żeby zabrać go do Warszawy Miał może 10, może 12 lat i twarz barwy ziemi spalonej słońcem.

—Dopiero stamtąd przyjechałem, chłopcze A poco chcesz tam jechać?

— Muszę znaleźć pracę — Powiedział to tak prosto, zwyczajnie, a przecież tak przekonywująco, że nie miałem odwagi pytać go ani o rodziców, ani o... pomoc społeczną, która widocznie o tem bezdomnem stworzeniu całkiem zapomniała. A może kłamał...

— A jeśli w Warszawie pracy nie znajdziesz, to co będziesz robił?

— Tosamo co i tu—powiedział. I znów o nic więcej go nie pytałem.

A.

Inżynier ze szkołą powszechną

System blagi i nabierania, czy nauki?

O t. zw. zagranicznych wyższych uczelniach korespondencyjnych

Bardzo miło dla wielu osób jest nosić jakiś specjalny tytuł: mecenasa, inżyniera, radcy, dyrektora. Łatwość nabycia tych tytułów drogą przez kawiarnię i restaurację, nie każdemu wystarczy tembardziej, gdy jako zachęta i dominanta działa jeszcze taki czynnik dziś o kolosalnej potędze, jak nadzieja poprawy bytu.

KURSY KORESPONDENCYJNE

Pewien młody człowiek opowiedział mi swoje przygody, gdy gnany chęcią zdobycia tytułu i lepszych warunków dla siebie starał się o tytuł inżyniera. Stawka była ponętna. Jak co roku w końcu lata lub wczesną jesienią ukazały się w prasie ogłoszenia, zachęcające do podjęcia studjów technicznych drogą korespondencyjną na specjalnych uczelniach francuskich. Piękna nazwa Institutu Politechnique brzmiała zachęcająco i kusiła. Dalej szły równie nęcące obietnice, jak to, że teorja i praktyka wykładane będą fachowo, prosto i przystępnie, że wiedzę można zdobywać stopniowo, przechodząc kurs montera, technika, wreszcie inżyniera, że warunki przyjęcia są nadzwyczaj proste, a koszty związane z kształceniem niewysokie. Wystarczy mieć 15 lat, podpisać odpowiednią deklarację, opłacić wpisowe, a otrzymuje się kartę legitymacyjną, przepisy studjów i wykładów. W dodatku można otrzymać specjalny znaczek srebrny, emaljowany... po nadesłaniu 25 zł. No, a po skończeniu także i dyplom, wydany przez Radę Pedagogiczną wspomnianego instytutu politechnicznego.

Mój przyjaciel spróbował skorzystać z dobrodziejstwa udoskonalonej metody zdobycia dyplomu inżynierskiego drogą korespondencyjną. Poszliśmy do wskazanego biura. Biuro informacyjne Instytutu Politechnicznego mieści się w mieszkaniu prywatnem, kilkopokojowem, a zajmuje je inżynier o bardzo semickiem nazwisku. Sam teren biura informacyjnego ogranicza się do bardzo niewielkiego i niezbyt czystego gabineciku, w którym urzęduje szef. W drzwiach Instytutu mijamy dwie żydóweczki z ustami ukarminowanemi na krwawiące rany. Wydaje się, że są to mieszkanki, boginki, strzegące ogniska miejscowej wiedzy, a nie studjujące. Na to wskazywałby sposób ich rozmowy z przypuszczalnym właścicielem lokalu, owym szefem.

NIECHĘĆ DO LICZB

Wchodzimy do gabinetu. Na moje pytanie, czy cały ten system nauczania nie jest poprostu oparty na pospolitej bladze i czy może przynieść jakieś realne korzyści dla studjującego, szef odpowiada z zapałem, żywo gestykulując:

— Proszę pana, jesteśmy najpierwszą tego rodzaju instytucją, obejmującą swym zasięgiem kraje słowiańskie. Pracujemy kilkanaście lat. Brak zaufania, jaki do nas żywiono, ustępuje. Nasz Instytut liczy łącznie kilkanaście tysięcy studentów.

— A ilu jest w tem studentów polskich? — zapytuję.

— Tu liczby wahają się. Powiem panu, że jednak ilość jest stosunkowo znaczna. (Jak mnie później informowano z nieco innego źródła, podobno były lata, gdzie liczba korzystających z tych studjów w Warszawie dochodziła do 300 osób. Na 300 studjujących kończyło jednak Instytut zaledwie kilkanaście osób, średnio biorąc nie wyżej niż 5 procent).

Wogóle szef niechętnie informuje co do liczb, podkreślając ciągle znakomitość samej uczelni, niebywałe powiększenie szans zdobycia pracy po jej ukończeniu i fakt, że uczelnia musi być coś warta, w przeciwnym bowiem razie władze oświatowe nie tolerowałyby jej.

Od niechcenia rzucam jednak uwagę:

— A przecież prawie co roku systematycznie władze oświatowe stwierdzają, że nie biorą odpowiedzialności za działalność tych instytucyj, że dyplomy nie mają znaczenia dla władz polskich, a wreszcie że w roku ub. jedna z takich szkół została zamknięta ze względu na różne skandaliczne stosunki, jakie tam panowały.

„DYPLOMY"

Szef nie tremuje się. Mówi, że naturalnie, są organizowane na wzór tej uczelni jej podobne, ale że one nie mają żadnego znaczenia. I znów wracamy do rozmowy o dyplomach, przyczem informator nasz kładzie specjalny nacisk na to, że dyplomy Instytutu otwierają możność pracy w przemyśle prywatnym, a to daje możność zdobycia stanowiska i karjery. Tylko na posadach państwowych, zdaniem szefa, wymagają dyplomów uczelni państwowych, a przecież posady państwowe są tak źle opłacane. Nie o dyplom chodzi w pracy, lecz o umiejętność — powtarza sentencjonalnie.

Szef pokazuje rozmaite listy kopalni i cynkowni, które stwierdzają gotowość korzystania z usług wychowanków Instytutu. Między tą kolekcją, coprawda bez żadnych zobowiązań, pochodzącą dokadnie sprzed 6-ciu lat, można znaleźć również list Compagnie de Electricite de Varsovie, a więc dobrze nam znanego Towarzystwa, które tak cudownie zarządzało elektrownią warszawską.

Jak studentowi ma chodzić, zdaniem Instytutu, o zdobycie umiejętności, a nie samego dyplomu państwowego, tak wydaje się, że sekcji polskiej Instytutu chodzi głównie o zdobycie... dość znacznych kapitałów.

W 24 MIESIĄCE — INŻYNIEREM

Czas trwania studjów jest różny. Sześć — osiem miesięcy dla elektromontera, 20 do 24 miesięcy dla inżyniera elektryka, do 27 miesięcy dla inżyniera architekta lub drogowego. I to przy studjach 3 godziny dziennie! Bajeczna okazja zdobycia dyplomu w dwa lata. Koszt takiej imprezy waha się: na dyplom inżyniera suma wpłat wynosi od 845 zł. do 960 zł., dla elektromontera 165. Przy małej ilości kończących, przy znacznej natomiast rozpoczynającej studja, obroty Instytutu muszą być wcale niezłe.

Czy studjujący rzeczywiście coś zyskują? Przedewszystkiem fachowcy inżynierowie twierdzą, że ta metoda indywidualnego nauczania korespondencyjnego może mieć zastosowanie i dawać wyniki zupełnie w wyjątkowych wypadkach, gdy jednostka ucząca się jest nadzwyczaj zdolna, może zaś przynosić pewne korzyści jedynie jako uzupełnienie studjów dla zaawansowanych. Ale przecież w normalnych warunkach to, co mogą dać studja Instytutu, daje fachowo i gruntownie przygotowana lektura, dostosowana do specjalności, w zakresie której student ma się kształcić.

Studja metodą korespondencyjną mogłyby wówczas mieć jakiekolwiek znaczenie, gdyby były pod nadzorem władz państwowych (oświatowych). W obecnym stanie rzeczy, nawet fakt, że egzamin dyplomowy można składać w Paryżu, że można jakby wstąpić z takim dyplomem na ostatni rok politechniki paryskiej, nie jest przekonywujący, a i sam system „nauczania" wydaje się być niczem innem, jak tylko formą gromadzenia, że nie użyjemy wyrażenia wyłudzania, od osób naiwniejszych. Za nadmiar dobrej wiary można zapłacić... gotówką.

A. S.

Nowe odkrycie

przy rozkopywaniu wsi sprzed 2.500 lat

Ekspedycja Wykopaliskowa Uniwersytetu Poznańskiego donosi:

Stan prac wykopaliskowych na półwyspie Jeziora Biskupińskiego w pow. Znińskim, gdzie rozkopuje się pierwszą w Europie osadę bagienną, sprzed 2.500 lat prasłowiańskiej kultury łużyckiej, przedstawia się następująco:

Na przestrzeni 2700 m. kw. odsłonięto 23 chaty, siedem ulic, oraz „mur" drewniany i falochron na długości 30 m. „Mur" ten, składający się z szeregu skrzyń czworobocznych, ustawianych jedna przy drugiej i zbudowanych z belek kładzionych na węgieł, zachował się prawie do 1 m. wysokości. Części tego „muru" obronnego, t. zw. izbice, wypełniano ziemią i kamieniami, a z boków wzmacniano słupami. Szerokość muru wynosi mniejwięcej 1,5 m.

Falochron, z trzech rzędów pali, biegnie równolegle do „muru" obronnego. Odsłonięte chaty, równe mniejwięcej co do wielkości, posiadają przeważnie przedsionki. Przedsionek taki znajduje się przy dłuższej, południowej ścianie chaty. Szerokość przedsionka wynosi około 2 m., długość zaś jego ściany nawet od strony chaty i wejścia odpowiadające szerokością odrzwiom chat.

Podłogi chat z paleniskami kamiennemi, niejednokrotnie doskonale zachowane, spoczywają na faszynie z żerdzi brzozowych i olchowych. W chatach zachowały się tu i ówdzie ciekawe części konstrukcyjne, np. ściana szczytowa do wys. 60 cm., łątka ze ściany szczytowej wys. 4 m., progi drewniane, belki z dachu i in.

Badania nad gatunkami drzew przeprowadził dr. Jaroń, asystent prof. Szafera. Stwierdzono, że słupy narożnikowe chat robiono ze sosen, łątki z dębów, podłogi z dębowych i sosnowych drągów, wyjątkowo z olchowych, sumiki do ścian z drągów sosnowych, ulice z drągów dębowych, faszynę z żerdzi brzozowych i olchowych.

Prace nad odsłonięciem „muru" i falochronu dobiegają końca, pozatem na przestrzeni 600 m. kw. zniesiono ziemię do głębokości 50 cm., w części tej ukazują się już słupy narożnikowe chat.

Obecnie zatrudnia się 80 robotników, w skład ekspedycji wchodzi 18 osób, w tem 7 prahistoryków: T. Wieczorowski, asystent U. P., W. Koczka, Jan Żurek, Witold Hensel, słuch U. P., oraz mgr. J. Fitzke i mgr. T. Szczygielski, absolwenci U. J. w Krakowie. Pracami wykopaliskowemi kieruje w zastępstwie prof. Józefa Kostrzewskiego, dyrektora Instytutu Prahistorycznego Uniwersytetu Poznańskiego mgr. Zdzisław Rajewski, asystent U. P.

Ekspedycja nabyła balon średnicy 3 m. z Wojskowych Warsztatów Balonowych w Legjonowie. Do balonu tego podwiesza się aparat fotograficzny dla wykonania zdjęć rozkopywanego obszaru. W ostatnich dniach prowadzi się badania w celu znalezienia cmentarzyska grobów ciałopalnych dawnych mieszkańców osady. Dotychczas jednak nie natrafiono na żaden grób niezniszczony.

Ze względu na to, że na dnie jeziora, okalającego półwysep, może znajdować się szereg zatopiony przedmiotów, jak np. łodzi-dłubanek i in. przeprowadzone będą badania dna jeziora.

Porzucanie dzieci

przewożonych bezpłatnie

W związku z imprezą bezpłatnego przewozu dzieci kolejami stwierdzono, że niesumienni podróżni, wbrew przyjętemu na siebie zobowiązaniu w bilecie kontrolnym o odpowiedniej opiece nad dzieckiem podczas podróży, zabierają dzieci nieznane i porzucają je w drodze.

Warszawska dyrekcja kolejowa już obecnie występuje przeciwko takim opiekunom na drogę sądową.

Katastrofalny spadek urodzin

coraz się we Francji pogłębia

Gwałtowny spadek liczby urodzin we Francji przy równoczesnym silnym wzroście śmiertelności wywołuje poważne zaniepokojenie w różnych kołach francuskich, daje temu wyraz „Ami du Peuple", który podkreśla, że pierwszy kwartał bieżącego roku był pod tym względem szczególnie niepomyślny. W ciągu tego okresu zarejestrowano tylko 166.590 urodzin, czyli o 10.372 mniej, niż w roku poprzednim i o 23.123 mniej, niż w r. 1932. Natomiast liczba zgonów uległa znacznemu zwiększeniu. W ciągu tegoż okresu zarejestrowano 200.046 zgonów, czyli o 10.802 więcej, niż w analogicznym okresie r. ub.

W ten sposób przewaga liczby zgonów nad liczbą urodzin wynosi 33.456, podczas gdy w pierwszym kwartale 1934 wynosiła ona tylko 12.282.

Dziennik podkreśla, że jest to największa nadwyżka liczby zgonów nad urodzinami, jaką zanotowano od dłuższego czasu. Tego rodzaju stosunek zachodził tylko w okresie wielkiej wojny lub w czasie epidemji.

„Ami du Peuple" zauważa również, że tak szybkie zmniejszanie się cyfry urodzin we Francji jest tembardziej niepokojącym objawem, że w Niemczech zaznaczył się równocześnie ruch wręcz przeciwny, a mianowicie wzrost liczby urodzin o 225.000.

Przed wyrokiem na bandę cyganów

KATOWICE, 17.8. Odbywający się w Pszczynie proces przeciwko dziesięciu cyganom oskarżonym o zamordowanie w celach rabunkowych listonosza, policjanta i gajowego, dobiega końca. Po zamknięciu przewodu sądowego zabrał głos prokurator, domagając się kary śmierci dla trzech oskarżonych, dla reszty zaś surowego wymiaru kary.

Czy będą zmienione
Trasy linij tramwajowych?
Odpowiedź dyr. tramwajów na memorjał Stow. W. W.

W odpowiedzi na memorjał z dnia 7 sierpnia b. r. w sprawie nowego rozkładu tras tramwajowych Dyrekcja Tramwajów i Autobusów miejskich wysłała w dniu wczorajszym następującą odpowiedź Zw. Stowarzyszeń Przyjaciół Wielkiej Warszawy. Dyrekcja Tramwajów i Autobusów komunikuje, że w swych poczynaniach kieruje się z reguły względami na udostępnienie środków komunikacyjnych, jaknajszerszym masom publiczności oraz stworzenie takich połączeń, które byłyby najdogodniejsze dla niej. Właśnie ze względu na trudności mieszkaniowe i konieczność odbywania wielokilometrowych podróży do miejsc pracy, jak to słusznie w piśmie Związku podkreślono, Dyrekcja Tramwajów i Autobusów nie stosuje taryfy strefowej, tak że pasażer mieszkający o 1 km. czy o 10 km. od miejsca pracy, płaci jednakowo za przejazd.

Również szczególnie znaczne obniżenie ceny biletów powrotnych miało na widoku nieobciążanie kosztami przejazdów głodowych budżetów uboższych mieszkańców, z reguły zamieszkałych na krańcach miasta. Zmiany, dokonane od dnia 1 lipca r. b. w przebiegach niektórych linij, również wychodziły z chęci poprawy komunikacji na odcinkach szczególnie obciążonych i oparte zostały na ścisłych obserwacjach ruchu.

Zostały zmienione właśnie takie przebiegi, które dawały tak małe napełnienie, że należało zdecydować się na skasowanie ich, aby móc dać więcej wagonów na linjach, gdzie wozy były nadmiernie przepełnione. Zaznaczyć przytem trzeba, że niezależnie od bardziej racjonalnego rozmieszczenia posiadanych na poszczególnych linjach wozów, Dyrekcja Tramwajów i Autobusów zakupuje obecnie 33 nowe wozy tramwajowe, których dostarczenie pozwoli w przyszłym roku powrócić do zagadnienia udogodnień w połączeniach.

Obecnie na plan pierwszy wystąpić musiało naprawienie stanu, przy którym na odcinkach skasowanych wozy chodziły niemal puste, gdy równocześnie na innych przebiegach panowało nieznośne przepełnienie.

Tak jak poprzednio, i obecnie po wprowadzeniu zmian obserwacje ruchu są prowadzone, tak że, o ile okaże się potrzeba wprowadzenia poprawek w przebiegu linij, a nawet powrotu do dawnych tras, Dyrekcja Tramwajów i Autobusów nie zawaha się wystąpić z odpowiedniemi zarządzeniami.

W związku z kontynuowaniem badań ruchu niezmiernie cennem dla Dyrekcji Tramwajów i Autobusów i szczególnie użytecznem byłoby bliższe zapoznanie się z materjałami ankietowemi Zw. Stowarzyszeń w tej sprawie, które mogłyby posłużyć Dyrekcji Tramwajów i Autobusów jako wskazówki, w którym kierunku obecne obserwacje należałoby uzupełnić; o wypożyczenie przeto tych materjałów Dyrekcja uprasza Związek. Przy sposobności Dyrekcja Tramwajów i Autobusów zaznacza, że żądanie przedłużenia linij Nr. 6 do ulicy Opaczewskiej wynikać musi z nieporozumienia, gdyż właśnie takie przedłużenie trasy nastąpiło już z dniem 1 lipca r. b.

Budowa Wisłostrady
już rozpoczęta

Rozpoczęte w roku bieżącym roboty przy budowie bulwarów na lewym brzegu Wisły, czyli t. zw. popularnie Wisłostrady, są jednym z ważniejszych etapów realizacji hasła „Frontem do Wisły". Warszawa, tak uboga w aleje spacerowe, zyska arterję, ciągnącą się od zbiegu ul. Solca i Czerniakowskiej, t. j. już niedaleko portu Czerniakowskiego — do Bielan długości 10 kilometrów.

Pozatem położenie samej Wisłostrady zapewnia uzyskanie dla Warszawy jednej z najpiękniejszych arteryj komunikacyjnych. Zbudowana w dwóch kondygnacjach, liczyć będzie łącznie 26 metrów szerokości, przyczem jezdnia górnego bulwaru będzie miało 8 metrów szerokości.

Umocnienie pobrzeża rzeki na dolnej kondygnacji wykonane będą z granitu, górnego zaś — z piaskowca. Balustrady dopełnią estetyki bulwarów, zabezpieczając jednocześnie przechodniów od wypadków.

Nowa arterja, która ze względu na swe rozmiary i koszta budowy, wykończona będzie nie w jednym sezonie budowalnym, w porównaniu z analogicznemi bulwarami innych stolic europejskich, prawdopodobnie uznana będzie za jedną z najpiękniejszych.

Przyczyny podrożenia mięsa
w Warszawie

Zwyżka cen mięsa w Warszawie ma niewątpliwie swoje częściowe uzasadnienie w zwyżce cen żywca. Obok jednak tej przyczyny działa też fakt ograniczenia dowozu mięsa z prowincji i z rzeźni podmiejskich. Zwłaszcza mięso pochodzące z rzeźni podmiejskich stanowi ważny regulator cen żywca w stolicy. Mięso to niczem nie różni się od mięsa uboju warszawskiego, gdyż bite jest również nocą, względnie wczesnym rankiem tego samego dnia, kiedy dostarczane jest na targ, omawiane rzeźnie bowiem znajdują się w odległości kilkunastu lub kilkudziesięciu km. od Warszawy. Na odwrót mięso to jest jakościowo lepsze, gdyż jest wystygłe, podczas gdy mięso uboju warszawskiego, wbrew wyraźnym przepisom weterynaryjnym, sprzedawane jest detalistom jeszcze na gorąco.

Przywóz mięsa przywozowego, jak wykazuje statystyka miejska, zmniejszył się znacznie w pierwszem półroczu r. b. Jedyna w Warszawie hala hurtowej sprzedaży mięsa znajduje się na terenach rzeźni, a dostęp do niej mają wyłącznie członkowie giełdy mięsnej. Tak naprz. restauratorzy, którzy w wielu wypadkach czynią wielkie zakupy mięsa, zmuszeni są z tego powodu korzystać z pomocy pośredników, niekiedy całego łańcucha pośredników. Do tego należy jeszcze dodać, że mięso przywozowe z rzeźni bekonowych obarczone jest nieproporcjonalnie dużemi opłatami.

Oto całokształt przyczyn, które powodują wielką rozbieżność cen mięsa między prowincją i Warszawą. W tych warunkach szmugiel opłaca się. Jedynie droga przesyłek pocztowych jest wyjątkową szczeliną, przez którą może przedostawać się do Warszawy pewna ilość taniego mięsa i wędlin.

Co robić z maturą?
Kursy pracy społecznej P.M.S.
rozwiązują częściowo to zagadnienie

Matura, dawniej słowo triumfalne, duma ojców, radość matek. Klucz do drzwi samodzielnego życia, do pracy, realizacja projektów, dalsze studja, wyjazdy do większych miast, szukanie posad. Teraz przeważnie kłopot i gorzkie pytanie: Co dalej?

Głowią się maturzyści, martwią się maturzystki, zostawiając wszystko na ostatnią chwilę, dopiero po złożeniu matury rodzice i młodzi absolwenci zaczynają poszukiwania wśród programów i prospektów wyższych szkół i dowiadują się, że dla wszystkich kursów zawodowych, z których mógłby być jakiś doraźny pożytek: rolniczych, ogrodniczych, gospodarskich, pielęgniarskich, handlowych, technicznych i t. p. wystarcza ukończenie 6 kl. szkoły średniej, i że przed maturzystami stoją tylko otworem wyższe uczelnie, a zatem długie lata nauki — Uniwersytet, Politechnika, Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego, Główna Szkoła Handlowa, Szkoła Nauk Politycznych, Instytut Orjentalistyczny, Wolna Wszechnica i t. p. Po pięciu latach ciężkiej pracy i niemniej ciężkich opłat różowe perspektywy zostania młodszym kontraktowym referentem w konsulacie R. P. w Abisynji (jeszcze go niema, ale za kilka lat może będzie) lub, co daj Boże, apteka odziedziczona po tatusiu w rodzinnem mieście...

Cechom odjęto ich dawne znaczenie, ale życia nawraca do cechowego obyczaju. Prawo kończą synowie i córki adwokatów, medycynę — lekarzów, dentystykę — dentystów... To ułatwia karjerę, jest już tabliczka na drzwiach, instalacja w gabinecie, nie trzeba szukać patrona. Ale, jeżeli niema tego ojca, który potrafi płacić co miesiąc kilkadziesiąt a potem i kilkaset złotych przez 15. 20 lat, jeżeli mając lat 18 i tę właśnie maturę trzeba już zarabiać na życie, na utrzymanie własne a nie raz i rodziców, to wtedy ta matura wcale nie tak triumfalnie wygląda i trzeba ją koniecznie dopełnić jakimś fachem.

Szczęśliwą myśl miała Polska Macierz Szkolna, otwierając dla maturzystek roczny kurs przysposobienia do pracy społecznej. Rok to bardzo mało, można go jeszcze przebiedować, jeszcze zapłacić przez te 10 miesięcy za naukę, aby po roku coś naprawdę praktycznego umieć. Kurs podzielony jest na 2 semestry i posiada dwa działy: bibljotekarski i instruktorsko - świetlicowy. Kurs ma za zadanie dawać absolwentkom ogólnokształcących szkół średnich, liceów handlowych i seminarjów nauczycielskich podstawową wiedzę zawodową, przygotowującą do pracy w instytucjach oświatowych, w szczególności w bibljotekach i świetlicach.

Program obejmuje: zasady organizacji stowarzyszeń społecznych, stowarzyszenia oświatowe w Polsce i zagranicą, instytucje, formy i metody pracy oświatowej, metodyka i technika oddziaływania żywem słowem w pracy społecznej, podstawowe wiadomości z prawa, księgowość, technika prowadzenia biura i korespondencja, nauka organizacji pracy, pisanie na maszynach, bibljotekoznawstwo, bibljotekarstwo, organizacja i metodyka pracy kulturalnej w instytucjach oświatowych ze szczególnem uwzględnieniem pracy w świetlicach, inscenizacja, gry i zabawy świetlicowe, wychowanie fizyczne, zwiedzanie instytucyj i zakładów, miesięczna praktyka w obranej instytucji.

Po roku nauki, gdy bibljotekarka - instruktorka zawita do jakiegoś koła bądź oddziału, potrafi kierować robotą, ułożyć regulamin, urządzić świetlicę, założyć księgowość, poprowadzić bibljotekę. Poza dobremi chęciami przyniesie ze sobą zasób technicznych wiadomości, które pozwolą jej ująć w pewne ręce i umiejętnym chwytem puścić tryby tego koła, w którem jej danem będzie pracować. W obecnych czasach, gdy formy pracy świetlicowej znajdują uznanie we wszystkich instytucjach, gdy bliską może być realizacja ustawy bibljotecznej, znajdą spewnością młode pracownice oświatowe pracę i kawałek chleba.

Wypadki i kradzieże

Porażenie prądem. Na terenie b. warsztatów kolejowych P. K. P. przy ul. Chmielnej 69, gdzie obecnie mieszczą się garaże autobusów międzymiastowych P. K. P., Kazimierz Koziarski, (Błonie) w czasie odnawiania domu, przez nieostrożność dotknął się przewodnika do światła elektrycznego, wskutek czego został porażony. Koziarski zachwiał się i spadł z rusztowania z wysokości II-go piętra. Lekarz stwierdził ogólne potłuczenie i osłabienie. Po udzieleniu pomocy, Koziarski, na własne żądanie pozostał na miejscu.

Wypadek w warsztatach tramwajowych. Przy ul. Młynarskiej 2, w warsztatach tramwajów i autobusów miejskich, w czasie pracy, został przygnieciony kawałkiem żelaza, Bolesław Piasecki, (Wronia 43). Lekarz stwierdził ranę tłuczoną lewej stopy i przewiózł go do domu.

Zapił się... Zygmunt Józefik, (Wronia 32), wracając po obfitej libacji do domu, zasłabł na rogu ul. Dzielnej i Zamenhofa. Lekarz stwierdził zatrucie alkoholem. Po udzieleniu pomocy, Józefika przewieziono do III-go komis.

Złodzieje w teatrze. Wacławowi Tchórzewskiemu, (Płońsk), w chwili gdy wychodził z szatni teatru „Cyrulik Warszawski", skradziono zegarek, wartości 50 zł. Okradziony wszczął alarm, wskutek czego dyżurujący policjant aresztował 3-ch wskazanych przez poszkodowanego złodziejów, których odprowadzono do I-go komis. Jednym z nich okazał się Leon Kacperski, (Ursus) notowany już w urzędzie śledczym. Zegarek przepadł, prawdopodobnie „odpalił" go wspólnikowi, który zbiegł.

Przygody przechodniów. Przy ul. Leszno 91, spadła szyba z okna, raniąc w głowę Stanisławę Rzepińską, (Gęsia 45).

Przy ul. Lubeckiego 12, z okna spadła szyba i zraniła w głowę 10-l. Belę Rozenblumównę.

SIERPIEŃ	SŁOŃCE	
	wschód	zachód
18	4—25	18—54
	KSIĘŻYC	
	wschód	zachód
	19—57	9—58
	Dł. dnia	Ubyło
NIEDZIELA	14—29	2—16

Dziś: Św. Heleny.
Jutro: Św. Ludwika.

Dość ciepło

Wileńskie, pojezierza, Podlasie i Polesie miały wczoraj w godzinach porannych pogodę pochmurną z deszczami. Pogoda chmurna była jeszcze w Polsce środkowej i południowo-zachodniej. Na pozostałym obszarze kraju było przeważnie dość pogodnie.

Temperatura o godz. 7 wahała się od 11 do 16 st., w górach od 5 do 12 stopni (Hala Gąsienicowa — Worochta).

Opady w ciągu doby ubiegłej ogarnęły wschodnie i południowe dzielnice Polski, osiągając miejscami dość znaczne wysokości (Dzisna i Worochta po 10 mm., Tarnopol 11 mm., Zaleszczyki 14 mm., a Kołomyja 16 mm.).

Przewidywany przebieg pogody do południa dzisiejszego: Po miejscami chmurnym, lub mglistym ranku, w ciągu dnia pogoda naogół słoneczna, jednak w dzielnicach północno-wschodnich zachmurzenie nieco większe i możliwy przelotny deszcz. Dość ciepło. Słabe wiatry zachodnie i północno-zachodnie.

W teatrach i kinach

Repertuar na dzień dzisiejszy przedstawia się następująco:

Teatr Wielki: „Rose Marie".

Teatr Narodowy „Stare wino" Teatr Polski „Ludzie w bieli". Teatr Letni „Szczęśliwy pech". Teatr Kameralny „Mysz kościelna".

A teraz, na co warto pójść do kina? Światowid (Marszałkowska 111) — „Baboona". Stylowy (Marszałkowska 112) — „Julika". Apollo (Marszałkowska 106) — „Bengali". Capitol (Marszałkowska 125) — „Pat i Patachon jako jazzbandyci". Europa (Nowy Świat 63) — „Nasz chleb powszedni". Atlantic „Droga bez powrotu".

Czy pawilon szpitalny Czerwonego Krzyża
Grozi zawaleniem?

Zarząd szpitala Czerwonego Krzyża przy ul. Smolnej doniósł urzędowi inspekcyjno - budowlanemu i starostwu grodzkiemu śródmiejsko - warszawskiemu o pewnych ujemnych skutkach, jakie powoduje biegnąca w tunelu kolejowym trasa linji średnicowej na jednym z pawilonów tego szpitala, stojącym bezpośrednio przy linji średnicowej.

Władze budowlane zarządziły wobec tego przeprowadzenie w poniedziałek, 19 b. m. komisyjnego zbadania czy pawilonowi temu nie grozi zawalenie.

Dzisiejsze koncerty

W programie dzisiejszych koncertów w parkach i na placach publicznych (Rynek Starego Miasta od godz. 13-ej do 15-ej oraz park Paderewskiego, Żeromskiego, Wybrzeże Kościuszkowskie, park na Woli, skwer obok Instytutu Radowego, Marymont—stadjon sportowy—od 17 do 19), znajdują się utwory polskich i obcych kompozytorów.

Ogłoszenia drobne

Wypadek lub zabójstwo
a nie samobójstwo

W związku z tragiczną śmiercią ks. Jana Olszewskiego wikarjusza parafji Marki, niektóre pisma podały notatkę, jakoby tragicznie zmarły miał popełnić samobójstwo. Jak się dowiadujemy, dotychczasowe badania policji śledczej orzekły, że absolutnie wykluczone jest samobójstwo, a natomiast zachodzi tu nieszczęśliwy wypadek w związku z pakowaniem się i wyjazdem na nową placówkę, lub też zabójstwo.

Za zabójstwem przemawiają poważne poszlaki, jak: stwierdzenie otwartego okna oraz drzwi, prowadzących na korytarz i na dwór, następnie ślady pobytu drugiej osoby w pokoju oraz szereg innych poszlak.

Wyniki sekcji zwłok nie są jeszcze w tej chwili ogłoszone. Dalsze dochodzenie w toku.

RADJO
WARSZAWA

Niedziela, 18 sierpnia.

8.30 „Kiedy ranne". 8.33 Gaz. roln. 8.45 Pobudka. 9.02 Mała Ork. P. R. 9.15 Dzien. por. 9.25 Pogad. sport. - turyst. 9.30 Transmisja fragmentu uroczystości IX Marszu „Szlakiem Powstańców Śląskich nad Odrę". 9.45 Hymn Powstańców Śląskich (pł.) z Katowic. 9.50 Progr. na dz. bież. 9.55 Transm. fragm. Uroczyst. IX Marszu „Szlakiem Powst. Śląskich nad Odrę". 10.10 Mała Ork. P. R. 10.30 Nabóż. z Kościoła Św. Krzyża w Warszawie. Kazanie „Na drogach usprawiedliwienia" — wygł. ks. prof. Bron. Pągowski. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 „U Spartan słowiańskich w Czarnogórzu". Felj. 12.20 Poranek muz. Wyk. Ork. P. R. pod dyr. Stan. Nawrota i Stan. Nawrocki (fortep.). W przerwie o godz. 13.00 — 13.20 Fragm. słuchowiskowy „Urwis" Juljusza Katerwy (z Poznania). 14.00 „Tczycki wyżynek" Transm. dożynek z Tczycy przez Kraków. 14.45 Przyjemne piosenki (pł.). 14.57 Wiadom. meteorologiczno - roln. 15.00 „Porady weterynaryjne". 15.10 Muz. ludowa (pł.). 15.22 „Przegl. rynków produktów roln. 15.35 Pieśni śląskie. 15.45 „Czy nowy kierunek polityki rolnej jest dla rolnika korzystny". pogad. 16.00 Transm. fragm. Uroczyst. IX Marszu Szlakiem Powst. Śląsk. 16.30 Piosenki w wyk. chóru (pł.). 16.45 „Ondyna druskienicka" — szkic liter. 17.00 Koncert „Dla letnisk". 18.00 Transmisja z Kolonji Rady Szkolnej m. stołecznego Warszawy w Małkini. „Koncert jakiego świat nie słyszał" — Transmisję przeprowadzi Stary Doktór. 18.15 Muzyka operetk. (pł.). 18.30 „Cała Polska śpiewa" — aud. popr. prof. Bron. Rutkowski. 18.45 „Granica polsko - sowiecka" — reportaż z Wilna. 19.00 Prog. na dzień nast. 19.10 Konc. rekl. 19.25 Grieg: Ballada op. 24 w wyk. L. Godowskiego. 19.50 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R. 20.00 Konc. Ork. pod dyr. F. Rybickiego. 20.45 Wyjątki z pism J. Piłsudskiego. 20.50 Dzien. wiecz. 21.00 Transm. fragm. międzypaństwowego meczu piłk. Polska — Jugosławja w Katowicach. 21.20 Muz. (pł.). 21.30 „Na wesołej lwowskiej fali". 22.00 Wiadom. sportowe. 22.00 „Nasza Marynarka Gra" — konc. Ork. Marynarki Wojennej z Gdyni. 23.00 Wiad. meteorologiczne dla kom. lotn. 23.05 Muz.

Poniedziałek, dn. 19 sierpnia

6.30 „Kiedy ranne..." 6.33 Pobudka. 6.50 Muz. (pł.). W przerwie o godz. 7.20: Dzien. por. oraz pogad. sport.-turystyczna. 8.20 Program na dzień bieżący. 8.25 Wskazówki prakt. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Wiad. meteorolog. 12.05 Dzien. połud. 12.15 Koncert dla letnisk i uzdrowisk. 13.00 Chwilka dla kobiet. 13.05 Koncert z udz. solistów (pł.). 15.15 Przegl. giełd. 15.25 Wiad. o eksporcie. 15.30 Zespół Haliny Adamskiej-Grossmanowej. 16.00 Aud. dla dzieci „W co się będziemy bawili?" (z Wilna). 16.15 Muz. tan. 16.50 Fragment z „Pamiętników Kwestarza" Chodźki (z Wilna). 17.00 Recital wiolon. Józefa Mikulskiego (z Krakowa) 17.30 Muz. kameralna. Wyk.: Kwartet instrumentów dętych. 18.00 „Płynny węgiel" — odczyt. 18.15 „Cała Polska śpiewa" — Chór Stow. Kolejarzy Śląskich. 18.30 Skrzynka ogólna. 18.40 Chwilka społeczna. 18.45 Utwory skrzypc. (pł.). 19.05 Progr. na dz. nast. 19.15 Konc. rekl. 19.30 Aud. żołnierska. 19.50 „Co czytać?" (nowości beletrystyczne) 20.00 „Skrzynka roln." 20.10 Arje i duety w wyk. Wiktora Bregy i Zofji Fabry. 20.45 Dzien. wiecz. 20.55 „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski". 21.00 Konc. symf. w wyk. Orkiestry P. R. pod dyr. G. Fitelberga. 22.00 Wiad. sport. 22.10 Mała Ork. P. R. W przerwie o godz. 23.00—23.05: Wiad. meteorolog. dla kom. lotn.

Z terenu Olimpjady Szachowej

Otwarcie — Losowanie — Pierwsze Spotkanie

Wczoraj o godz. 11-ej rano (właściwie... po polsku ze znacznem opóźnieniem) odbyło się w kasynie oficerskiem otwarcie Olimpjady Szachowej. Nieobecność prezesa komitetu organizacyjnego p. Nakoniecznikowa - Klukowskiego nie została usprawiedliwiona.

Przemówienie powitalne wygłoszone przez płk. Stejfera po polsku i po francusku przerywane było przez zebranych oklaskami przy wyliczeniu reprezentowanych państw, szczególnie zaś huczną owację zgotowało zebranie królowi szachów Alechinowi, kiedy mówca nadmienił o jego udziale w Olimpjadzie. Alechin w imieniu wszystkich przybyłych do Polski zagranicznych szachistów odpowiedział po francusku, składając uznanie organizatorom Olimpjady.

*

O godz. 13-ej odbyło się losowanie. Jest to bardzo ważny moment turnieju, z ustaleniem bowiem kolejności uczestniczących drużyn. tem samem automatycznie ustala się porządek gier we wszystkich rundach, oraz określa się kolor, jakim gra każdy zawodnik w każdej rundzie. Wyciągnięcie przez polską drużynę pierwszego numeru wywołało pewną sensację, widziano w tem bowiem dobrą wróżbę. W wyniku losowania partnerami Polski będą:

1-sza runda — Argentyna. 2-ga — Danja, 3-cia Austrja, 4-ta Finlandja, 5-ta — Litwa, 6-ta — Estonja, 7-ma — Palestyna, 8-ma — Rumunja, 9-ta — W. Brytanja, 10-ta — Czechosłowacja, 11-ta — Stany Zjednoczone, 12-ta Węgry, 13-ta — Szwajcarja, 14-sta — Włochy, 15-ta — Irlandja, 16-sta — Francja, 17-sta — Łotwa, 18-ta — Szwecja, 19-ta — Jugosławja.

Na tym dystansie mamy może najbardziej groźnego przeciwnika w 3-ciej rundzie — Austrję, która zdaje się będzie w tym turnieju pierwszym faworytem. Pozatem aż do 10-ej rundy mamy drużyny względnie słabsze, poczem spotykamy się kolejno z Czechosłowacją, Stanami Zjednoczonemi i Węgrami — wszystko to są pretendenci do 1-go miejsca, — następnie znów kilka rund trochę łatwiejszych, poczem — bardzo ciężki finisz: Szwecja i Jugosławja.

Sensacją losowania było także to, że zaraz w pierwszej rundzie spotkały się ze sobą Stany Zjednoczone i Czechosłowacja.

Wieczorem rozegrano pierwszą rundę i już na niej wybuchł pierwszy zatarg, który będzie musiała rozstrzygać komisja arbitrów. Polski gracz Najdorf, grając z Argentyńczykiem, Pleci, zrobił 36-te posunięcie, mając strzałkę na zegarze punkt na godzinie 10-ej. Było to ostatnie posunięcie obowiązujące w tym czasie. Poczem odszedł od szachownicy, wiedząc, że już mu „niedoczas" nie grozi, lecz zegar jego szedł dalej i po pewnym czasie partner założył protest, żądając uznania partji za przegraną dla Najdorfa, spowodu przekroczenia czasu. Kierownik techniczny p. Przepiórka, zawezwał kapitanów zainteresowanych drużyn, lecz wobec niezwykle zaostrzonej dyskusji i nieprzejednanej postawy przedstawicieli Argentyny, nie powziął sam decyzji, lecz skierował sprawę do komisji arbitrów.

Prócz zawieszonej partji Najdorfa zostały jeszcze partje niedokończone Frydmana (Warszawa), który ma pionową końcówkę bez figur, z nieznaczną przewagą, którą jednak trudno zrealizować, oraz partja Frydmana (Lwów), która jest zdecydowanie wygrana. Tartakower, grający na pierwszej szachownicy, wygrał, wykazując olbrzymią przewagę nad przeciwnikiem.

Rezultaty innych spotkań: Danja wygrała z Jugosławją 1, przegrała 2, jedna partja niedokończona. Austrja ze Szwajcarją zrobiła półtora punktu z dwóch, dwie zaś partje niedokończone. Finlandja z Łotwą — 1 remi, 3 niedokończone. Litwa z Francją — 1 przegrana, 3 niedokończone, Estonja z Irlandją — 2 wygrane, 2 niedokończone, Palestyna z Włochami — 1 wygrana, 3 niedokończone, Rumunja przegrała do Szwecji 3 partje, 1 niedokończona, Wielka Brytanja z Węgrami straciła półtora punkta z dwóch, 2 partje niedokończone, Czechosłowacja i Ameryka nie zakończyły ani jednej partji.

Wśród poszczególnych partyj największą uwagę skupiała na sobie walka największego wśród młodych mistrzów europejskich, Flohra Czechosłowacja), z najwybitniejszym młodym talentem Ameryki, Fine'm. Partja ta została zapisana w bardzo trudnej dla oceny pozycji, gdzie Flohr ma królowę i dwa gońce, a Fine królowę i dwa skoczki. Zdaje się, że Flohr będzie mógł w najbliższych ruchach osiągnąć przewagę pozycji. Sensacyjnym rezultatem także było przegranie wielkiego młodego talentu — Pirca (Jugosławja), grającego wczoraj na pierwszej szachownicy z czołowym graczem Danji, Andersenem.

*

Porządek zewnętrzny na naszej olimpjadzie należy pochwalić. Są jednak duże braki. Za słabe światło, zbytnia ciasnota, szczególnie zaś chcemy tu podnieść jedną sprawę, która się domaga uregulowania. Olimpjada się odbywa w Warszawie, nic więc dziwnego, że drużyna polska ma najwięcej kibiców. Należało więc tak pomyśleć umieszczenie polskiej drużyny, aby większa ilość publiczności miała dostęp do szachownic. Ale i przy obecnym stanie, gdyby wśród kierowników olimjady było większe zrozumienie tej sprawy, można byłoby z łatwością ułatwić dostęp do polskich stolików przynajmniej przedstawicielom prasy polskiej. Niestety, tego nie zrobiono i nawet można powiedzieć, że sprawę traktowano nieco... policyjnie.

(E. F. Z.

12 balonów 6-ciu państw

star.uje w zawodach Gordon Bennetta

15 sierpnia r. b. o godz. 18-ej płynął drugi termin zgłoszeń do XXIII Międzynarodowych Zawodów Balonów Wolnych o nagrodę im. Gordonn-Benneta, które, dzięki zeszłorocznemu zwycięstwu Polski, odbędą się dnia 15 września r. b. w Warszawie na lotnisku mokotowskiem. Rok bieżący przyniósł zmniejszoną liczbę zgłoszeń. Zaledwie 12 balonów stanie do startu. Poza trzema balonami polskiemi: „Kościuszką" przerobionym i udoskonalonym, pilotowanym jak w roku ubiegłym przez kpt. Hynka dwukrotnego zwycięzcę zawodów Gordonn - Benneta, oraz kpt. Pomaskiego „Polonią II" której pilotować będzie kpt. Zb. Burzyński—czołowy pilot balonowy oraz Wł. Wysocki i „Warszawą II" pilotowanym przez Antoniego Janusza i Ignacego Wawszczaka, zdobywców czwartego miejsca w zeszłorocznych zawodach, udział wezmą 3 balony Aeroklubu „Von Deutschland", a więc balon „Deutschland", pilotowany przez E. Stübera i Wernera Schafera, znany z zeszłorocznych zawodów, oraz dwa nowiutkie balony niemieckie, jakoby ostatnie słowa techniki: „Erich Deku" — plt. Götze Karol, junior, i Lohmann Werner oraz „Alfred Hilderbrand" — plt. Otto Bertram i Wilhelm Frehm. Zeszłoroczne balony niemieckie miały najcięższą wagę spośród wszystkich zawodników. Wywołało to nawet ostry atak w prasie niemieckiej fachowej, przeciwko wytwórcom balonowym niemieckim. Domagano się wytwarzania udoskonalonych tkanin, których waga mogłaby rywalizować z pierwszorzędną tkaniną balonów polskich. Atakujący fabrykantów, płk. Hildebrandt, zagroził nawet, że w razie niedostosowania się wytwórni niemieckich do wymagań pilotów balonowych, zakupią balony w Polsce.

Aero-Club de Belgique zgłosił dwa balony: „Belgica" — plt. Demuyter Ernest, oraz „Bruxelles" — plt. Quersin Philippe i van Schelle Marcial. Zarówno oba balony, jak i piloci, uczestniczyli w zeszłorocznych zawodach. Aeroklub francuski przysyła dwa balony: „Lorraine", pilotowany przez Boitarda Alberta i Duponta Scharles, oraz drugi, którego nazwa nie jest jeszcze znana, pilotowany przez Scharles Dollfussa i Pierre Jacqueta. Holandja bierze w tym roku udział z balonem, zakupionym w Polsce, a wykonanym w wojskowych warsztatach balonowych w Jabłonnie, noszącym nazwę „Toruń". Pilotują: Bosch Maurits i van Tijen Jacobus Eliza. Balon ten znany jest Warszawie z zeszłorocznych zawodów, w czasie których spłatał złośliwego figla, wymykając się z omyłkowo naciągniętej, zbyt małej sieci, i samodzielnie pofrunął aż do Rembertowa.

Szwajcarja zgłosiła również tylko jeden balon: „Zurich III", wraz z dobrze nam znanymi pilotami, Walo Gerberem oraz przemiłym sportowcem Erichem Tilgenkampem, który tak niedawno bawił w Polsce, towarzysząc prof. Piccardowi.

Włosi wycofali się całkowicie z zawodów, prawdopodobnie spowodu skoncentrowania całej uwagi na froncie abisyńskim, dzięki czemu imprezy sportowe zeszły na plan dalszy. Czesi odmówili udziału, nie przybędzie również ekipa Ameryki Płn., reprezentowana w roku ub. przez dwa balony: „U. S. Navy" i „U. S. Army", bowiem piloci Orville i Candall zajęci są ćwiczeniami w wojsku.

Należy przypuszczać, że najpoważniejszymi konkurentami polskich balonów będą: wyjątkowo lekki belgijski balon „Belgica" oraz oba nowe balony niemieckie, nieznane jeszcze, a konstruowane wyraźnie w celu pobicia konkurencji polskiej.

Jak wiadomo, zawody balonowe poprzedzi lotnicza impreza widowiskowa w dniach 14 i 15 września, odbędą się pokazy szybownicze oraz, po raz pierwszy na terenie Polski, skoki balonowe, t. zw. „Jumping".

M. Z.

Wezwanie

Do ochrony polskiego wybrzeża

Instytut Badaczy Lasów Państwowych, Liga Morska i Kolonjalna, Liga Ochrony Przyrody i Związek Leśników R.P. rozpowszechniały w bieżącym sezonie odezwę do miłośników polskiego wybrzeża, zakończoną apelem, który nakazuje:

1) Mieć poszanowanie dla skarbów przyrody nadmorskiej, a zwłaszcza: a) nie niszczyć drzew, krzewów, roślin, nadbrzeżnych, nie łamać gałęzi, nie zrywać kwiatów i liści, nie wykopywać roślin, w szczególności mikołajka, rokitnika i groszku nadmorskiego; b) nie niszczyć młodych zagajeń i łanów traw nadmorskich przez chodzenie po zalesionych i porośniętych trawą terenach wydmowych; c) nie uruchamiać wydm przez rozdeptywanie, rozgrzebywanie i rozkopywanie; d) nie niszczyć wysokich, malowniczych brzegów morskich przez chodzenie, zjeżdżanie po nich — poza miejscami wytkniętemi jako ścieżki i drogi.

2) Utrzymywać na wybrzeżu, w lasah, w zaroślach i na plażach tak sharmonizowaną z otaczającą przyrodą czystość, bacząc aby: a) nie rzucać na miejscach wypoczynku i przechadzki papierów, niedopałków od papierosów, resztek po jedzeniu, butelek, pudełek i t. d.; b) nie pozostawiać miejsc wypoczynku i plażowania w takim stanie, w jakim nie chcielibyśmy ich zastać.

3) Nie rozpalać ognia poza miejscami, gdzie to jest wyraźnie dozwolone (obozowiska), opuszczać ognisko dopiero po zupełnem zagaszeniu.

4) Stosować się do wszelkich uwag straży leśnej i innych osób, mających pieczę nad całością, porządkiem i czystością wybrzeża, oraz pomagać im w tej pracy.

Pożar opon na wozie

zaalarmował straż ogniową

Wczoraj popołudniu policjant, pełniący służbę na ul. Zygmuntowskiej, zauważył przy moście Kierbedzia kłęby dymu, wydobywające się z opon wiezionych na platformie, należącej do Zygmunta Walickiego (Dzika 38). Policjant zatrzymał woźnicę, Wacława Zawadzkiego (Grzybowska 72), który wraz z robotnikiem z głównego składu broni pancernej, Władysławem Wasiem (Rosińska 47), zamierzali wspólnie stłumić płomienie. Po chwili okazało się, że ugaszenie pożaru bez straży jest niemożliwe. Przed przybyciem straży tłum przechodniów przeciągnął platformę nawprost „Domu Żołnierza", zrzucając po drodze płonące opony z wozu. Po kilku minutach przybył 5-ty oddział straży ogniowej, który po półgodzinnej akcji pożar ugasił.

Jak się okazało, z 79-ciu opon ocalało tylko 8. Opony, jak ustaliło dochodzenie policyjne, wiezione były z komory celnej, na dworcu Gdańskim, do głównej składnicy broni pancernej.

Straty wynoszą około 10.000 zł. Jak wynika z dochodzenia policyjnego, pożar powstał od rzucenia niedopałka papierosa, od którego zatlił się worek i papier. Przerwa w ruchu tramwajowym trwała około pół godziny, spowodu olbrzymich tłumów, obserwujących pożar.

Pod groźbą rewolweru

usiłował zniewolić kuzynkę

Do szpitala Dz. Jezus pogotowie prywatne przywiozło 19-l. Apolonję Więcławek (Skolimów), która wczoraj w godzinach przedpołudniowych została postrzelona w klatkę piersiową we wsi Lesznowola pod Piasecznem.

Jak wynika z dochodzenia, przeprowadzonego przez policję, usiłował ją zniewolić Walenty Kozubek, jej wuj. Kozubek zagroził jej rewolwerem, z którego padł strzał w czasie szamotania się. Kula zraniła ją w klatkę piersiową. Po strzale Kozubek zbiegł. Ranną zaopiekowało się pogotowie prywatne.

Po przegranej na wyścigach

odebrał sobie życie

Policję 13 komisarjatu P. P. zaalarmowano wczoraj popołudniu wiadomością o samobójstwie szofera, 25-l. Edwarda Kotrasa, zamieszkałego u Józefy Mendelskiej przy ul. Kruczej 31. Po przeprowadzeniu dochodzenia znaleziono w mieszkaniu Mendelskiej zwłoki Kotrasa, wiszące na skręconym ręczniku, umocowanym do haka w ścianie. Wezwany lekarz stwierdził zgon. Kotras, korzystając z samotności w mieszkaniu, ogolił się, włożył czystą bieliznę i nowy garnitur.

W czasie poszukiwań policja znalazła kartkę następującej treści, zaadresowaną do właścicielki mieszkania: „Pani Mendelska! Proszę zawiadomić moją siostrę i mego kolegę Edwarda. Rzeczy proszę rozdać rodzinie i znajomym. Odbieram sobie życie, bo mi po pijanemu ukradziono pieniądze. Żegnam wszystkich".

Z dotychczasowych wyników dochodzenia okazuje się, że Kotras, który był szoferem w firmie „Stowinkol", zdefraudował około 800 zł. Ponieważ w kieszeniach pozostawionego ubrania znaleziono programy, bilet wyścigowy oraz bilety na wyścigi, wynika z tego, iż przegrał on tę sumę na wyścigach.

Kopiec obrony Lwowa

na Górze Stracenia

LWÓW, 17.8. W związku z rocznicą 15-lecia Małopolskich oddziałów Armji Ochotniczej wysunięto we Lwowie inicjatywę utworzenia stałej pamiątki dla upamiętnienia obrony Lwowa przed nawałą bolszewicką w roku 1920. Po rozpatrzeniu projektu komitet organizacyjny postanowił wznieść „kopiec obrony Lwowa i ziem południowo - wschodnich" na Górze Stracenia na wysokości 330 m. n. p. m. Według projektu fundament ma stanowić ziemia z kopca marsz. Piłsudskiego na Sowińcu, która będzie przewieziona do Lwowa i umieszczona jako zaczątek kopca lwowskiego na Górze Stracenia.

Okupacja fabr. „Gentleman" przerwana

Strajk robotników trwa dalej

ŁÓDZ, 17.8. Wczoraj zakończyła się okupacja w zakładach przemysłu gumowego „Gentleman" przy ul. Limanowskiego 156 i robotnicy w liczbie 450 osób opuścili po 5 tygodniach mury fabryki. Ewakuacja zakładów „Gentleman" nastąpiła w wyniku prowadzonych od kilku dni rokowań z robotnikami. W wyniku tych pertraktacyj robotnicy powzięli rezolucję w sprawie przerwania okupacji. Zakłady „Gentleman" są w dalszym ciągu unieruchomione

Pościg egzekutora za kupcem

wobec ruchomej galerji gapiów

LWÓW, 17. 8. Donoszą ze Stanisławowa o niezwykłym pościgu egzekutora za dłużnikiem. Sekwestrator skarbowy wszedł rano do sklepu niejakiego Abrahama Horowitza w celu dokonania rewizji osobistej. Przerażony taką perspektywą kupiec wyskoczył ze sklepu i rzucił się do ucieczki. Za chwilę przechodnie byli świadkami niezwykłego wyścigu: przodem biegł znany w Stanisławowie kupiec, za nim dopędzający go egzekutor. Zaintrygowana taką okazją publiczność przyłączyła się do biegnących i za chwilę zwycięski egzekutor prowadził kupca spowrotem do sklepu, gdzie dokonał przy nim rewizji. Horowitz ma zamiar wnieść skargę przeciwko egzekutorowi, wychodząc z założenia, że egzekutor nie ma prawa urządzać wyścigu za płatnikiem i chwytać go w miejscu publicznem jakgdyby złoczyńcę.

A B C SPORTOWE

Sukcesy naszych wioślarzy

BERLIN, 16. 8. (PAT). W piątek rozpoczęły się w Grünau pod Berlinem mistrzostwa wioślarskie Europy. Pierwszego dnia odbyły się przedbiegi. Dały one następujące wyniki:

W dwójkach bez sternika Polacy zajęli trzecie miejsce za Węgrami i Holandją, a przed Jugosławją. Polacy mają jeszcze szanse wejścia do finału, o ile zajmą pierwsze mieńsce w biegu pocieszenia.

W czwórkach bez sternika Polska zajęła również trzecie miejsce za Szwajcarją i Danją, nie kwalifikując się do finału. Polacy mają jednak szanse przebicia się do finału przez turniej pocieszenia.

W innych biegach odnieśliśmy poważne sukcesy.

W jedynkach Verey (Polska) zajął bezapelacyjnie pierwsze miejsce w swoim przedbiegu, bijąc o kilka długości drugie skolei Austrjaka, gdy na trzeciem i czwartem miejscu uplasowali się Włoch i Węgier.

W dwójkach podwójnych drużyna polska w składzie Verey i Ustupski zajęła również pierwsze miejsce przed Węgrami i Czechosłowacją. Polacy startowali w drugim przedbiegu. W trzecim przedbiegu wygrali Niemcy przed Francuzami, Jugosławją i Włochami.

Porażki naszych lekkoatletów

w Budapeszcie

Wczoraj rozpoczęły się w Budapeszcie na światowych igrzyskach akademickch mistrzostwa lekkoatletyczne. Pierwszy dzień przyniósł Polakom szereg porażek.

W rzucie dyskiem panów pierwsze miejsce zajął Sievert (Niemcy) 46,47 m. Polacy znaleźli się na jednem z ostatnich miejsc. Pławczyk uzyskał 37,75 m. a Gieruto zaledwie 31,36 m.

W przedbiegach na 110 m. przez płotki Twardowski i Haspel zajęli ostatnie miejsca w swoich grupach i zostali wyeliminowani. Haspel uzyskał czas 16,2 sek., a Twardowski 16,5 sek.

W przedbiegach na 100 m. Tęsiorowski zajął ostatnie miejsce w swojej grupie i odpadł od dalszych rozgrywek. Czas jego wynosił 11.5 sek. Drugi Polak Radwański został zdyskwalifikowany za trzykrotny falstart.

W rzucie oszczepem pan mistrzostwo zdobyła Pekarowa (Czechosłowacja) 38,19 m., 2) Goldman (Niemcy) 36,64 m., 3) Matis (Niemcy 34,10 m. W tej konkurencji sukces odniosła Cejzikowa (Polska) kwalifikując się do finału i zajmując czwarte miejsce wynikiem 31.58 m. Walasiewiczówna nie startowała.

POLSKA BIJE NIEMCY W KOSZYKÓWCE PANÓW

BUDAPESZT, 16. 8. (PAT). W koszykówce panów Polska odniosła duży sukces przez zwycięstwo nad Niemcami 22:7 (8:2). Zwycięstwo to zadecydowało o zdobyciu wicemistrzostwa świata przez drużynę polską.

Mistrzostwo świata zdobyła Łotwa, która w ostatnim meczu pokonała Francję 57:22 (32:9).

Walasiewiczówna bez konkurencji

W piątek na igrzyskach akademickich w Budapeszcie startowały nasze panie, odnosząc kilka sukcesów. W przedbiegach na 100 mtr. pań Walasiewiczówna wygrała w swojej grupie o 7 mtr. przed współzawodniczkami. Czas Walasiewiczówny wynosił 12,1. Druga Polka Szajnówna zajęła ostatnie miejsce w swoim przedbiegu i została oczywiście wyeliminowana.

W finale 100 mtr. zwycięstwo odniosła Walasiewiczówna w czasie 12 sek. przed Angielką Anders 12,6 i Niemką Fellenner 12,7.

W rzucie dyskiem startowały Walasiewiczówna i Cejzikowa. Pierwsze miejsce zajęła Niemka Mauermayer wynikiem 44,93, bijąc jeszcze raz oficjalny rekord światowy.. Wajsówny. Cejzikowa zajęła drugie miejsce, osiągając 35,46 a Walasiewiczówna trzecie miejsce, uzyskując 34,81.

W skoku wdal z Polaków startowali Hofman i Pławczyk. Hofman uzyskał w pierwszym skoku 6,78, w drugim 6,88, a trzeci był przekroczony. Tem samem Hofman odpadł. Pławczyk osiągnął w pierwszym skoku 6,89, drugi był przekroczony, a w trzeciem miał 7.03. Ten ostatni wynik zadecydował o wejściu Pławczyka do finału. W finale zwyciężył Japończyk Tajima 7,52 przed Niemcem Langem 7,39 i Japończykiem Herade 7,37. Pławczyk zajął piąte miejsce osiągając 7,05.

Na 200 mtr. panów z Polaków startował Radwański, kwalifikując się do finału. Czas jego wynosił 23.6.

Skład reprezentacji polskiej

na mecz z Niemcami

Polski Związek Towarzystw Kolarskich ustalił następujący skład kolarskiej reprezentacji Polski na mecz z Niemcami na trasie Warszawa — Berlin.

Cyran Stefan (AKS Warszawa). Duda Stanisław (Garbarnia, Kraków), Galeja Edmund (HCP Poznań), Ignaczak (Prad Warszawa), Kiełbasa Franciszek (Fort Bema Warszawa), Kołodziejczyk Wacław (Wima Łódź), Konopczyński Władysław (Świt Warszawa), Michalak Eugenjusz (Fort Bema Warszawa), Napierała Bolesław (Fort Bema Warszawa), Olecki Wiktor (Iskra Warszawa), Starzyński Wacław (Legja Warszawa), Targoński Eugenjusz (Legja Warszawa), Wasilewski (Fort Bema Warszawa), Zieliński Stanisław (Okęcie Warszawa, dawna Skoda).

W powyższym zespole znajduje się 2-ch rezerwowych, którzy odpadną dopiero przed samym wyścigiem w dn. 25 b. m.

Tajemnica willi w Tiensin

Pogodna starość rozbójników chińskich

W ostatnich czasach słyszy się wiele o częstych i zuchwałych napadach rozbójniczych na terenie państwa chińskiego. Przed niedawnym czasem słynna była historja napadu na dwóch zagranicznych dziennikarzy. Kiedyindziej znów jakiś statek pasażerski, który zabłąkał się przy wybrzeżach chińskich, padł również ofiarą żółtoskórych korsarzy, którzy uprowadzili pasażerów w liczbie 30 osób, żądając za nich słonego okupu. Oczywiście, że tego rodzaju wystąpienia zuchwałych band doprowadzają do szalonego gniewu tamtejsze władze, które zasadniczo jednak niewiele mogą poradzić wobec tego, że bandy te są doskonale zorganizowane, oraz niezwykle zuchwałe. Nie pomagają także urządzone od czasu do czasu ekspedycje karne przeciwko bandytom. Jeśli nawet czasem uda się schwytać kilku, czy kilkunastu przestępców to nie będzie to zlikwidowaniem ostatecznem band grasujących w Chinach. Schwytani oddani zostaną pod sąd, i ze stoickim spokojem, właściwym rasie Dalekiego Wschodu, będą czekać na wyrok skazujący ich na ścięcie głowy. Z tymże samym spokojem położą głowę na pieńku, czekając aż spadnie na nią topór.

To skrócenie kilkudziesięciu rabusiów o długość ich głowy, nie uśmierza bandytyzmu. Źródło rozboju leży bowiem gdzieindziej. Ci, których władze chwytają i zatrzymują są to tylko narzędzia wykonawcze, są to przeważnie najemnicy, zaangażowani do bandy, na której czele stoi ktoś, kto kieruje wszystkimi posunięciami, ktoś, kto jest chytry i mądry, kto wie, kiedy i przez jakie drogi przejeżdżać będą ludzie bogaci, na których warto napaść, lub też tacy, których warto porwać na uzyskanie dobrego okupu.

Ci zakonspirowani dowódcy band, sami zazwyczaj nie biorą udziału w napadach. Ograniczają się do wydawania poleceń swoim ludziom, a unikają starannie niebezpieczeństw i nadstawiania karku. Wskutek tego dożywają późnej starości, którą starają się urządzić sobie jaknajmilej i jak najpogodniej. W pobliżu Pekinu, mieście Tiensin, mieście czystem i schludnem, właściwie nawet eleganckiem, zamieszkałem w znacznej ilości przez białych, mieszkają ci „rabusie na emeryturze". Za zrabowane pieniądze wznoszą sobie w europejskiej dzielnicy piękne i wytworne wille. Wille te jednak różnią się tam od will Europejczyków, że są w niesłychany sposób obwarowane. Niejednokrotnie naokoło muru otaczającego willę przeciągnięty jest kolczasty drut, przez który przechodzi elektryczny prąd o wysokiem napięciu. Pozatem lokatorów willi strzegą jeszcze inne najróżniejsze urządzenia, jak np. automatycznie strzelające pistolety, umieszczone przy wejściu, które wobec nieumiejętnego otworzenia drzwi, same wyrzucają kule i grożą śmiercią nieproszonemu gościowi. Z za murów wysokich i grubych, za któremi kryją się wspaniałe ogrody, dobiega szczekanie wielkich brytanów.

W ten sposób obwarowani bandyci, którzy zaniechali już swojego krwawego rzemiosła, spędzają czas miło i pogodnie w otoczeniu swoich legalnych i nielegalnych małżonek. Jeden z takich obywateli Tiensinu, starszy i szacowny obecnie mieszkaniec, o którym wiadomo, że kierował najzuchwalszemi napadami — słynie z tego, że posiada aż 20 pięknych i młodych żon. Jest to niewątpliwie dowodem zamożności tego starca, który ukazuje się od czasu do czasu publicznie, w towarzystwie którejś ze swoich nałożnic, przebrany we wspaniałe, nieomal mandaryńskie szaty.

Wśród b. bandytów, zamieszkujących we własnych, cudownych willach w Tiensin, najsłynniejszy jest niejaki Si-Ju-Yan. Człowiek ten ma na sumieniu niezliczoną ilość morderstw i grabieży i jest posiadaczem olbrzymich sum oraz nieruchomości. Należy do niego mniej więcej czwarta część miasta, a majątek jego w gotówce obliczany jest na 10 miljonów dolarów.

86-piętrowy drapacz nieba

wzniesiony w ciągu jednego roku

Wśród tysięcy gmachów New Jorku, wystrzelających w niebo zawrotną ilością swoich pięter, wśród tysięcy tych przytłaczających ogromem budynków, wyrastają coraz to nowe okazy architektury miejskiej, coraz to nowe, gigantyczne drapacze chmur.

Jacyś przemożni potentaci dolarowi zakupują za bajeczne wprost sumy grunt i oto rozpoczyna się budowa. Nierzadko na miejscu jakiegoś starego domu, który dziwnie raził swoją niskością w tem mieście olbrzymów — wzniesie się nowy, dziesiątki pięter liczący gmach. Mały, stary dom musi ulec zburzeniu.

Kiedy już po dokonaniu tej niszczycielskiej roboty, usunięty zostanie wszystek gruz, wówczas przedsiębiorstwo budowlane, które podjęło się wzniesienia takiego wspaniałego drapacza chmur, przystępuje do prac nad założeniem odpowiednich fundamentów, na których stanie olbrzym.

WŚRÓD SIECI RUR I PRZEWODÓW

Zaczyna się więc „robota podziemna". Rozszerzanie i pogłębianie terenu, który zajmą fundamenty nowego gmachu. Robota nie jest łatwa. Grunt jest twardy, skalisty nieomal, pozatem naokoło rozciągają się sieci rur, przewodów i kabli.

Ludzie posuwają się w głębi ziemi, jak krety — pomagają im maszyny, które wyrzucają na powierzchnię piasek, glinę i kamienie. Następnie zaczyna się wbijanie wielkich pali żelaznych.

AKROBACI PRZY PRACY

Kiedy praca przy fundamentach jest ukończona, zaczyna się praca na powierzchni ziemi, wznoszenie niebotycznych rusztowań, które linjami belek i szyn żelaznych wzbiją się wysoko do nieba. Przy montowaniu rusztowania pracują robotnicy, zwani „stalowe ptaki". Są to ludzie, którzy bezwzględnie nie obawiają się zawrotu głowy i posiadają bajeczną odwagę wdrapywania się na zawrotne wysokości, nie zważając na grożące im niebezpieczeństwo. Pracują szybko, sprawnie, pewnie. W tej pracy pomaga im olbrzymi dźwig, który zabiera zdołu przywiezione przez olbrzymie auto ciężarowe szyny żelazne i przenosi je wysoko na teren budowy. „Stalowe ptaki" uczepieni między niebem a ziemią pracują przy spawaniu sztab i kierują maszynami, które pomocne są przy montowaniu i wiązaniu. Niejednokrotnie na ludzi tych czyha śmierć. Jedna sekunda, a może obsunąć się noga, i spadną, ponosząc śmierć na miejscu. Muszą także uważać na poruszenia dźwigów, przenoszących szyny, gdyż chwila nieuwagi, a wzniesiona i przesuwana dźwigiem szyna zmiażdży ich.

JEDNO PIĘTRO W DWA DNI

Praca przy budowie drapacza nieba posuwa się w tempie błyskawicznem. Kiedy w roku 1930, w dniu 7 kwietnia rozpoczęto budowę olbrzymiego wysokiego na 381 m. gmachu „Empire State Building" — to w r. 1931, również w dniu 7 kwietnia gmach został całkowicie wykończony. „Empire States Building" posiada ni mniej ni więcej tylko 86 pięter. Przygotowanie stalowych wiązań do wzniesienia tego olbrzyma trwało 6 miesięcy. Praca przy każdym piętrze trwała dwa dni.

Na miejsce Związku cechów

powstaje w Krakowie Związek rzemieślników

KRAKÓW, 17.8. Zarządzenie Ministerstwa Przemysłu i Handlu, na podstawie którego w dniu 15 b. m. zostały rozwiązane wszystkie związki cechów rzemieślniczych, objęło także i istniejący od 50 lat Związek cechów w Krakowie. Krakowski Związek cechów prowadził kancelarję i biuro porad dla rzemieślników oraz przechowywał liczne dokumenty i przywileje, jakie cechy krakowskie w ciągu wieków uzyskały od królów polskich.

Likwidacja Związku, która ma być przeprowadzona w jesieni bieżącego roku, nasunęła kilka kwestyj, których rozwiązanie napotyka na trudności, zwłaszcza w sprawach majątkowych. Pamiątki cechowe zostaną rozdzielone między poszczególne cechy, wiele z nich znajdzie się w archiwum aktów dawnych miasta Krakowa. Pozostają jednak nieruchomości, przedewszystkiem duża parcela w centrum miasta przy ul. Zyblikiewicza. Parcele te pragnie nabyć od Związku miasto wzamian za budynek miejski obok parku krakowskiego. Jeżeli tranzakcja ta dojdzie do skutku, w budynku tym znajdzie pomieszczenie nowa organizacja rzemieślnicza, która ma powstać w miejsce Związku cechów p. n. „Związek Rzemieślników Krakowskich", którego statut już został zatwierdzony.

KLEKSY

Anegdoty

NAGRODA.

W pewnem kółku literackiem toczy się rozmowa o jednym z kandydatów do państwowej nagrody.

— Spewnością otrzyma pan K. — mówi ktoś z obecnych, to taki miły i obrotny człowiek.

— O tak — odpowiada inny — ma wszystkich za sobą, przeciwko sobie ma tylko swoje dzieło, ale to przecież tak mało znaczy!

NA LITERACKIM OBIEDZIE.

Na obiadowem przyjęciu u słynnej literatki, pani Z. N. znalazł się pewien młody poeta z prowincji. Posadzono go między dowcipną panią G., której pierwsza młodość już minęła i piękną aktorką panią R.

— Znalazłem się między inteligencją i urodą — oświadczył poeta z galanterją.

A ponieważ jest bardzo brzydki, więc pani G. odpowiada mu:

— Musi pan w Warszawie chociaż znaleźć to, czego pan nie ma u siebie.

SIŁA REKLAMY.

Znany muzyk pan J. oznajmił kiedyś swemu koledze, że chciałby odnająć komuś mieszkanie.

— Zamieść ogłoszenie — poradził kolega.

W kilka dni później:

— Więc zrobiłeś, jak ci poradziłem?

— Tak, to nadzwyczajne!

— Ach, więc już odnająłeś?

— Nie, ogłoszenie było pełne takich pochwał, że zachowałem mieszkanie dla siebie.

W SĄDZIE.

Młody adwokat pan T. R. broni drobnej sprawy.

Prezes sądu stawia tradycyjne pytanie:

— Czy pan mecenas długo będzie mówił?

Adwokat odpowiada nie myśląc oczywiście nic złego:

— Owszem, panie prezesie, dosyć długo: dopóki wysoki sąd nie zrozumie!

DYREKTOR

Dyrektor jednego z warszawskich teatrów miał tyle zmartwień i kłopotów, że przestał dbać o siebie. Po wielu wysiłkach udało mu się odnieść znakomity sukces. Jeden z przyjaciół winszuje mu:

— Teraz jesteś zadowolony, poprawiło ci się... no i będziesz mógł dbać trochę o swój wygląd.

— Ja, mój kochany, choć nie wyglądam na to, jestem niezwykle czysty, co rano biorę kąpiel.

A tamten odpowiada:

— Możliwe, lecz w takim razie... zmień wodę.

BALON

Młody literat, pan U., jest niezwykle próżny. Pewien znajomy literat określił go w ten sposób:

— Próżność jest częścią składową jego talentu. Pan U. jest jak balon, wzbija się wtedy, gdy się nadyma.

TRANSAKCJA

Rzadko który człowiek był już za życia tak czczony, jak znakomity kompozytor włoski, Rossini. Gdy miał zeledwie trzydzieści lat, postanowiono mu wznieść pomnik w Medjolanie. Pewnego dnia przybyła do Rossiniego delegacja, aby uzyskać jego zgodę na ten projekt.

— Ile ma kosztować ten pomnik? — zapytał mistrz.

— Trzysta tysięcy lirów.

— Zaproponuję wam coś! — zawołał Rossini. — Za tę cenę gotów jestem aż do śmierci, codziennie przez kilka godzin stać osobiście na głównym placu w Medjolanie.

PONAD SIŁY

Słynny malarz angielski Whistler występował pewnego razu przed sądem w charakterze świadka w jakimś głośnym procesie.

— Czy mógłby pan wyjaśnić panom przysięgłym — zwrócił się doń przewodniczący — co to jest sztuka?

Whistler włożył monokl w oko, powiódł wzrokiem po ławie przysięgłych i odparł krótko:

— Nie.

Jur.

Antoni Marczyński 155

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

— Ale odzyskał ją pan, dzięki Bogu.

— Powiadają, że pierwsza miłość jest najlepsza...

Zosi zrobiło się gorąco. — Och, czemuż mu zaufałam, — żałowała teraz, trzeba było pozostać w wieży jeszcze przez dobę i uciekać z Turrutem wprost do Fortu Makum. — Uświadomiwszy sobie, że przecież wraca do Czao - ping, że w związku ze zwierzeniami Prakasza oczekują ją może nowe komplikacje, omal nie wpadła w rozpacz.

— Tak powiadają, — ciągnął dalej Prakasz, nie spuszczając z oka swej towarzyszki, — a przysłowia zwykle mówią prawdę. Patrząc na panią czuję, że ogarnia mnie dziwna tkliwość, że niewypowiedzianą rozkosz dałyby mi pani pocałunki, że przy pani boku znalazłbym szczęście i... i właśnie dlatego proszę gorąco, aby pani...

— Boże, Boże, Boże, — wyszeptała pobladłemi wargami.

— ...aby pani jak najprędzej wyjechała z Czao - ping!

Zosia nie wierzyła swoim uszom. Zaskoczona tak nieoczekiwanem zakończeniem tych zwierzeń, zerknęła nieufnie na Prakasza, lecz ów już nie patrzał na nią; poważny, skupiony mówił właśnie... lub raczej, myślał głośno:

— Nie chcę, nie mam prawa w dzisiejszej sytuacji Indyj tracić swej energji na walkę z pokusą tak niską, jak pożądanie kobiety. I nie wolno mi myśleć o osobistem szczęściu w chwili, gdy miljony moich braci... Och, bardzo przepraszam, jeżeli uraziłem pani miłość własną...

— Nie, panie Prakaszu, — odparła, wzruszona, — uraziłby pan moją dumę tylko w tym wypadku, gdyby pan usiłował pójść w ślady Bahadura, którego okrucieństwo i nikczemność...

— O zmarłych, — przerwał jej, — nie należy mówić źle, tak powiadacie, wy, biali. Wiem, że brat mojej matki skrzywdził panią ciężko, ale czy pani nie zawiniła także? „Więcej oczekuję od ciemiężonych, niż od ciemięzców!"

Poznała odrazu ten częsty cytat artykułu Gandhiego i przytoczyła inny wyimek:

— „Najsłabsza kobieta potrafi obronić swoją cześć; wystarczy umieć umrzeć!" Tak, ale ja nie chciałam umrzeć przez wzgląd na moje dziecko.

— Pani zna słowa Mahatmy?! — ucieszył się Prakasz — Więc aż tutaj one dotarły? Musi to pani powtórzyć temu sceptykowi, który podczas ostatniej rozmowy ze mną upierał się, że Gandhiego nie znają za Gangesem. Powie mu to pani?

— Chętnie, ale przecież nie znam tego, jak pan go nazwał, sceptyka.

— Nie zna pani Roberta Wilkinsa?! Eeec, nie mnie to mówić. A swoją drogą nieładnie pani postąpiła sobie z tym chłopcem.

— Jaaa?!

— Oczywiście, że pani. Wyjechała pani z Kalkuty bez słowa pożegnania, bez podania przyszłego adresu, nie dała pani znaku życia przez...

— Kłamstwo! — wtrąciła oburzona. — Pisałam do Roberta kilka razy, doniosłam mu o tragicznej śmierci mojego brata, błagałam o ratunek, a on nic, ani słowa! Zato jego małżonka przysłała mi depeszę, w której...

— Przepraszam, pani powiedziała: „małżonka". Czyja małżonka?

— Rozumie się Roberta, toć o nim mowa...

— Tu zaszło jakieś nieporozumienie. Robert nie był żonatym.

— Cooo?!

— Ręczę za to, że nie

— Więc któż wysłał ów telegram do mnie?

— Ha, zapewne ktoś, komu zależało na tem, by was rozłączyć.

— Już wiem! — krzyknęła. — Ojciec Roberta!

— Nie, pułkownik Wilkins zapewnił syna słowem honoru, że nie miał nic wspólnego z tajemniczem zniknięciem pani i że nie wie, dokąd pani wyjechała z Kalkuty. Co więcej, stary Wilkins szukał pani, gdy Robert z rozpaczy po stracie pani, zgłosił się na front, choć...

— Z rozpaczy po... Czy ja śnię?!

— ...chociaż dzięki protekcji papy mógł przez całą wojnę siedzieć bezpiecznie w Indjach. Pułkownik sądził, iż tylko pani zdołałaby powstrzymać jego syna od wyjazdu na plac boju.

— Skądże pan wie o tem wszystkiem?!

— Z najlepszego źródła, gdyż od Roberta. Rozmawialiśmy o tych sprawach bardzo obszernie w Paryżu, jak również później, w Bombaju.

— I Robert nic panu nie wspominał o moich listach?

— Nie dostał od pani ani znaku życia, powtarzam... Czy pani owe listy osobiście wrzucała do skrzynki?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, auto minęło ostatni zakręt drogi, a szofer zahamował gwałtownie.

— Sahib, patrz, patrz!—zawołał, odwróciwszy się do Prakasza.

Spojrzeli. W odległości dwustu kroków wznosił się dobrze im znany pałac radży Pagan, lecz jakże dziś żałośnie wyglądał; w oknach na parterze i na pierwszem piętrze nie było ani jednej całej szyby.

— Zamknij motor, słyszę jakieś wrzaski.

Gdy ustał łoskot silnika, dobiegły ich całkiem wyraźnie śpiewy i pijackie okrzyki, świadczące, że w pałacu ucztowano wesoło

— Moja biedna matka... — Prakasz chwycił się za głowę. — Jazda!

(D. c. n.)

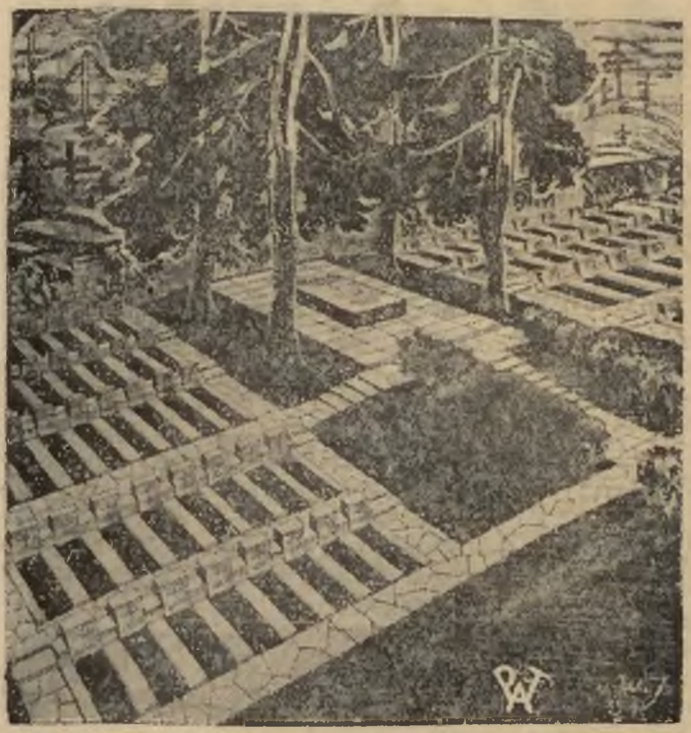
REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.56.6? (dział miejski i liter.-art.); 6.66.5? (międzymiastowy) Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA



Na cmentarzu na Rossie w Wilnie rozpoczęto budowę grobowca, w którym złożona będzie urna z sercem Marszałka Piłsudskiego i trumna ze zwłokami Jego Matki. Na zdjęciu projekt grobowca.



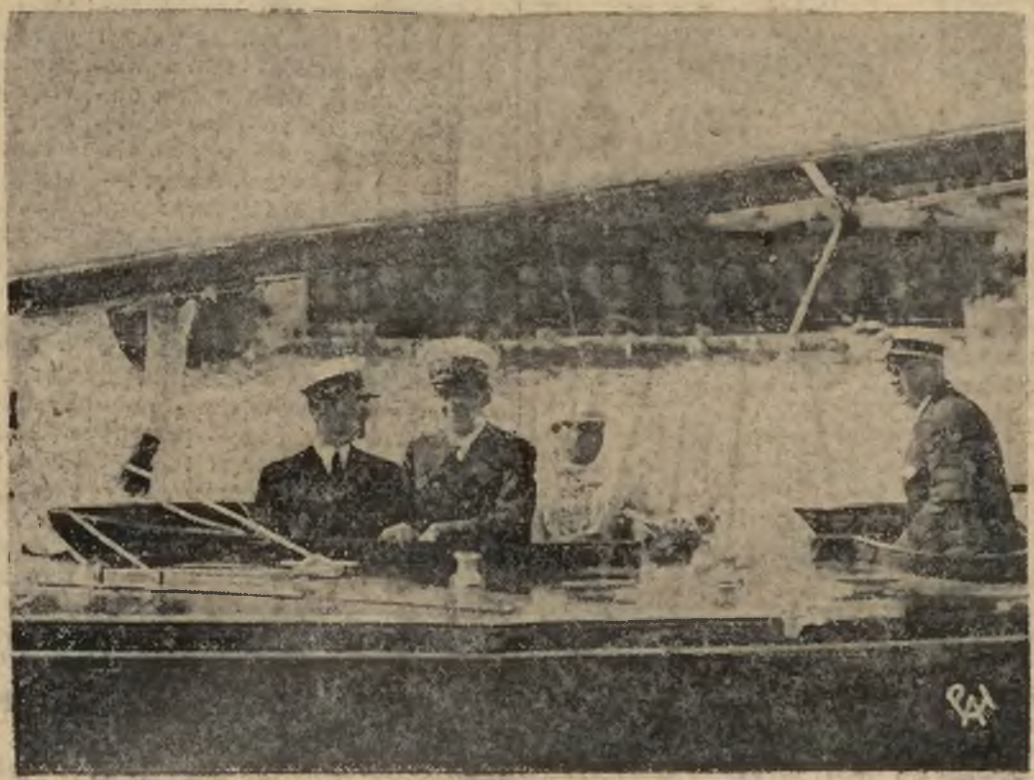
Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki, bawiąc w Krakowie, wziął osobiście udział wraz z małżonką w sypaniu kopca na Sowińcu.



W lecznicy „Salus" we Lwowie zmarł Głogowski, szef kancelarji wojskowej płk.



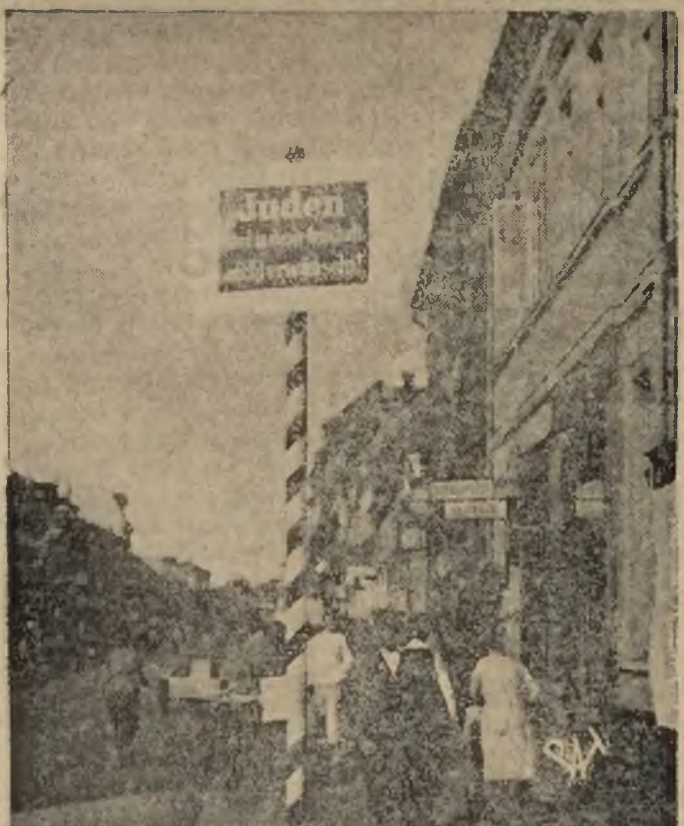
Wejście do nowej siedziby ambasady polskiej w Paryżu przy ul. św. Dominika.



Z pobytu ministra spr. zagr. J. Becka w Finlandji. Min. Beck w chwili wyjazdu na wycieczkę po zatoce Fińskiej.



Olimpijski puhar przechodni im. Hamilton-Russela, o zdobycie którego walczą w Warszawie drużyny szachowe 20 państw.



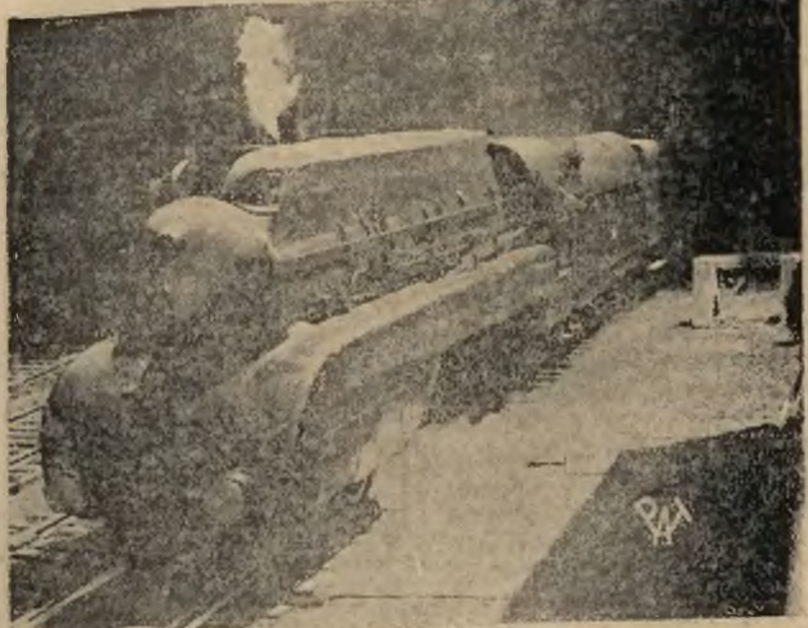
W Niemczech trwa kampania antysemicka. Na zdjęciu fragment jednej z ulic Berlina z antysemickimi napisami.



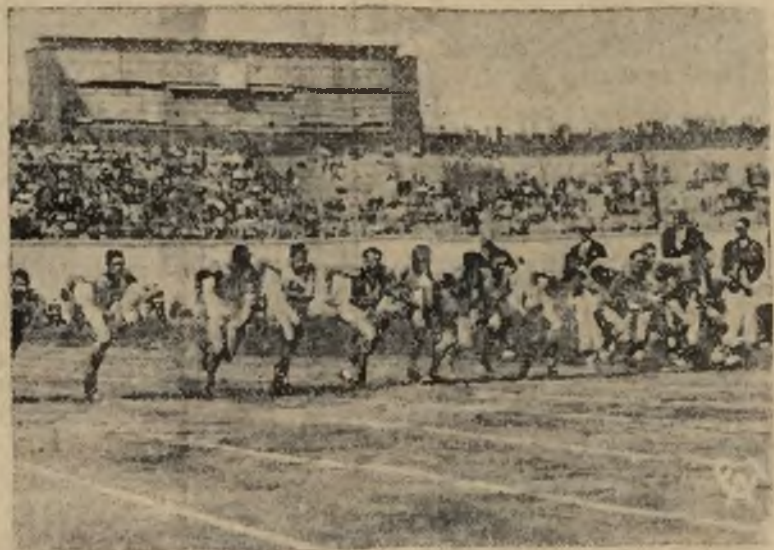
Malowniczy fragment „Święta Gór", które odbyło się w Zakopanem. Defilada owiec, pędzonych przez baców na Jaszczurówce. Tysiączne tłumy z niezwykłem zainteresowaniem przyglądały się temu pierwszemu w Polsce spędowi 5 tys. owiec.



Pod stacją Fimisul de Suo w Rumunji wydarzyła się straszna katastrofa kolejowa — pociąg złożony z 6 lokomotyw najechał na pociąg z cysternami nafty i benzyny. Nastąpił wybuch i pożar, który zniszczył skład obu pociągów i urządzenia stacyjne.



Model nowej lokomotywy francuskiej o linjach opływowych (aerodynamicznych), która prowadzić będzie pociągi na linji Paryż — Deauville z szybkością 130 km. na godz.



Start zawodników do biegu na 800 m. na zawodach w Amsterdamie. Jak wiadomo w tym biegu zwyciężył Kucharski, osiągając rekordowy czas 1 min. 53,7 sekund.



Panna Jeans z Bostonu zdobyła tytuł mistrzowski dzięki temu, że udało się jej upolować na Alasce olbrzymiego niedźwiedzia.

Kącik dla pań pod redakcją p. FRANCINE

Krótki „short" na wycieczki morskie

Nowe stroje kąpielowe firm paryskich

Słoneczne plaże, które są marzeniem wszystkich wyjeżdżających na wakacje kobiet — byłyby trudnym do zdania egzaminem, gdyby przybywając na nie trzeba było stawać do konkursu zgrabności, i harmonji kształtów. Pokazanie, pod obcisły, krótkim i wyciętym kostjumem kąpielowym form, jakiemi nas matka natura obdarzyła, wprawiłoby może w pewien kłopot niejedną córkę płochej Ewy!

Ale macierzyńska moda pośpiesza z pomocą i ratunkiem. Na niezbyt udane kształty zarzuca dobroczynną pelerynę, strojną kolorem, bogatą w fałdy, dość długą na to, żeby ukryć, jeżeli trzeba, trochę za grubą łydeczkę, lub jaką inną niedoskonałość budowy ciała.

O pelerynach tych pisałam już i nie będę do nich powracać. Są one praktyczne i efektowne oraz cieszą się popularnością na plażach.

Nowe stroje kąpielowe, których wzór podajemy wymagają bardzo zgrabnych i szczupłych postaci. Obejmują postać, zarysowując linję, zakrywają, jak można najmniej, ale zato schną szybko na ciele i służą zamiast bielizny, gdyż elegantki mają zwyczaj na kostjum narzucać suknię plażową, równie wyciętą stylu i w tej tualecie powracać do hotelu lub udawać się do restauracji.

MODNY SHORT

Najmodniejszym ubiorem plażowym — jest short, który wymaga doskonale zbudowanej postaci, lub conajmniej ładnych nóg. Short powinien być krótki i zatrzymywać się nad kolanami, jak zresztą wskazuje jego angielska nazwa „krotki".

Cały short, t. j. luźne spodeńki i bluzka mogą być z tego samego materjału: ze lnianych wyrobów, z białej piki, z jersey. Spodenkom może towarzyszyć lżejsza bluzka lub trykocik kolorowy.

Jeżeli jedziemy na wycieczkę motorówką lub statkiem, zaopatrzmy się w proste i szerokie piżamowe spodnie, z grubego, marynarskiego płótna, lub z wełny. Takie granatowe spodnie z trykotem lub swetrem nadają paniom charakteru sportowego i wyglądu „wilka morskiego"!,

Na dłuższe wycieczki praktyczne są nowe modele Jeanne Régny i Paquin. Pierwsza firma lansowała kostjum płócienny, kremowy, składający się z „jupe-culotte", czyli spódnicy będącej jednocześnie szerokiemi spodniami, ukośnie skrajanemi, co pozwala na wielką swobodę ruchów, konieczną przy wsiadaniu i wysiadaniu z łodzi.

Żakiecik prosty i krótki, zaopatrzony dwoma męskiemi wyłogami i kieszeniami po bokach. Zamiast bluzki bawełniany trykocik w poprzeczne prążki białe, niebieskie i żółte przypomina trykotowe koszulki noszone przez marynarzy.

Panie nie lubiące piżam chętnie noszą ten kostjum odpowiadający wymaganiom sportowym i nie tracący cech kobiecego ubioru.

Model firmy Paquin z białego płótna nadaje się na wycieczkę statkiem. Spódnica ukośnie skrajana układa się w naturalne szerokie godety, żakiet zapięty na dwa rzędy białych guzików, ozdobiony jest szczelnie zapiętym, wyłożonym kołnierzem i dwiema kieszeniami.

Na ten kostjum narzuca się granatową luźną pelerynę z miękkiej wełny; na kołnierzu trzy gwiazdeczki oznaczają może wysoką rangę w marynarskiej hierarchji... jaką posiada nosząca ten strój elegantka. Jest to ozdoba, z której dumna jest każda z pań drapująca się w fałdy tej wytwornej peleryny!

Do tych wszystkich strojów nosi się mniej lub więcej wycięte sandałki, białe lub kolorowe. Nie mają one nosków i ukazują paluszki, na których niby rubin czerwieni się pokryty ponsowym lakierem paznokietek.

Jeśli na plaży nosi się woreczki, muszą być z białego, szarego płótna, ozdobionego kolorowemi paskami.



Model Nr. 1

Kostjum ten może być wykonany z wełnianego lub jedwabnego jersey, albo z ręcznego trykotu. Ma nietylko całe plecy odsłonięte, ale jeszcze po bokach ukazuje obnażone ciało. Żeby ten, współczesny „pancerz" skromności utrzymać, mamy dość szeroki pas z tego materjału idący poprzecznie przez plecy i spotykający się z szeleczką, która rozdziela się na dwie inne i podtrzymuje przód kostjumu, który jest obcisły i tworzy staniczek.



Model Nr. 2.

Skromny i szykowny „short" na plażę, wykonany z lnianego płótna w naturalnym kolorze. Dzięki dwum fałdom sprzodu wygląda jak spódniczka. Staniczek gładki, dochodzi do samej szyi, rękawiczki krótkie i wąskie.

Gustowną ozdobą tego stroju jest plecionka z czerwonej i zielonej lamy, z której zrobiony jest pasek oraz kołnierzyk, płasko przyszyty do wycięcia i przybranie rękawów. Sandałki do „shorta" mogą być czerwone lub zielone.

Francine.

Lęk przed śmiercią

trzech bohaterów areny

Gorące niebo Hiszpanji. Uroszysty świąteczny dzień. Ulicami przelewa się tłum odświętnie przyodzianych ludzi, suknie i wachlarze kobiece szeleszczą jak olbrzymie motyle.

Przed wielkim hotelem zatrzymuje się potężny, błękitno - lakierowany „Cadillac", z którego wysiada kilku młodych, pięknych mężczyzn, Szybko mijają hall i udają się do zamówionych apartamentów. Są to znani torreadorzy, ulubieńcy tłumów, chluba i duma Hiszpanji.

Jest ich trzech — Ortega, skośnooki o twarzy mongoła, wspaniały Armillita o surowej twarzy przypominającej indyjskiego wodza, i smukły, młody, piękny Cagancho. Będą dziś walczyć. Być może, dziś na arenie ich krew zmiesza się z krwią oszalałego w śmiertelnej trwodze byka.

W swoich pokojach hotelowych wypoczywają. Smukły i smagły Cagancho przymyka oczy. Sławetne zielone oczy, za któremi szaleją kobiety. Pamięta — kiedy właśnie przed rokiem walczył w Madrycie, mała vedetta wiedeńskiej rewji, która w tym czasie przybyła na gościnne występy — zakochała się w nim. Zakochała się na śmierć. Śmierć?— przez smukłe ciało Cagancho przebiegł prąd dreszczu. Dziś ma walczyć — och, lepiej nie myśleć o tem. Lepiej pomyśleć o tem, że na dzisiejszy wieczór zaproszony jest na wspaniałą kolację do pewnego księcia krwi, a potem książę zabiera go na dwudniową przejażdżkę yachtem. Cóż — przecież Cagancho jest sławnym torero: na stronicach ilustrowanych tygodników można zobaczyć jego fotografję obok fotografji księcia Walji lub gwiazd z Hollywood.

Cagancho leży obnażony, jak bokser przed walką, oczekując na masaż. Na jego wspaniale sklepionej klatce piersiowej wyryte są głębokie blizny. To pamiątki spotkań na arenie — ślady rogów byków. Na te szramy, okrutne w swojej wielkości, spadają zawieszone na złotym łańcuszku szkaplerze i złoty medalik z wizerunkiem Notre - Dame de Riansales, patronki miasteczka Tarancon. Ten medalik jest pamiątką zakupioną przez mieszkańców miasteczka. Złożyli się wszyscy — po groszu — i kupili medalik — z napisem „Dla Cagancho od Tarancon".

Do pokoju wpada pięćdziesięcioletni „banderillo" Morato i przypomina, że czas się szykować. Za niespełna dwie godziny rozpoczynają się walki. Morato opowiada o bykach. Widział je przed chwilą. Jeden z nich — Nr. 91 — ma rogi — o tak, właśnie, rozstawione — pokazuje rozległość rogów byka.

Bardzo ładna, rasowa, śniada i delikatna dłoń torrera Cagancho, ulubieńca Madrytu, Kadyksu i wszystkich innych miast w Hiszpanji zaciska się. Mały palec tej ręki jest spuchnięty. Wywichnął go wtedy, 16 czerwca, kiedy upadł na arenie i mdlejąc z bólu posyłał krzyczącej z entuzjazmu publiczności pocałunki. Cagancho myśli w tej chwili o tych dwóch bykach, które stoją teraz w mrokach swoich boksów.

Nie ma zbyt wiele czasu na rozmyślanie. Przyszedł fryzjer, aby uczesać go na występ.

— Już? — protestuje Cagancho i robi nieokreślony ruch ręką, jakby chciał się bronić. Potem dzwoni na służbę. Zjawia się pokojówka. Torero wydaje zlecenie.

— Proszę o trochę oliwy i wody. Jeśli można — to w jednej szklance.

Kiedy szklanka z wodą i pływającą na wierzchu oliwą jest przyniesiona, Cagancho umieszcza w niej mały knotek i zapala tę improwizowaną lampkę. Stawia ją przed Madonną, na nocnym stoliku. I tak płonąć będzie ta lampka podczas dramatu na zalanej słońcem arenie, dramatu, w którym główną rolę odegra smukły torero.

Lęk, traszny lęk przed śmiercią z którą będzie się za chwilę zmagać, rzuca cień na twarz Cagancho. Koloryt smagłej twarzy staje się szary. W niewytłumaczony sposób, morska zieleń oczu torera znika i oczy stają się też szare.

Ludzie z jego orszaku ubierają go. Pomagają wciągnąć białą, jedwabną koszulę i cudowne ubranie. Dziś ujrzy Madryt torera w królewskim błękicie i złocie. A w ubiegłym roku walczył też w złocie, ale w złocie z purpurą. Fryzjer dotyka żelazkiem po raz ostatni czarnych, lśniących włosów i przypina mu sztuczny warkoczyk, jaki nakazuje nosić tradycja.

Jeszcze jeden papieros — i torero gotów. Gotowi są także ludzie z jego orszaku przybrani w fiolet, błękit i czerń łączone ze srebrem. Wychodzą ze swoich numerów toreros. Ortega w fiolecie i złocie i złocisto - biały Armillita.

Błękitny „Cadillac" zajeżdża bezszelestnie przed hotel. i uwozi wspaniałych i strojnych torero w kierunku cyrku. Tłumy zgromadzone na ulicach poznają swoich ulubieńców. Wiwatują na ich cześć. Entuzjazm tłumów tylko na małą chwilę odgania natrętną i straszną myśl, że może dziś, może za chwilę na arenie, rozszalały byk rozedrze rogiem brzuch, rozorze krwawą, śmiertelną raną piersi.

Walka się rozpoczyna. Na pierwszy ogień poszedł byk Nr. 91. Z nim walczył Cagancho. Byk był tak słaby, że padł od pierwszego pchnięcia. Sławny Cagancho nie miał nawet okazji do wykazania swojego kunsztu, odwagi i mistrzowskich poruszeń czerwonej wonej kapy. Byk padł zbyt łatwo. Publiczność była niezadowolona.

Cagancho oparty plecami o balustradę oddzielającą arenę od widowni, patrzył jak wywlekają martwe zwierzę. Już teraz się nie bał. Za wszelką cenę pragnął walki i zwycięstwa i sławy. Dumne łuki brwi złamały się w jakimś tragicznym grymasie, dziecinnie rozchylone usta drżały żałośnie. To nie był dzień zwycięstwa dla błękitno - złotego torero. Dziś zwyciężali Ortega i Armillita.

A jutro znów Madryt, Kadyks, Barcelona i sto innych miast oszaleją z zachwytu nad zuchwalstwem Cagancho. Jutro znów będzie wspaniale trzepotać purpurową kapą ślepiami bestji i cudne senority zasypią go oklaskami i kwiatami — żywego lub martwego na placu areny. Bo Hiszpanja pozostała mimo wszystko, mimo rewolucji — ta sama. Żądna szarpiących nerwy widowisk.

(K).

Ile kosztują dzienniki zagranicą?

Czytelnik codziennego pisma polskiego niewątpliwie nieraz zadaje sobie pytanie: „Ile kosztują pisma zagranicą?".

Pierwsze miejsce pod względem taniości gazet zajmuje Japonja, ojczyzna dumpingu. W stolicy Japonji za 3 gr. (2 jeny), można nabyć dziennik „Tokio Nichinichi Szimbun", drukowany na papierze wykonanym we własnej fabryce. Drugim skolei krajem taniej gazety jest Czechosłowacja, gdzie za 4 gr. (20 halerzy) są do nabycia duże gazety „Vecerni Slovo", „Narodni Politika" i „Vecerni Pravo Lidu". Są to pisma wieczorne.

W dzienniki 5 groszowe obfituje Belgja (30 centimów). Za 7 gr. można kupić dzienniki w Bułgarji (1 leva), w Czechosłowacji (30 halerzy), w Estonji (5 sentów) i w Hiszpanji (10 centtimów). Po 8 gr. sprzedają droższe wydania dzienników w Japonji (5 jen). W cenie 9 gr. otrzymać można gazety w Estonji (6 sentów).

Większość dzienników we Francji kosztuje 25 centimów, oraz wszystkie pisma we Włoszech, gdzie jednolita cena jest ustalona przez rząd kosztuje 20 centimów.

Za 11 gr. mamy wybór gazet we wszystkich krajach: w Ameryce (2 centy), Anglji (1 pens), Czechosłowacji (50 halerzy), Francji (30 centimów), Portugalji (30 centavos) i na Węgrzech (10 fillerów). Droższe dzienniki mają w kolejności następujące kraje: 12 gr. — Danja (10 örów) i Jugosławja (1 dinar); 13 gr. — Czechosłowacja (60 halerzy); 14 gr. — Argentyna (10 centów), Francja (40 centimów) i Hiszpanja (20 centimów); 15 gr. — Czechosłowacja (70 halerzy); 16 gr. — wszystkie gazety w Rumunji (3 leje); 17 gr. — w Danji (15 örów), Finlandji (półtorej marki fińskiej), Łotwie (10 centów) i w Szwajcarji (10 centimów); 19 gr. — w Turcji (5 piastrów); 20 gr. — w Austrji (20 groschen);

Najdroższe dzienniki na świecie są: 51 gr. — w Grecji (10 drahm); 53 gr. — w Ameryce (10 centów). Rekord drożyzny gazet dzielą pomiędzy siebie państwa: 54 gr. — Holandja (15 centów) i Niemcy (25 fenigów).

NOWELA NIEDZIELNA

Kobiece gospodarstwo

Fabryka porcelany „Jan Kuliński" zaznała po wojnie wielkiego, ale krótkotrwałego powodzenia. Nastał kryzys, walka o byt stała się ciężka, wzmogła się konkurencja i obstalunki zmniejszały się a za nimi dochody.

Jan Kuliński, 62-letni mężczyzna, od dwudziestu pięciu lat stał na czele fabryki. Uważał się za nieomylnego znawcę w dziedzinie przemysłowej i ruszał bezradnie ramionami, patrząc na powolny upadek swego przedsiębiorstwa, przyjmując z rezygnacją opłakany stan rzeczy. Nie podzielała rezygnacji tej żona jego, energiczna pani Marta i na temat fabryki toczyły się między nimi nieustanne spory.

— Nie można na to pozwolić! Musisz reagować przeciwko temu ciągłemu zmniejszaniu się pracy — powtarzała pani Marta.

— To jest stan ogólny! Pojedyńcza jednostka złemu nie jest w stanie zaradzić — odpowiadał Kuliński.

Ale sprawy pogorszyły się jeszcze bardziej, kiedy okazało się, że Kuliński musi poddać się operacji nerki, pociągającej za sobą nieuniknioną, długą rekonwalescencję.

— Muszę sprzedać fabrykę — oświadczył żonie po konsyljum, które zdecydowało o konieczności operacji.

— Sprzedać fabrykę! — powtórzyła jak echo pani Marta. — Jakaż to straszna szkoda!

— Nie przeczę, ale cóż zrobić? Obecnie, pod mojem kierownictwem, dochody są prawie żadne, cóż dopiero będzie bezemnie! Ta fabryka doprowadzi nas do ruiny!

— Ale czy znajdziesz dobrego nabywcę?

— Dobrego? Nie. Sprzedam ją za grosze!

— W takich warunkach grzechem byłaby sprzedaż! — uniosła się pani Marta. — Przecież w ciągu tych paru miesięcy twojej nieobecności fabryka może pracować!

— Któż się nią zajmie? Kto mnie zastąpi?

— Ja! — rzekła pani Marta.

Kuliński roześmiał się głośno.

— Ty! Żartujesz! Co ty o tem możesz wiedzieć?

— Wtajemniczałeś mnie zawsze we wszystko. Przyglądałam się w jaki sposób zarządzasz fabryką, i zdaje mi się, że potrafię ciebie zastąpić — rzekła skromnie żona.

— No, więc w jaki sposób rozwiniesz swoją działalność? — zapytał ironicznie Kuliński.

— Będę przeglądać korespondencję, dyktować listy, obstalunki przekażę natychmiast do wykonania, będę śledziła, żeby niczego nie było brak w magazynach, praca odbywała się normalnie, a obstalunki były wykonywane na czas. Zajmę się rachunkowością i wypłatą robotnikom.

— No, no, wcale nieźle — rzekł pobłażliwie Kuliński. — W teorji to zawsze dobrze wygląda!

— Posłuchaj mnie Jasiu! — rzekła pani Marta z prośbą w głosie — jeżeli chcesz koniecznie fabrykę sprzedać, to ją sprzedasz, ale bez pośpiechu, kiedy znajdziesz dobrego kupca. Tymczasem ja się wszystkiem zajmę, zobaczysz, że tak źle nie będzie.

Pani Marta wiedziała co robi. Kuliński uspokojony zajął się operacją, po niej nastąpiła długa rekonwalescencja, wymagająca pobytu w górach, werandowania, nabierania sił, które w tym wieku powoli powracają. Przemysłowiec zdawał się nie myśleć o swojem przedsiębiorstwie, czasami obojętnie zapytywał jak sprawy idą, kiedy pani Marta przyjeżdżała go odwiedzić.

Tymczasem sprawy poprawiły się. Kulińska była energiczna, pracowita i rozumna, wiedziała, że obecne czasy wymagają nowych metod pracy. Dlaczego mamy mniej obstalunków? — zapytała siebie. — Dlaczego publiczność zapomina o nas? Bo nie robimy dość reklamy, nie idziemy naprzód.

Nie obawiając się wydatków, zajęła się reklamą, wydrukowała nowe katalogi, a nawet posunęła śmiałość tak daleko, że poleciła wykonać nowe modele wazoników i popielniczek, które odrazu zyskały ogromne powodzenie.

Pół roku minęło, interesy poprawiły się, fabryka pracowała intensywniej, nawet zaangażowano nowych robotników. Pani Marta wstawała o szóstej rano i kładła się o północy, zeszczuplała, ale była rozpromieniona i szczęśliwa.

— Jaki Jaś będzie zadowolony, kiedy zobaczy te wszystkie zmiany! — myślała.

Kuliński powrócił do zdrowia i poczuł w sobie dawną potrzebę pracy. Nagle, bez zapowiedzi zjawił się do fabryki w chwili, kiedy pani Marta otrzymała sążnisty rachunek za reklamę.

— Jakto? Co to znaczy? Tyle pieniędzy wyrzuconych za okno? — zawołał ze zdumieniem.

— Ależ mój drogi, dzięki ogłoszeniom mamy obstalunki. Zobacz nasz obrót?

— Nowe modele! Przecież i tak mamy całą kolekcję wazoników i popielniczek, których nie możemy sprzedać!

— Bo nie odpowiadają obecnym upodobaniom. Wierz mi, że nowe sprzedajemy doskonale.

— To chwilowy kaprys, który jutro przeminie! — Kobiece gospodarstwo! Nieopatrzne i krótkowzroczne! Chwała Bogu, że powróciłem! do czego byłoby to doszło!

— Ale proszę cię, zobacz książki, przekonasz się, że stoimy doskonale, zaczynamy z powodzeniem rywalizować z konkurencją.

— Moja droga, ja mam 25 lat doświadczenia i wiem co mówię. Nie robię ci wymówek, chciałaś najlepiej, ale już był wielki czas, żebym ja powrócił i dawny ład tu zaprowadził.

Kuliński skasował wszystkie zmiany, wprowadzone przez panią Martę. Fabryka cichła i pustoszała, a po roku sprzedano ją ze znaczną stratą.

M...ira.

Wspaniały rozwój szybownictwa

Mamy w Polsce 99 kół szybowcowych — 1300 pilotów

Bardzo interesująco przedstawia się stan polskiego szybownictwa. Do 1934 r. polskie lotnictwo pracowało głównie nad rozbudową sportu motorowego. Po wspaniałych zwycięstwach w międzynarodowych zawodach i po takich wyczynach, jak przelot Atlantyku przez kpt. Skarżyńskiego, postanowiono przystąpić do rozbudowy naszego lotnictwa wgłąb i wszerz, tj. dotarcia do jak najszerszych warstw naszego społeczeństwa, obudzenia w nim zamiłowania do lotnictwa i wyszkolenia tysięcznych rzesz młodych pilotów i konstruktorów.

Rozbudowa ta zaczęła się od szybownictwa, który to sport jest pierwszym krokiem do sportu motorowego. Szybowce nie posiadają silników. Szybują dzięki prądom powietrznym bezszumnie, powoli, jakby płynąc w przestworzach. Jest to najpiękniejszy sport i każdy, kto choć raz zakosztował przyjemności powietrznego żaglowania ,ten nigdy się go nie wyrzeknie.

Szybownictwo w Polsce wykazuje imponujący rozwój. Cyfry, jakie mamy, krzepią i napawają dumą serca entuzjastów lotnictwa, do których należy cała Polska.

W ciągu roku ubiegłego ilość kół szybowcowych, w których koncentruje się ten sport, wzrosła z 50 do 99, czyli dwukrotnie. Koła te skupiają obecnie 10.000 członków, w tem już przeszło 1300 pilotów szybowcowych.

Sprawie tej poświęca większy artykuł czasopismo fachowe „Skrzydlata Polska". Stwierdza ono, że mamy obecnie zarejestrowane 33 szybowiska, położone przeważnie w górzystych miejscowościach, pozatem na 11-tu lotniskach odbywają się loty szybowcowe. Do najbardziej zasłużonych szybowisk należy Bezmiechowa, czynna od kilku lat, później szybowisko w Pińczowie, w kieleckiem i Kulikowo na Wołyniu pod Krzemieńcem. Czwarte większe szybowisko. znajduje się w Ustjanowej i przeznaczone jest dla wojskowych.

Ostatnio prowadzono szkolenie szybowcowe w obozach przeszkolenia wojskowego. Objęło ono 1200 junaków. Na naszych szybowiskach gościliśmy uczniów z Rumunji, Czech, Węgier, Estonji i Finlandji. W roku ubiegłym w Polsce otrzymało dyplomy pilotów szybowcowych 21 cudzoziemców. W roku bieżącym nie przyjęto wszystkich zgłoszeń obcokrajowców ze względu na przeciążenie naszych szkół żaglowych.

Poziom pilotażu w Bezmiechowej podniesiono, wprowadzając przeszkalanie zaawansowanych pilotów w nocnych lotach na szybowcach. Jest to pierwsze na świecie metodyczne przeszkalanie w tych lotach. Kurs ten ukończyło już dziesięciu pilotów, którzy przebyli w nocy w powietrzu łącznie ponad 38 godzin.

Oprócz lotów nad terenami górzystemi, odbywają się loty żaglowe nad terenami płaskiemi. Szybowce są holowane przez samoloty na odpowiednią wysokość, odłączają się i szybują samodzielnie. Ogółem w roku ub. przeszkolono w tych lotach 54-ch pilotów.

Szybownictwo nasze nie zadawala się tylko szkoleniem ilościowem, lecz duży nacisk kładzie na stały postęp jakościowy. Założono pierwszy w Polsce kurs akrobacji szybowcowej, który ukończyło dotychczas 15 pilotów, w tem kobiety. Szkolono się na dwóch specjalnych szybowcach „Sokół" i „CW-7" zbudowanych w Polsce. „Sokół" odbywa obecnie próby w celu stwierdzenia możliwości wykonywania na nim lotów żaglowych stokowych w połączeniu z akrobacja. Pozatem odbywa się przeszkolenie w ślepem pilotażu i dla celów pomiarowo - meteorologicznych.

Wszyscy piloci szybowcowi podzieleni są na cztery kategorje. Każdy musi najpierw przejść kategorję A, której warunki są najlżejsze. mianowicie przewidują co najmniej pół minuty lotu żaglowego. Kat. B jest trudniejsza — wymaga utrzymania się w powietrzu przynajmniej przez 1 minutę i dokonania skrętów w formie ósemki. Kat. C gromadzi już wytrawnych pilotów, którzy mogą dłużej utrzymać się w powietrzu, dokonywując ślizgów i t. p.

Najtrudniejsza jest kategorja D. By dostać się do niej, trzeba odbyć lot trwający ponad 5 godzin, osiągnąć wysokość 1000 metrów ponad start lub ponad wysokość odczepienia się od holującego samolotu i przelecieć dystans 50 km. Nic dziwnego, że wobec tych trudnych warunków mamy obecnie w kategorji D zaledwie 4-ch pilotów, mianowicie: Baranowskiego, Mynarskiego, Offierskiego i Żabskiego. Są to wszystko rekordziści, np. Offierski ma dwa rekordy—lotu na odległość w linji prostej 210 km. i wysokości — 2.100 m. Mynarski dokonał rekordowego przelotu na szybowcu spowrotem na miejsce startu przebywając 15 km.

Wśród kobiecych rekordzistek mamy dwie, mianowicie Wandę Modliboską, która się utrzymała w powietrzu przez 9 godzin i 30 min. i Marję Jungę, która osiągnęła wysokość 975 m.

Obecnie w kategorji C mamy 233 pilotów i w kategorji A i B 959 pilotów. Wszyscy nasi piloci szybowcowi wykonali w r. 1934 łącznie 41.200 lotów. Jeśli się zważy, że w r. 1930 dokonano u nas zaledwie 686 lotów szybowcowych to przekonamy się jak olbrzymi rozwój w ciągu ostatnich lat wykonało nasze szybownictwo.

W roku bieżącym liczba pilotów jeszcze się zwiększy. Można będzie ją ściśle określić dopiero po zamknięciu okresu szkoleniowego.

W ciszy, spokoju, bez reklamy i bez niepotrzebnego gadania odbywa się praca pionierska na polu naszego szybownictwa. Praca ta daje imponujące wyniki.

Tron węgierski, czy miłość?

Tragedja arcyks. Albrechta Habsburga

Admirał Horthy, wieloletni regent Węgier, obchodził niedawno piętnastolecie swych rządów. Ale obchód ten przybrał charakter nie tyle podziękowania wysokiemu dostojnikowi za jego pracę dla państwa, ile raczej — pożegnanie.

Horthy już oddawna wyraża chęć porzucenia rządów i odpoczęcia po troskach i trudach. Tem badziej, że zdrowie wcale mu nie dopisuje, regent bowiem już od dłuższego czasu cierpi dotkliwie na gardło. Wszystko to wymaga całkowitego wypoczynku i starannej, długotrwałej kuracji,

Co dziwnego, że w tych warunkach odpowiedzialne czynniki węgierskie rozglądają się za osobą następcy. Sprawa formy rządów jest rzeczą wielce delikatną. Chociaż Węgry są krajem nawskroś monarchistycznym, nie myślą narazie o przywróceniu monarchji w obawie komplikacji międzynarodowych. Ta właśnie obawa skłania kraj do zachowania regencji, która dotąd była stanem królestwa bez króla. A dla dogodzenia monarchistycznym zachciankom ogółu chcą na regenta powołać arcyks. Albrechta Habsburga.

Jest to jeden z nielicznych Habsburgów, wychowanych w kraju. Posiada on na Węgrzech olbrzymie dobra, jest osobistością bardzo popularną z tego też względu, że po matce pochodzi z pierwszej królewskiej dynastji węgierskiej Arpadów. Arcyks. Albrecht posiada na Węgrzech licznych zwolenników, pragnących przygotować dlań tron węgierski.

Arcyksiąże sam sobie przeszkodził, zacząwszy romans, który skończył się ślubem. Bawiąc kiedyś zagranicą — było to bodaj w Holandji — arcyksiążę poznał zachwycającą kobietę, żonę pewnego dyplomaty. Zaczęło się od codziennych spotkań, a kończyło na tym, że arcyksiążę zakochał się na zabój. Zbliżeniu obojga sprzyjały okolicznościowe, zupełnie od nich niezależne: szkarlatyna dzieci owej damy. Arcyksiążę pomagał jej w pielęgnowaniu chorych, sam zaraził się i bliski był śmierci. Ten splot wypadków tak dalece oddziałał na oboje, że postanowili pobrać się.

Głowa Habsburgów, syn ostatniego cesarza, arcyksiążę Otto ściśle przestrzega tradycji rodu i nie pozwala na związek małżeński Habsburgów z osobami, pochodzącemi ze środowiska zwykłej burżuazji. A jeśli kto wbrew tym wymaganiom postąpi, traci tytuł i wszelkie prawa przywiązane do urodzenia.

Arcyks. Albrecht nie zwrócił i na to uwagi, wziął ślub w Anglji (jego ukochana otrzymała od męża rozwód), a później dopiero zaczął robić starania przed arcyks. Ottonem o uznanie tego małżeństwa, obiecując za tą cenę zrzec się wszelkich praw i przywilejów do tronu węgierskiego.

Od tego ślubu upłynęło kilka lat. Teraz wypłynęła konieczność znalezienia następcy dla Horthy-ego. Mówi się, w związku z tym, tylko o arcyks. Albrechcie, gdyż powołanie jego osoby na to stanowisko usunęłoby szereg wątpliwości i trudności, a jednocześnie byłoby pierwszym krokiem ku przywróceniu monarchji. Istnieje jednak przeszkoda w postaci małżeństwa z miłości.

W takich okoliczność gruchnęła po Budapeszcie wiadomość, że arcyksiążę nabył dla swej małżonki wspaniały pałac w jednej z najładniejszych dzielnic stolicy i że zakupił na jej imię spory szmat ziemi. Prasa tłumaczyła, że te naprawdę książęce podarki były przypieczętowaniem pożegnania małżonków.

Istotnie, odbył się w Budapeszcie proces rozwodowy, którego mocą arcyks. Albrecht odzyskał wolność. Małżonkowie, a właściwie byli małżonkowie, kochają się nadal gorąco. Żona arcyksięcia podobno sama wysunęła myśl rozwodu; kocha wprawdzie Albrechta ,ale nie chciałaby przeszkadzać mu w osiągnięciu tak wysokiego celu, jakim jest regencja, a może nawet i korona.

Dziś już nic nie stoi arcyksięciu na przeszłości...

Zagadka reumatyzmu

Szukanie przyczyn zachorowań jesiennych

Kilkanaście tysięcy osób bawi obecnie w uzdrowiskach polskich, szukając zabezpieczenia przed bólami reumatycznemi, które zjawiają się zwykle wraz ze słotą jesienną. Każde kąpielisko może się pochwalić czemś szczególnem: Ciechocinek jedyną w Polsce termą gorącą, Solec zawartością jodu w swej wodzie, Busk skutecznemi okładami z błota, Inowrocław tęgą solanką. Wszystkie te miejscowości są godne zalecenia, choć nigdy nie wiadomo zgóry, czy kuracja będzie udatna. Czasami renomowane uzdrowisko nic nie pomoże, a mały zakład kąpielowy, ukryty na Podkarpaciu, przyniesienie nieoczekiwaną ulgę.

Reumatyzm jest chorobą kapryśną. Przepisując kurację, lekarz błądzi poomacku, szuka, próbuje, ucieka się do „środków domowych", a kiedy wszystko zawiedzie, wysyła chorego do wód. Zdarzają się wypadki, że pacjenta stawia na nogi solanka, to znów zwykła woda cieplicowa, bardzo uboga w sole mineralne, albo też borowina.

Krótko mówiąc, nauka nie zdefinjowała jeszcze zachorowań na tle reumatycznem, jak również żaden uczony nie odpowiedział na pytanie, dlaczego niektóre wody mają wpływ dobroczynny na zdrowie.

ZAGADKA REUMATYZMU

W ostatnich czasach badania reumatologiczne poczyniły duże postępy, są jednakże we wnioskach luki, trudne do wypełnienia. Tak zwany obraz mikroskopowy reumatyzmu wykazuje charakterystyczne zmiany w tkankach oraz istnienie ognisk choroby. W roku 1904 Aschoff ogłosił pracę, która stała się wstępem do ciekawych odkryć. Stwierdził, że ogniska choroby (guzki reumatyczne) mogą być rozrzucone po całym organiźmie. lecz najczęściej trafiają się w osierdziu, naczyniach wieńcowych serca i w naczyniach nerek.

Lekarze znaleźli te same ogniska w torebkach stawowych, w ścięgnach i mięśniach. W mięśniu sercowym stwierdzono istnienie tak wielkich ilości guzków, że sam mięsień ulegał zniszczeniu. Niektórzy uczeni doszli do wniosku, że owe ogniska są właściwie źródłami choroby, inni zaś byli przekonani, że są to tylko objawy wtórne.

Prace mikroskopowe przyniosły kilka dalszych odkryć. Stwierdzono, że reumatyzm jest chorobą zaraźliwą, że w stawach osób chorych znajdują się zazwyczaj paciorkowce. Szczegół ten doprowadził lekarzy do wniosku, jakoby reumatyzm był ogólnem zakażeniem organizmu paciorkowcami, lecz o przebiegu złagodzonym. Badania ściślejsze zaprzeczyły tym przypuszczeniom.

ROZCZAROWANIE

Zdawało się. że już znamy przyczynę reumatyzmu, zwłaszcza gdy rozległy się głosy, iż każdy reumatyk cierpi na próchnicę korzeni zębowych. Ponieważ w korzeniach spróchniałych znaleziono obfitość paciorkowców, lekarze wywnioskowali, że źle utrzymane zęby sprowadzają reumatyzm, że z korzeni wychodzi „posiew" paciorkowców.

W tym wypadku bliższe badania zadały kłam przypuszczeniom.

Okazało się, że paciorkowce mogą zagnieździć się w stawach osób ze zdrowemi zębami. Wyszło na jaw, że nawet fatalne zaniedbanie zębów niezawsze sprowadza reumatyzm.

Musiano postawić krzyżyk na wygodnej hypotezie i zabrać się do dalszych poszukiwań. Paciorkowce odeszły w cień, jednakże pozostał pewnik, że reumatyzm jest cierpieniem zakaźnem, wobec czego należy szukać zarazka. Niestety, nie odnaleziono go dotychczas.

Wysnuto m. in. przypuszczenie, że reumatyzm nie wynika wskutek bezpośredniego działania drobnoustrojów, że raczej chodzi tu o działanie związków toksycznych.

Sprawa zagmatwała się jeszcze bardziej, gdy niektórzy lekarze otrzymali dobre wyniki, stosując preparaty tarczycy, a nawet hormonu żeńskiego. Wyciągnięto z tego wniosek, że istnieją jeszcze inne, nieznane bliżej czynniki, które zwiększają bądź zmniejszają skłonność do reumatyzmu.

MIGDAŁKI I SERCE

Nauka zbliża się zwolna do wykrycia pierwotnego ogniska reumatyzmu. Zwrócono uwagę na migdałki, ulubione siedlisko wszelkich zarazków. Jaskrawe światło rzucił na zagadkę zgon 2-letniego mężczyzny, który zmarł na ostre zapalenie stawów w 16 dni po pierwszym objawie klinicznym.

Sekcja zwłok, w połączeniu z obserwacjami choroby, wykazała, że pierwsze ognisko zapalne mieściło się na migdałkach. Od tego ogniska udało się zbadać pochód choroby wraz z krążeniem krwi. Było to odkrycie poważne. Skłoniło lekarzy do dalszych prac, uwieńczonych częściowem powodzeniem. Stwierdzono, że „wysiewy" reumatyczne nie zawsze pochodzą z migdałków, lecz częstokroć z zakażonego serca. W tym wypadku ogniska wtórne tworzą się w skórze, wywołując zmiany w zabarwieniu. Jeżeli zakażenie obejmie rdzeń kręgowy, wówczas występuje taniec św. Wita.

Zakażenia reumatyczne, jak to niedawno ustalono, mogą wywołać choroby nerek, a nawet nerwów. Okulista miewa dość często do czynienia z reumatycznem zapaleniem tęczówki. Jest to choroba trudna do wyleczenia. To też, jeżeli badanie krwi da wynik dodatni, lekarz szczerze przemawia do pacjenta: „Mogę panu powinszować, analiza wykazała trzy plusy".

Streszczając się, możemy powiedzieć, że ogniskami reumatyzmu ostrego bywają najczęściej migdałki i serce. W punktach tych tkwią źródła zarazy. narazie bliżej nie zbadane.

LECZENIE REUMATYZMU

W razie napadu ostrego reumatyzmu, nie żałujmy kilku czy kilkunastu złotych na lekarza. Choroba w gwałtownem stadjum może być zwalczona szybko i gruntownie, podczas gdy stadjum przewlekłe staje się nieuleczelne, lub wymaga długiej kuracji.

Jeżeli lekarza niema, naprzykład na wsi, można się uciec do wypróbowanych sposobów. Choremu daje się na poty, trzymając go w cieplem łóżku. Maliny, lipowy kwiat są to środki dobre i skuteczne. Z pośród preparatów farmaceutycznych stosuje się przedewszystkiem pochodne kwasu salicylowego, pochodne chininy i nne związki.

Jakkolwiek w dzisiejszych czasach nie można ręczyć za całkowite wyleczenie z reumatyzmu, nie mniej jednak postęp jest ogromny. W grę zaczyna również wchodzić leczenie cieplne, elektroterapja, leczenie hormonami krążenia, wreszcie kuracje bodźcowe przez zastrzyki mleka i własnej krwi chorego. Na zakończenie zabiegów lekarskich bywa zwykle zalecany sezon kąpielowy, przy zdroju mineralnym.

Niema już dziś reumatyków, którzyby nie mogli marzyć o poprawie zdrowia. Nawet ubogi pacjent, o ile dostanie się kilka tygodni do szpitala. odzyskuje zdolność do pracy. Reumatyzm nie bywa już przyczyną kalectwa.

SZUKANIE ZARAZKÓW

Pierwszy atak ostrego reumatyzmu powinien być leczony wyjątkowo starannie, o ile chcemy uniknąć przykrych następstw. Po ustąpieniu gwałtownych objawów i gorączki, należy zbadać jamę ustną i gardzielową, nos i zatoki, w poszukiwaniu ukrytego ogniska zakaźnego.

Jeżeli lekarz uzna za właściwe i wystąpi z projektem usunięcia migdałków, lepiej nie protestować. Drobny zabieg chirurgiczny zabezpieczy nas przed mnóstwem niedomagań, z pośród których „łamanie w kościach" przed słotą wypada uznać za najniewinniejsze.

Ponieważ reumatyzm zjawia się dość często po anginie, nie powinniśmy bagatelizować tej choroby i, skoro tylko zniknie gorączka, należy poprosić lekarza o ponowne zbadanie gardła. Zniszczyć ognisko zakaźne będzie zawsze łatwiej, niż leczyć zaatakowany organizm.

Nadzór nad migdałkami jest więc konieczny. Pamiętajmy, że lekki ból gardła bywa wstępem do poważnych i długotrwałych chorób.

Dr. A. Hempel.

„Towarzysze krzesła" walczą o życie skazanej na śmierć

Niezwykłe dzieje pięknej morderczyni

Miastem umarłych, umarłych już za życia, jest amerykańskie więzienie Sing - Sing. Tajemnicę tego więzienia, w którem skazani żyją patrząc śmierci w oczy, zdradził dr. Amos Squire, który jako lekarz spędził tam długie lata.

Kobiet skazanych na śmierć jest w Sing - Sing bardzo mało, to też przybycie do więzienia kobiety, szczególnie młodej i ładnej — budzi ożywienie w tem mieście, zamieszkałem przez trzy tysiące mężczyzn. Cóż z tego, że więźniowie nie widzą jej i nigdy nie zobaczą. U tych ludzi skazanych na życie w czterech ścianach celi, wyobraźnia rozwija się, myśl pracuje, obrazy widziane tylko oczami psychiki napełniają więzienne mury. Muszą interesować się tem co się w tych murach dzieje. Gdyby rozmyślali nad utraconą wolnością, nad normalnem życiem „na świecie" — doszliby do pomieszania zmysłów.

W więzieniu krótko gościła Anna Buzzi, skazana na śmierć, za zabójstwo bogatego kochanka.

Po pierwszych dniach zupełnej apatji odzyskała dawną energję i prosiła o sprowadzenie dyrektora więzienia. Dyrektor Lewis Lawes zjawił się u niej natychmiast.

— Wiem, że mam umrzeć. Chciałabym, żeby ostatnie moje dni na ziemi były możliwie znośne. Mnie najwięcej tu drażnią nagie, ślepe ściany. Nie mogę na nie patrzeć — powiedziała do dyrektora.

— Co pani chce, żebym zrobił?

— Chciałabym je czemś przyozdobić. Proszę mi dać kolorowego papieru lub też innego obicia!

W parę godzin później dozorczyni przyniosła Annie kilka metrów białego kretonu w niebieskie kwiaty. Skazana na śmierć przestępczyni zabrała się do szycia i następnego dnia trzy ściany jej celi pokryte były udrapowanemi fałdami kretonu. Tylko trzy ściany — gdyż z czwartej strony znajdują się kraty.

Wieść o żądaniu Anny rozniosła się po więzieniu, budząc sensację. Piękna morderczyni urządziła sobie ślicznie celę, ma firanki w kwiaty!

Natychmiast inni więźniowie zapragnęli dopomóc jej w umeblowaniu tego prowizorycznego mieszkania. Dyrektor więzienia otrzymał od stolarskiego wydziału prośbę na pozwolenie wykonania taboretu, szafki i półki dla Anny, malarze poprosili o pozwolenie na pomalowanie tych mebli.

— Zgoda — rzekł dyrektor — ale na nic więcej nie pozwolę!

Ale dając tę odpowiedź więźniom odsiadującym mniej lub więcej długą karę, zapomniał o skazanych na śmierć, o „towarzyszach krzesła" jak oni siebie sami nazywają. Otóż „towarzysze krzesła', ci których życie jest kwestją kilkunastu lub kilku dni, także chcieli obdarzyć upominkiem piękną towarzyszkę niedoli.

Co jej ofiarować, nie mając żadnych narzędzi stolarskich, ani malarskich? Fabrykują więc różnorodne przedmioty z papieru, ze słomy, dziwaczne figurki z chleba i oddają dozorcy. — Proszę powiedzieć, że to odemnie — upominają go kilkakrotnie.

Pomimo, że Anna jest skazana na śmierć, jej adwokaci starają się o rewizję procesu i zabiegają o uratowanie jej życia. Dowiadują się o tem więźniowie. Szlachetne uczucia kiełkują i dojrzewają w ciszy „Domu Umarłych". Skazańca ogarnia pragnienie, żeby ta młoda i ładna kobieta, mieszkająca w niezabudkowej celi powróciła do wolności, do życia.

— Jeżeli jej nie ułaskawią to my się zbuntujemy! — oświadczyła naczelnikowi więzienia delegacja skazańców.

Adwokatom udało się dokonać rewizji procesu i otrzymać zupełną zmianę wyroku. Annę ułaskawiono.

Szał radości ogarnął Sing-Sing. Zatrzęsło się stare więzienie od piwnic do poddasza. Nawoływania dozorców i groźby surowych kar nie mogły uspokoić więźniów. Co tam kary — kiedy Anna była uratowana! Nie zobaczy sali, w której na pierwszem miejscu tronuje niesamowity fotel, nie zasiądzie w nim chwilę, która jest wiecznością!

Więźniowie wyładowywali swoją radość, blaszanemi miseczkami, w których im przynoszą jedzenie, uderzali w stoły tworząc niebywałą muzykę i śpiewali wniebogłosy sentymentalne piosenki.

Dziwna orkiestra na cześć — życia.

Anna opuściła Sing - Sing. Dni potoczyły się monotonnym biegiem, znaczonym tylko nowemi ofiarami elektrycznego krzesła.



— Panie dozorco, dlaczego pan nie zamiata?

— Czekam aż spadnie ostatni liść.

WESOŁE ABC

Z polecenia...

Nieraz zadaje sobie człek pytanie, czemu się to dzieje, że tyle uroczych istot marnuje się bez posady, gdy tymczasem przedziwne garnkotłuki i popychadła wykonują jakieś niezdarne funkcje i otrzymują zato wynagrodzenie.

— Tłucze mi wszystko w domu ta wiecznie pijana Marjanna, ale doprawdy niemam siły się jej pozbyć — mówi stroskana pani.

— A gdzież to pani znalazła ten cenny nabytek?

— Z polecenia... Marjannę polecili mi doktorstwo M. bardzo zacni ludzie... służyła u nich 4 lata i byli z niej bardzo zadowoleni. Dopiero u mnie się tak rozpuściła...

— Otóż to właśnie, z polecenia... Wszystko się dzieje u nas z polecenia... Doktorstwo M. zacni skądinąd ludzie pozbyli się z domu szkodnika ,wkładając w jego niedomyte ręce, list polecający z kłamliwem wyszczególnieniem zalet garnkotłuka. Pozwolili sobie na tę słabostkę z tej racji, by nie psuć dalszej karjery Marjannie.

— I tak dobrze żeśmy się jej pozbyli — szepczą do siebie poczciwi doktorstwo, — a zresztą może się poprawi?

Tą rzeczy koleją pyskata Marjanna zmienia dość często posadę uzyskując coraz to lepsze stanowisko. Boć przecież wszyscy ją chwalą. Wszyscy piszą, że sprawowała się cicho, wzorowo i nienagannie.

Tymczasem inne naprawdę ciche i pracowite stworzenia wyczekują miesiącami na pracę. Ale cóż, nie mają „wyrobionego nazwiska“, nie mają reklamy, poparcia, polecenia.

— A co zrobić z tym trutniem Dyziem? — martwi się stroskana ciocia — nic waikoń nie robi, włóczy się wciąż po nocach, wraca o świcie pijany... ach już wiem, skreślę bilecik do Jasia Bęc - Brzękalskiego. Jest teraz prezesem. Dobrze się składa, poproszę go żeby gdzieś Dyzia ulokował.

Ujrzawszy Dyzia, prezes Bęc-Brzękalski nabrał do niego awersji już od pierwszego wejrzenia.

— W mojej dyrekcji mam wszystkie miejsca obsadzone... — rzekł patrząc pochmurnie na gigolacką figurę młodzieńca. Jednak na dalsze nalegania cioci sięgnął po słuchawkę telefoniczną i rzekł.

— A... to wy kolego? No co słychać?... ja tu do was z taką drobną sprawą... Za chwilę przyślę wam młodego człowieka . nazywa się... jak pan się właściwie nazywa? — zwraca się do Dyzia zatykając dłonią słuchawkę — aha... otóż ten młody człowiek nazywa się Dyonizy i jest mojem zdaniem, niewątpliwie zdolny... hm. Zechciejcie kolego zaopiekować się tym pożytecznym człowiekiem... (tu Dyzio łyka pokornie ślinę). Tak, koniecznie. Dziękuję. W ten sposób zwykle wytryska źródło przyszłej karjery.

Zaczyna się wędrowka Dyzia po posadach. Ale pozbywają się go wszędzie lecz w sposób oględny i zaopatrują na drogę w dobre referencje.

Z czasem Dyzio zostaje wysoką figurą i siedząc w swoim gabinecie spostrzega nagle przed sobą innego Dyzia, który przyszedł do niego z listem od ciotuni.

Znajomej aktorce towarzyszyłem raz w załatwianiu sprawunków. W pewnej chwili zorjentowałem się, że jesteśmy aż na krańcach miasta w małym brudnym sklepiku.

— Jakiż sprawunek ma pani tu do załatwienia? — spytałem miłą aktorkę.

— Przychodzę tu zwykle kupować śledzie, tu są najlepsze w Warszawie,.

— Hm... to ciekawe a skąd pani wie, że tu są właśnie najlepsze?

— Tak mi powiedziała moja garderobiana, a ona zna się świetnie na kuchni.

— A wolno panią spytać. gdzie mieszka ta garderobiana?

— Tu obok.

Wówczas dopiero zrozumiałem siłę polecenia.

Bez polecenia każdy jest bezradny. Z poleceniem zajdzie aż na krańce miasta piechotą, po śledzie z beczki. bo te sa zalecone przez garderobianą Nikt z nas nie zada sobie fatygi, aby samemu zbadać wartość rzeczy.

Nikt niechce bawić się w psychologa i narażać sie na próbę współpracy z nieznajomym człowiekiem. To zbyt fatygujące. Wolimy zasiągnąć przedtem czyjejś opinji, zobaczyć referencje. A później to wszystko jedno, niech kradnie, tłucze, przypala, paskudzi, szkodzi, partoli — nie moja wina.

— Przyjąłem go z dobrego polecenia i... doprawdy, wierzcie mi nie mam siły się go pozbyć.

A gdy się już zdobędę na ten wysiłek to... nie będę temu człowiekowi szkodził, wystawię mu jaknajlepsze świadectwo, niech idzie na zbity łeb!

Jur.



JAK TEN CZAS LECI

— Tu gdzieś muszą być nasze monogramy, które wyryliśmy 40 lat temu.

Rozmówki

— Jak sądzisz czy Szekspir byłby sławny, gdyby żył dzisiaj?

— Oczywiście, byłby przecież najstarszym człowiekiem na świecie.

*

Napastnik: — Pieniądze, albo życie!

Napadnięty: — Panie... może pan zostanie u mnie inkasentem?

*

A teraz, proszę państwa, — rzecz hypnotyzer — zahypnotyzuję tego pana i pod wpływem hypnozy zapomni o wszystkiem.

— Ostrożnie! — krzyczy ktoś z obecnych — jest mi dłużny pięćdziesiąt złotych!

*

— Uważam, że stan pański się bardzo polepszył, wprawdzie ma pan jeszcze spuchnięte nogi, ale nie biorę tego tragicznie.

— Gdyby pan doktór miał spuchnięte nogi, tobym też tego nie brał tragicznie — odpowiada z westchnieniem pacjent.

*

— Czy twój narzeczony wie ile masz lat?

— Owszem... po części!

*

— Pan zna, zdaje się Szczypczykowskiego. Niech mi pan powie co to właściwie za człowiek?

— Widzi pan, jeżeli pan zobaczy kiedyś dwóch ludzi rozmawiających ze sobą i jeden z nich będzie miał śmiertelnie znudzoną minę, to tym drugim będzie Szczypczykowski.

*

— Słyszałeś wielką nowinę?

— Co takiego?

— Z. wygrał miljon, odpowiedziawszy dobrze na jedno proste pytanie.

— Nadzwyczajne!

— Nic nadzwyczajnego. Ksiądz zapytał go: „Czy chcesz pojąć tu obecną pannę Y. za żonę? — więc odpowiedział — tak.

*

— Miałbym dla pani odpowiedniego męża z ośmiopokojowem mieszkaniem.

— Ach wiem, mówił mi pan już o nim, ale słyszałam że to awanturnik.

— Kochana pani w ośmiopokojowem mieszkaniu można się wzajemnie unikać.

*

— Czy nikt tu w waszem miasteczku nie przekroczył stu lat życia?

— Nie, ale gdyby pan szanowny zechciał zaczekać... — Starszy pan Szczypiarkiewicz ma już dziewięćdziesiąt siedem lat...

*

— Skąd idziesz?

— Z nad rzeki.

— Coś tam robił?

— Łowiłem karpie

— No i dużo złowiłeś?

— Ani jednego.

— No to skąd wiesz, że to były karpie?

NIE DOGADALI SIĘ

Na ulicy spotyka się dwóch pijanych gości i jeden z nich zwraca się do drugiego:

— Przepraszam pana, czy to PAŃSKA ulica?

— Niee, pa... panie, nie moja.

— Aalle nie! Ja się nie ppytam, czy ona do pana należy, tylko czy... czy to PAŃSKA?

— Panie, to też mówię panu, żże nie, to „WSPÓLNA“.

INFORMACJA

Pan Dezydery Kobel wydaje córkę zamąż.

Przed ślubem dowiaduje się w biurze wywiadowczem o przyszłego zięcia. Biuro przysyła mu wyczerpującą informację. Ostatnie jej zdanie brzmi:

„Wiadomy pan B. ma w najbliższym czasie wstąpić w związki małżeńskie. Przyszły jego teść cieszy się najgorszą opinją.

CUDOWNE OCALENIE

Podczas burzy na morzu rozbił się statek. Jednak wszyscy podróżni zostali uratowani.

Nazajutrz po katastrofie jedno z pism zamieściło następującą wzmiankę:

— „dzięki zimnej krwi paru dzielnych mężczyzn wszyscy zostali uratowani. Według sprawozdania naszego umyślnego wysłannika, uratowano nawet o jedną kobietę więcej, niż pierwotnie było na miejscu.

Rozmaitości

Gdyby każdy spał jak sobie sam pościele, spałyby tylko pokojówki.

Rzekł pewien adwokat: — W niniejszej sprawie głupota mego klienta jest całą jego siłą.

Gdzież jest to prawo, które zabrania nieboszczykowi pisać testament na łożu śmierci.

WIELKA GRA

— Co pan robił wczoraj wieczorem, panie Pumper?

— Grałem w pokiera

— Z kim?

— Z Horengeistem. Porenkrancem i Smoczowerem.

— Co? Ze Smoczowerem. Jak można grać z takim szulerem, przecież on już przy rozdawaniu kart oszukuje.

— Tak. ale pozatem gra uczciwie...

RADY DLA PIJAKÓW

Nie odkładaj nigdy do jutra tego, co możesz wypić dzisiaj.

W ZAKOPANEM

Znany malarz krów, pan L., bawiąc w Zakopanem, udał się na dalszą wycieczkę.

Na jakiejś hali zażądał w szałasie juhasów mleka.

Ale mleko okazało się zaprawione wodą i malarz zrobił góralce potężną awanturę.

Baba przysięgała, że mleko jest prosto od krowy.

Na to malarz powiada:

— W takim razie powinniście krowę uszczelnić i nie wyprowadzać jej na deszcz.

Z ROZPACZY

Znany podróżnik, pan O., powróciwszy z Afryki, opowiada w towarzystwie pań, iż spotkał w niedostępnych dżunglach czarnego lądu dzikie plemię, którego kobiety pozbawione były języków.

— O Boże! — wykrzyknęła ze współczuciem jedna ze słuchaczek.

— A toż biedaczki nie mogły mówić!

— Właśnie z rozpaczy zdziczały — dodał podróżnik.

W RESTAURACJI.

Właściciel restauracji wchodzi do kuchni:

— Ach, panie — rzecze zatroskany kucharz — uprzedzałem, że mięso z nabytego wołu jest nieświeże.

Właściciel namyślił się chwilę:

— Dobrze! — rzekł. — Za każdym razem. gdy gość zażąda porcji pieczeni wołowej, nie żałuj pan i wydawaj nie tak jak dotych czas — porcję skromną, lecz porcję obfitą, olbrzymią.

— Należy — uważa pan — skorzystać z okazji i zadowolić klijentów.

W TEATRZE

Na przedstawieniu sztuki Soument'a siedzący obok niego Dumas zauważył, że jeden z widzów śpi. Trącił więc autora w ramię.

— Widzi pan, jakie wrażenie wywołują pańskie sztuki.

Nazajutrz grano komedję Dumas'a... Autor był obecny na przedstawieniu. Nagle Soument trąca go w ramię i pokazuje śpiącego widza.

— Widzi pan, że i na pańskich sztukach można się wyspać.

— Cóż znowu! — odcina się Dumas — to ten wczorajszy widz, jeszcze się nie obudził!

Panowie przysięgli! Spójrzcie na twarz oskarżonego. Jest to zwierciadło. w którem każdy z nas będzie mógł dostrzec oblicze bandyty.

A jednak jest byczo. Pisma doniosły, że ziemia weszła pod znak Byka.

Nauczyciel bierze atlas i pokazuje na mapę Europy, pyta jednego z uczniów: — Co to jest?

— Brudny paznokieć.

TEATR

Zakończenie aktu — to czego każdy się spodziewa i czem wszyscy są zaskoczeni.

Primadonna: — Wielkie nazwisko, ogromna gaża, paryskie kostjumy, auto, blask i życie, którem właściwie żyje innych dziesięć tysięcy, zamiast niej!

Przyjaźń — to czego, w teatrze niema.

Tenor — kilka dobrze zakonserwowanych strun głosowych w futerale, który niekiedy ma uderzające podobieństwo do ciała ludzkiego.

POWIEDZONKA

Mieszkaniec Cypru — Cyprys

Wykład o grzechu Ewy — Ewolucja.

Córki doży weneckiego — dożynki.

Na dziesięć osób, które mówią o nas, dziewięć mówi o nas źle, a dziesiąta, która mówi o nas dobrze, źle to mówi.

Podobno książe Walji dlatego tylko nosi szelki niebieskie z haftowanemi na czarno herbami miast angielskich, że obawia się opadnięcia spodni.

W zakładzie obłąkanych lekarz (wchodząc na salę, w której panuje hałas): — Co to za krzyk! Czyście powarjowali?

Wyjątek ze skargi lokatorów pewnego domu: „a bójki nocne są na porządku dziennym“.

Anegdoty

PO ZAMACHU W WIEDNIU

— Hallo! Czy tu komenda policji?

— Tak jest!

— Proszę pana, wiadomość poufna: na Hohenzollernstrasse 16 w piwnicach jest cały arsenał broni!

— Och dziękuję serdecznie. W tej chwili wysyłam tam moich urzędników.

Wkrótce potem zajechało pod wskazany adres policyjne auto ciężarowe. Okazało się, że na Hohenzollernstrasse pod Nr. 16 są koszary wojskowe.

SKRUPULAT

Kiedy Liszt po raz pierwszy koncertował w Warszawie, impresarjo między innemi zachętami do licznego napełnienia sali publicznością ogłosił, że podczas koncertu salę oświetlać będzie 500 woskowych świec.

Pewien jegomość siedzący na galerji zdawał się bardzo zainteresowany grą mistrza, jednakże przy całem skupieniu twarzy, nerwowo się rozglądał dookoła.

Nagle wstał i zawołał w samym środku utworu.

Przepraszam. Hola! Na sali jest tylko 498 świec, a nie 500, jak było ogłoszone!

Liszt przerwał granie. nie rozumiejąc o co właściwie chodzi.

Impresarjo. który był obok estrady, wybiegł na salę i wytłumaczył skrupulatnemu melomanowi:

— A liczył pan dwie świece przy fortepianie?

— Nie — odparł tamten — Przepraszam! Graj pan dalej panie Liszt!

RUBEL

Mikołaj II incognito, odbywał podróż po Rosji. W czasie pobytu w Smoleńsku car, w charakterze inspektora armji, urządził przegląd jednego z miejscowych pułków.

Kiedy przechodził przed frontem żołnierzy. jakiś, niepozorny żydek, zawołał:

— Czołem Wasza Wysokość!

Mikołaj zaintrygowany, jakim cudem został poznany spytał:

— Jakto, poznałeś mię?

— Też pytanie: do rubla podobny!

LITERACKA KARJERA!

Dumas syn, opowiada o ojcu:

— Było to w roku 1860... Zastałem go pewnego dnia przy pracy:

— Jak się masz?

— Jestem bardzo zmęczony.

— Odpocznij!

— Nie mogę!

— Dlaczego?

Otwiera szufladkę i mówi, pokazując mi dwa luidory:

— Gdy w roku 1822 przyjechałem do Paryża, miałem 53 franki, widzisz, że teraz mam tylko czterdzieści, dopóki nie odrobię tych trzynastu franków, muszę pracować.

SŁUSZNA OBAWA

Abraham Wyzyskind gra na wyścigach. 7-a gonitwa. Abraham postawił na „Dzianeta“ i wygrał. Przy kasie straszny tłok. Wyzyskind za 100 zł. otrzymuje 600 zł.

Kasjer wypłaca mu powyższą sumę:

— No, już idź pan. Co, boi się pan, że dałem mu fałszywe pieniądze?

— To nie. Ale ja tylko patrzę. czy tu niema przypadkowo tej stuzłotówki, która ja panu dałem.

MISTRZ

Księgarz warszawski postanowił wydać jubileuszową edycję „Pana Tadeusza“, ze względu na przypadającą wtedy setną rocznicę. Zwrócił się do jednego z naszych wziętych malarzy.

— Drogi mistrzu, czy nie podjąłby się pan zrobienia ilustracji do „Pana Tadeusza“?

— Do „Pana Tadeusza“? — odparł malarz — Hm... trudno mi dać odrazu odpowiedź, musiałbym to najpierw przeczytać!...

DZIKI ZACHÓD

Do małego miasteczka położonego na Dzikim Zachodzie przybywa podróżny.

— Czy nie mógłby mi pan wskazać — zwraca się do napotkanego człowieka — jakiegoś spokojnego hotelu, albo gospody w tem mieście? Ale zależy mi bardzo na tem, żeby to był naprawdę spokojny hotel.

— Owszem, mogę panu wskazać — odpowiada zagadnięty. — Niech się pan uda do hotelu, który znajduje się na końcu tej ulicy. To jest rzeczywiście bardzo spokojny hotel. Dopiero wczoraj w nocy zastrzelono tam pewnego osobnika za to, że zanadto hałasował.

ŚMIERĆ SZKOTA

Szkoci są jak wiadomo, znani z oszczędności.

Niedawno w Londynie auto przejechało na śmierć jakiegoś człowieka, który skoczył nagle z chodnika na jezdnię, aby podnieść drobną monetę, która leżała w błocie.

Ze znalezionych przy zabitym dokumentów okazało się, iż nazywa się on Gardy Mac Tavich i pochodzi z Aberdeen.

A więc Szkot...

Sporządzający akt zejścia lekarz napisał.

„Przyczyna zgonu: Mr. Mac Tavich zmarł śmiercią naturalną“.

JESZCZE SZKOCI

Dwaj Szkoci Jim i Johny udali się na wycieczkę w góry. W pewnej chwili pod Johnym skruszyła się skała. Na szczęście Johny zdążył schwycić rękami występ skalny i zawisł nad przepaścią.

— Jim! — zawołał przerażony, biegnij do wsi i przynieś sznur, tylko prędko, bo długo się tak nie utrzymam.

Przyjaciel pobiegł co tchu do wsi. Po godzinie wraca zdyszany i nachyla się nad przepaścią.

— Johny! — krzyczy do towarzysza, który trzymał się resztkami sił, nic nie da się zrobić, oni nie chcą oddać sznura taniej niż za 2 pensy!

DRUGA NATURA

Kapelmistrz kawiarnianej orkiestry robi awanturę skrzypkowi:

— Co to jest z panem. że pan się tak spieszy! Pan zawsze kończy o parę taktów wcześniej od całej orkiestry.

— To z przyzwyczajenia.

— Gdzie pan się tak przyzwyczaił?

— Grałem w orkiestrze podwórzowej i zawsze kończyłem wcześniej, żeby zbierać pieniądze.

PRZYKRA ROZMOWA

Malarz Vittone Grubicy został na starość dotknięty głuchotą. Na pewnem zebraniu przedstawiono go niezbyt miłej, ale za to podeszłej wiekiem damie. Dama ta lubiła grać rolę młodej. Uścisnąwszy malarzowi rękę, zwróciła się do pani domu:

— Ten wasz przyjaciel musi być głuchy jak pień.

— Pani ma rację — rzekł Grubicy — lecz mówić o tem nieładnie!

— A jeżeli pan jest głuchy to jak pan mógł mnie usłyszeć? — spytała zdumiona dama.

— Poznałem po poruszeniach warg. Choć jestem malarzem, potrafię odczytywać również stare księgi.

LOKAJSKI ŻART

Wicehrabia de Turenne w rannym negliżu, to jest w szlafroku i białej czapce, wyglądał oknem.

Przechodzący obok lokaj wziął go za kucharza i dla żartów wymierzył mu tęgie uderzenie poniżej krzyża. Poznawszy omyłkę, lokaj padł na kolana:

— Pan hrabia raczy wybaczyć, myślałem, że to kucharz...

— A choćby to był kucharz, to też nie należało walić tak mocno! — wyjęczał hrabia, pocierając zbolałe miejsce.